



Alechno

ZARYS APOLOGETYKI

NAPISAŁ

X. Dr. ALEKSANDER PECHNIK

PROFESOR GIMN.



LWÓW.

Z Drukarni Katolickiej Józefa Chęcińskiego, we Lwowie.

1901.

Główny skład w księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.

Nr. 1455.



239

IMPRIMATUR.

Leopoli, die 11. Maii 1901.

† *Josephus, Archiepiscopus*
Vicarius Generalis.

WSTĘP

Pojęcie, zadanie i podział apologetyki.

»Apologetyką« (z greckiego: ἀπολογέομαι = bronić, usprawiedliwiać; stąd ἀπολογία = obrona i ἀπολογητικός sc. λόγος) zowiąmy tę naukę teologiczną, której zadaniem jest odparcie zarzutów i wątpliwości, podnoszonych z wielu stron przeciw nauce Kościoła.

W podręczniku niniejszym będziemy mówili w Części pierwszej: O poznawaniu prawdy w ogólności, a w szczególności o poznaniu Boga; w drugiej: o potrzebie religii i o Objawieniu; w trzeciej: o Kościele Chrystusowym. — Wreszcie zastanowimy się nad stosunkiem wiary do rozumu.

CZEŚĆ PIERWSZA.

O poznawaniu prawdy w ogólności, a w szczególności o poznaniu Boga.

§. 1. Pojęcie prawdy i możliwość jej poznania.

a) Przez »prawdę« rozumimy zgodność myślenia z rzeczywistością. Każda zaś »myśl« jest stanem umysłowym, w którym coś uważamy za prawdę albo za nieprawdę. Myśli (czyli »sądy«, jak je nazywa logika) prawdziwe obejmujemy ogólną nazwą: »poznanie«. A więc »poznawać« znaczy to: tworzyć sobie sądy prawdziwe z tem przeświadczeniem, że one zgadzają się z rzeczywistością. Poznawanie jest czynnością rozumową, która różni się istotnie od wszystkich innych zjawisk duchowych. Z materiału, dostarczonego przez wrażenia, powstają twory umysłowe, zwane *wyobrażeniami*. Wyobrażamy sobie przedmioty, któreśmy widzieli; także i tony, zapachy, smaki, wrażenia dotykowe odnawiają się w duszy, kiedy je sobie przypominamy, a wtenczas zowią się również »wyobrażeniami«. Wyobrażenie reprezentuje zawsze jeden tylko przedmiot, n. p. człowieka z jego własnościami jednostkowymi, a więc człowieka wysokiego lub niskiego wzrostu, pięknego lub brzydkiego, mającego oczy niebieskie lub czarne, żyjącego w pewnym czasie i miejscu. Kiedy zaś rozpoznajemy znamiona wspólne całej grupie przedmiotów, n. p. wszystkim ludziom, znamiona, któremi różnią się te przedmioty od wszystkich innych i które każdy posiadać musi, jeżeli ma do tej grupy należeć (jak n. p. wszystkie jestestwa, należące do rodzaju ludzkiego, muszą posiadać duszę i ciało), zowie się ten akt umysłowy *pojęciem*. Zachodzi więc *różnica istotna między wyobrażeniem a pojęciem*: kiedy n. p. wyobrażamy sobie jakiś zegar, będziemy mieli przed oczyma duszy przedmiot złoty, srebrny, drewniany lub z innego materiału zrobiony; pojęcie zaś zegaru obejmuje wszystkie twory, tak nazwane, przeznaczone do mierzenia czasu, począwszy od zegaru na wieży aż do kieszonkowego, czyli znamiona konieczne, bez których rzecz nie może być

zegarem, a więc pojęcie odnosi się do czegoś, co nie da się nawet wyobrazić. Nikt też nie zdoła sobie wyobrazić, co znaczą wyrazy: właściciel, własność, służba, przyjaźń, i t. d., pojmujemy jednak, jakie stosunki oznacza się tymi wyrazami¹⁾.

b) Wyobrażenia *kojarzą się* pomiędzy sobą, to znaczy: takie powstają między nimi związki, że w pewnych warunkach jedno wywołuje drugie. Kiedy n. p. widziałem dwie osoby w jednym miejscu, może mi potem jedna przypomnieć drugą. Otóż zachodzi znów różnica istotna pomiędzy kojarzeniem się wyobrażeń a myśleniem, które łączy pojęcia w sądy, zdając sobie sprawę ze stosunków, jakie rozpoznaje pomiędzy temi pojęciami. Kiedy powiem n. p. »słońce zaświeciło«, nie znaczy to, że światło przypomniało mi obraz słońca, tylko że zjawisko, które właśnie spostrzegłem, jest światłem, pochodzącym od słońca. W każdej »myśli«²⁾ dadzą się wykryć dwa przynajmniej pojęcia, które oznacza się w zdaniu przez »podmiot«³⁾ i »orzeczenie«, każda musi być albo prawdziwą albo nieprawdziwą. Zdanie n. p. »pies jest zwierzęciem«⁴⁾ wyraża myśl, że jestestwa, nazwane »psami«, należą do jestestw, obdarzonych czuciem i ruchem dowolnym, które oznacza wyraz: »zwierzę«. W zdaniu: »jestem chory«⁵⁾ wypowiadam mniemanie, że stan mojego ustroju nie jest prawidłowy. Najprostszy więc sąd jest już aktem rozumu, który łączy pojęcia w sądy i wnioski. Rozum rozpoznaje stosunki i związki, zachodzące między rzeczami, wnioskuje ze skutków o przyczynach, z przyczyn przewiduje następstwa itd.

c) Jednakowoż poznanie nasze może być *zupełne* albo *niezupełne*. Jest ono zupełne, jeżeli zdania, które wypowiadamy o pewnym przedmiocie, odpowiadają na wszystkie pytania, które przedmiot może wywołać; niezupełne zaś jest, jeżeli niektóre z pytań możliwych pozostają bez odpowiedzi. Jeżeli komuś n. p. udowodnimy prawdziwość twierdzenia, że »w trójkątach przystających boki przeciwległe równym kątom są równe«, pozna on wymienioną prawdę zupełnie; poznanie zaś materii, z której składają się otaczające nas przedmioty, jest niezupełne, cząstkowe, bo nie wiemy, czem ona jest sama w sobie, jak mamy pojmować jej t. zw. »siły«, »przyciąganie się«⁶⁾ wzajemne atomów i t. p. Otóż jednym z koniecznych warunków *wiedzy* prawdziwej jest w każdym jej zakresie dokładne rozróżnienie szczegółów, znanych nam

zupełnie od innych, nasuwających pytania, na które odpowiedzieć nie potrafimy.

d) Najczęściej nie możemy dojść do poznania zupełnego rzeczy, ponieważ sama *istota* przedmiotów (zarówno tworów materialnych, jakoteż jestestw duchowych) pozostaje dla nas niezgłębioną (nawet własnej duszy nie zdołamy tak przeniknąć, żeby nam wszystko w niej było jasne i zrozumiałe); jednakowoż w bardzo licznych wypadkach, nie mamy żadnego powodu do przypuszczenia, żeśmy może nie poznali jeszcze przedmiotu, o którym sąd wydajemy, albo że on sam w sobie pozostaje nieprzystępny dla naszego umysłu. Natenczas mówimy, że prawda ta jest *pewna*, czyli że żadnej nie ulega wątpliwości. Nie wątpimy n. p. o prawdziwości pewników matematycznych (że »dwie ilości równe trzeciej są sobie równe«, że »całość jest większa od części«⁷⁾ i t. d.), ani też (w zwyczajnych warunkach) o tem, co własnymi spostrzegamy zmysłami.

§. 2. Pewność.

a) Trzy są rodzaje pewności: *fizyczna*, *rozumowa* i *moralna*. *Pierwsza* obejmuje fakta, poznane bądź to bezpośrednio przez duszę świadomą swoich stanów, bądź też zapomocą zmysłów: kiedy człowiek myśli, czuje ból albo przyjemność, pragnie czegokolwiek, jest pewny tych zjawisk psychicznych i w żaden sposób nie może wątpić o ich istnieniu. Podobnie kiedy coś widzi lub słyszy, nie można w niego wmówić, że nie odbiera tych wrażeń zmysłowych, chociażby musiał wątpić o istnieniu przedmiotu, od którego one zdają mu się pochodzić. Takie zaś wątpliwości powstają, kiedy rzecz, którą widzimy (albo o której słyszymy) wydaje się rozumowi niepodobną do prawdy albo całkiem niemożliwą; tak n. p. sądzili uczniowie Chrystusowi, że doznają złudzenia (»mniemali, żeby była *obłuda* i zakrzyknęli«⁸⁾ Mat. VI., 49), gdy Go ujrzeli wchodzącego po morzu. Wiemy zresztą z doświadczenia, że obrazy, które wytwarzają się w duszy naszej dzięki przedmiotom, działającym na nerwy zmysłowe, nie zawsze są wiernem odbiciem tego, co dzieje się w świecie zewnętrznym, że n. p. laska, zanurzona we wodzie, wydaje się tylko złamaną, albo że w pewnych wypadkach (są to t. zw. *halucynacje*) bierze się powstające w duszy wyobrażenie postaci ludzkiej, zwierzęcej lub innej za spostrzeżenie i dopiero wtenczas człowiek błąd swój poznaje, kiedy

¹⁾ Por. do tego §. mój »Zarys Psychologii«⁹⁾ (Lwów 1895) §§. 1, 4, 5, 6.

chce się dotknąć tej postaci. *Nigdy* jednak nie obejmuje halucynacya *wszystkich* zmysłów; dlatego też nie mógł już św. Tomasz apostoł wątpić o rzeczywistym zmartwychwstaniu Zbawiciela, kiedy ciała Jego dotykał się rękami; wrażenie dotykowe, połączone ze wzrokiem i słuchowem, daje nam zawsze pewność, że mamy przed sobą rzecz, której obraz powstał w naszej duszy i nikt nie będzie w takim wypadku przypuszczał możliwości złudzenia. Pewność tę stwierdzają także badania umiejętne zjawisk przyrody; tym bowiem badaniom zawdzięczamy bliższą znajomość przebiegów, które odbywają się w świecie materyalnym i przyczyn, wywołujących złudzenia zmysłowe: kiedy n. p. już sam zmysł dotyku przekonywa nas, że laska we wodzie pozostaje prostą, chociaż oczom wydaje się złamaną, to bardziej jeszcze upewnia nas o tem wyjaśnienie faktu, przez optykę dostarczone¹⁾.

b) Pewność fizyczna obejmuje wszystkie wogóle zjawiska, odbywające się według *praw przyrody*, ponieważ rozum nasz jest przeświadczony, że w niej panuje porządek, że niema w niej zmian dowolnych i nie dających się wcale przewidzieć. Nikt nie wątpi n. p., że kamień, lecący w prostej linii ku pewnemu przedmiotowi, który miejsca swego nie zmienia, musi w ten przedmiot ugodzić, albo że po rzęsimym deszczu, spadającym na ziemię (a nie na grunt skalisty), powstanie błoto. Ilekroć nauka wykryje jakieś prawo przyrody, stwierdza zarazem istnienie *koniecznego związku przyczynowego* pomiędzy pewnymi zjawiskami, czyli *konieczność fizyczną*: promień światła, padający na powierzchnię gładką pod pewnym kątem, musi odbić się pod tym samym kątem; kamień rzucony w powietrze, musi spaść na ziemię ruchem jednostajnie przyspieszonym; przebicie serca sztyletem lub kulą sprowadza śmierć niechybną i t. d. Jednakowe przyczyny sprowadzają jednakowe skutki, jeżeli tylko działają w jednakowych warunkach. *Warunkiem* zaś nazywamy »okoliczność czyli zjawisko, towarzyszące innemu, a mianowicie takie zjawisko, które może zmieniać lub powstrzymywać skutek, wywołany przez pewną przyczynę« (co stąd wnosimy, że zawsze skutek się zmienia albo niema go wcale, ilekroć zmieniają się okoliczności; to samo n. p. powietrze inaczej działa na ludzi zdrowych a inaczej na chorych; jeżeli pióro ma dobrze pisać, muszą urzeczywistnić się pewne warunki: trzeba

¹⁾ Por. »Zarys Psychologii« §. 9.

dobrego atramentu i papieru a i samo pióro musi być dobre i niczem nie zanieczyszczone). *Konieczność fizyczna jest zawsze warunkową*, to znaczy, że każde zjawisko fizyczne jest zawisłe od pewnych warunków i może nastąpić jedynie wtenczas, kiedy spełnią się owe warunki: iskra nie zapali prochu, jeżeli on jest zwilżony; najgęstsze chmury nie przyniosą deszczu, jeżeli je wiatr rozprószy i t. d. A nadto nie ulega żadnej wątpliwości uzasadnionej, że *prawa przyrody nie są bezwzględnie konieczne*, ale są jej nadane przez Boga, który mógł postanowić, zanim jeszcze świat stworzył, że pewne zjawiska nie będą się do nich stosowały (o czem będzie mowa w rozdz. o cudach). W codziennym jednak porządku rzeczy nie zawodzi nas przekonanie, że zjawiska natury odbywać się będą i nadal w taki sam sposób, jak odbywały się dotąd.

c) *Pewność rozumowa* (»bezwzględna« czyli »metafizyczna«¹⁾. Są prawdy, które narzucają się same naszemu rozumowi jako pewne, bo wynikające z istoty rzeczy, wobec których zatem żadna wątpliwość nie jest możliwą albo przynajmniej żadna nie da się rozumnie uzasadnić. Tu należy n. p. prawdziwość zdania, że »całość większa jest od części« i w ogólności, wszystkie pewniki (aksjomaty) matematyczne, bo one wynikają z samego pojęcia liczby i przestrzeni. Tu należą dalej *pierwsze zasady* (»principia«) które stanowią podstawę wszelkiego rozumowania: tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości.

I. *Zasada tożsamości*: »Każda rzecz istniejąca jest tem, czem jest i nie można jej uważać — pod tym samym względem — za coś innego«. Drzewo n. p. jest drzewem i nie może być zwierzęciem; może ono ulegać zmianom, zniszczeniu, ale dopóki widzimy przed sobą drzewo, nie możemy przypuścić, że ono jest czemkolwiek innym; najmniej oświecony człowiek wie, że kamień jest

¹⁾ Ponieważ w zbiorze pism Arystotelesowych następowały księgi, traktujące o przyczynach pierwszych czyli o początku wszechrzeczy, po księgach, uczących o przyrodzie (φυσικά sc. βιβλία), utarła się dla tamtych nazwa: μεταφυσικά. Dotąd zowie się umiejętność filozoficzna, zajmująca się zbadaniem przyczyn pierwszych i samej istoty rzeczy, »metafizyką«; kiedy n. p. szukamy odpowiedzi na pytanie: »czem jest dusza? — jaki jest jej początek i jakie przeznaczenie?« albo kiedy mówimy o czemkolwiek, co nie należy do dziedziny przemijających zjawisk, ale posiada być trwały, niezależny od zmieniających się okoliczności, — wchodzimy w zakres »metafizyki«. A więc istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej, celowości w przyrodzie — są to prawdy metafizyczne.

kamieniem a żyto żytem, że inne są własności zwierzęcia, inne kamienia, że koło różni się od kwadratu i t. d.

II. *Zasada sprzeczności* da się tak sformułować: »Z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czemu drugi przeczy, jeden musi zawierać *nieprawdę*«. Wszyscy jesteśmy przeświadczeni, że nie można o tym samym przedmiocie wypowiadać sądów sprzecznych, że nie można tej samej rzeczy nazywać z tego samego względu dobrą i niedobrą, że nie można uważać Romulusa za założyciela Rzymu a zarazem twierdzić, że on tego miasta nie założył. Można jednak czynność jakąś uważać za pożyteczną z jednego względu, a z drugiego za szkodliwą.

III. *Zasada wyłączonego środka* (rozumie się: między dwoma sądami sprzecznymi): »Z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czemu drugi przeczy, jeden musi zawierać *prawdę*«. Albo rzecz jakaś istnieje albo nie istnieje; albo lekarstwo sprawiło skutek oczekiwany albo go nie sprawiło; trzeciej możliwości niema (*tertium non datur*). Trzeba jednak rozróżnić sądy »sprzeczne« od innych, w których napotykamy pojęcia »przeciwległe«, czyli »dyametrycznie przeciwne« (jak n. p. znajdujące się na obu końcach szeregu: „gorący, ciepły, letni, chłodny, zimny“); pomiędzy sądami: »dziś jest gorąco« i »dziś jest zimno na dworze« nie istnieje stosunek sprzeczności, a więc nie można twierdzić, że jeden z nich musi zawierać prawdę a drugi nieprawdę; tu jest raczej możliwy sąd trzeci: »dziś jest chłodno«. Sądy zaś: »dziś jest gorąco« i »dziś nie jest gorąco« nie mogą obydwa zawierać prawdy.

IV. *Zasada przyczynowości*. Jakkolwiek w bardzo licznych wypadkach nie zdołamy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego się coś stało, dlaczego zaszły te lub owe zmiany w otaczających nas przedmiotach albo w nas samych, jesteśmy przecież zawsze przekonani, że *cokolwiek się stanie, jakiekolwiek zjawisko dojdzie do naszej świadomości, musi to być skutkiem jakiejś przyczyny*, czyli że żadna rzecz, żadne zjawisko nie może powstać samo przez się. Najtępsze nawet umysły trzymają się tej zasady i pojmują, że n. p. niepomyślny stan urodzajów, że każda choroba musi mieć przyczynę (choć tę przyczynę upatrują niekiedy całkiem błędnie w rzeczach, które nie mogły zjawiska tego wywołać, jak n. p. w czarach).

d) Na tych zasadach opiera rozum swoje wnioski, wywodząc nowe prawdy z innych już poznanych; dopóki zaś przy tem

wnioskowaniu zachowuje konieczną oględność, dopóty nie ma on żadnego powodu do powątpiewania o prawdziwości swoich wyników. Niektóre prawdy narzucają mu się jako *metafizycznie* czyli *bezwzględnie, bezwarunkowo konieczne*, bo wynikające z samej istoty rzeczy. Pojmuje on n. p., że żadna potęga na świecie nie może uczynić prawdy kłamstwem, faktu spełnionego nie spełnionym albo zachwiać pewnością dowodów matematycznych. Pojęciu konieczności odpowiada pojęcie *niemożliwości*, którą dzielimy także na »metafizyczną« (bezwzględną, bezwarunkową) i »fizyczną« (warunkową; — o t. zw. »moralnej« będzie mowa niżej): Człowiek »musi« umierać — czyli »nie może« żyć wiecznie, bo to sprzeciwiałoby się istniejącym obecnie prawom natury; — »nie może« żyć bez pokarmu i t. d. Jest to niemożliwość »fizyczna«; niema jednak podstawy do twierdzenia, że nawet sam Bóg nie może człowieka uczynić nieśmiertelnym. Ale i Bóg nie może siebie unicestwić albo uczynić stworzeniem, nie może prawdy uczynić nieprawdą: jest to »niemożliwość metafizyczna«.

e) *Pewność moralna*. Tak nazywamy przekonanie, oparte na niewątpliwem *świadectwie* ludzi, którzy mogli rzecz jakąś poznać a którym niema słusznego powodu odmawiać wiary. Największą częścią naszych wiadomości nie jest wynikiem własnych spostrzeżeń naszych, ale polega na takich wiarogodnych świadectwach: członkowie rodziny nie wątpią, że istotnie są spokrewnieni (dopóki nie powstanie w nich podejrzenie, że ich oszukano), chociaż o tym fakcie nie mogą się naocznie przekonać; dziecko wierzy rodzicom i nauczycielom swoim; nikt z nas nie wątpi o istnieniu Azji i innych części ziemi, których nigdy nie oglądał własnymi oczyma; nie możemy bowiem przypuścić, że wszyscy podróżnicy, że wszystkie książki rozgłaszają wieści fałszywe o tych częściach ziemi. Wogóle nie wątpi się o prawdomówności ludzi, donoszących nam o rzeczach, które mogli poznać dokładnie, jeżeli nie mamy powodu do przypuszczenia, że oni nas chcą w błąd wprowadzić. Na świadectwie ludzi rozumnych, nie podejrzanych o nieszczerłość, polegają sędziowie w rzeczach największej wagi. Pewność ta zowie się »moralną« (*mores* = charakter), a jej podstawą są właściwości duchowej natury naszej. Zdarza się wprawdzie aż nazbyt często, że ludzie jedni drugich oszukują, powodowani chęcią zysku albo obawą, albo też dla igraszki, ale nie czynią tego bez żadnej racji, bez żadnego celu. Kiedy więc człowiek uczciwy zapewnia

nas o jakimś fakcie, w którym nie widzimy nic niemożliwego albo nie podobnego do prawdy, wierzymy jego słowom, chociaż dobrze wiemy, że każdy może się mylić albo też dopuścić się rozmyślnego kłamstwa, czyli, że pewność »moralna« nie jest »bezwzględna« (>metafizyczną¹).

§. 3. Sceptycyzm.

a) Od czasów starożytnych sofistów i Pyrrhona z Elei znajdowały się zawsze na ziemi umysły, które mniej lub więcej stanowczo zaprzeczały *możliwości poznania prawdy* i usiłowały zachwiać powagą rozumu, twierdząc, że wszystkie jego racje można podać w wątpliwość i dlatego żadna z nich nie daje stałego oparcia, że nie wiemy nawet, czy wogóle coś istnieje. Jest to jednak przypuszczenie, które nie da się uzasadnić i jest samo w sobie sprzeczne, ponieważ sceptyk odmawia rozumowi zdolności do poznania prawdy a przecież sam rozumuje. Wszystkie zarzuty sceptyków dadzą się sprowadzić do czterech następujących:

1. Niewiedomość ludzka jest tak wielka, rozum nasz tak ograniczony, że wszystko możemy poznać tylko częściowo, że nigdy nie wnikamy w samą istotę rzeczy, czyli że nasza wiedza nie jest właściwie wiedzą (>to wiem, że nic nie wiem«, mawiał już Sokrates). A jeżeli to prawdą jest w odniesieniu do zjawisk zmysłowych, które znamy jedynie z wrażeń, od nich doznawanych, — tem większa musi być nasza niepewność i niewiedomość w rzeczach, dotyczących świata nadzmysłowego, jeżeli on istnieje, jeżeli nie jest utworem uczucia i wyobraźni.

¹ Mówi się także o *konieczności, możliwości i niemożliwości moralnej*, czyli wynikającej z charakteru człowieka. Wiemy z doświadczenia, że dopóki człowiek nie utracił samowiedzy, dopóty nie przestaje być panem swoich uczynków, może opierać się pokusom i dążyć do doskonałości, że jednak potrzeba na to wielkiego wysilenia woli, żeby dźwignąć się z zakorzenionego nałogu i zwalczać pokusy, którym przywykło się ulegać. Nie spodziewamy się więc po człowieku nałogowym, że będzie zadawał sobie przez czas dłuższy ten gwałt, który jest u niego koniecznym warunkiem zupełnej poprawy, wiemy jednak, że jest to rzecz sama w sobie możliwa. Akty bohaterskie, poświęcenie się zupełne dla dobra drugich są dla największej części ludzi »moralnie niemożliwe«. Tu zaliczają się także wykroczenia przeciwne wrodzonym uczuciom moralnym, jak n. p. porzucenie albo i zabicie dziecięcia przez matkę, — chociaż i takie występkę zdarzają się niekiedy rzeczywiście.

Odpowiedź: Jakkolwiek wiedza ludzka nie jest zupełną i wolną od wszelkiego braku (por. §. 1., c), czyli nie jest taką wiedzą, jaką posiada sam Stwórca, przecież jest ona rzeczywistą. Każdy z nas posiada w pierwszym rzędzie znajomość samego siebie czyli własnego życia duchowego i nie może wątpić o tem, że istnieje, że myśli, czuje i pragnie (choć ta samowiedza nie jest w tem znaczeniu zupełną, jakoby nic nie pozostawało w nas niezrozumiałego i zagadkowego dla nas samych; nie pojmujemy n. p., jak powstają uczucia, jak ciało może wpływać na duszę a odwrotnie dusza na ciało). A dalej poznajemy coraz lepiej prawa, rządzące naturą i możemy z góry przewidywać a nawet z największą dokładnością obliczać, kiedy i w jaki sposób zjawiska odbywać się będą. Znane są nam także własności ciał, czyli wiemy, jak jedne działają na drugie i o ile nam mogą być użyteczne, — wogóle znaczny jest zasób wiadomości pewnych, który nauka dotąd zdobyła a zasób ten pomnaża się z każdym rokiem coraz więcej. Trzeba tylko trzymać się pewnych prawideł przy badaniu prawdy (czyli postępować metodycznie) i wystrzegać się wniosków nierozważnych i nie dosyć uzasadnionych, a w takim razie niema obawy, że dojdziemy do wyników błędnych.

2. Niesłusznie też przywodzą sceptycy, jako argument, który ma uzasadniać ich twierdzenie, *błędy*, popełnione już nieraz przez bardzo wybitnych pracowników na polu umiejętności i rozumują tak: »Przecież człowiek mniema i wówczas, gdy się myli, że doszedł do prawdy: kiedyż więc może wiedzieć, że się z pewnością nie myli? — Zwodzą go zmysły, zwodzi wyobraźnia, zwodzi często i rozum, cóż więc mu daje rękojmię, że cała jego rzekoma wiedza a w szczególności nauka o świecie nadzmysłowym nie jest marzeniem i złudą?«

Odpowiedź: Gdyby ludzie nie wiedzieli w niektórych przypadkach z pewnością, że *nie* są w błędzie, nie poznaliby też wcale, że to lub owo twierdzenie trzeba uważać za błędne, t. j. nie rozróżnialiby wcale prawdy od błędu. Wysznuwa się wprawdzie mylne wnioski bardzo często, a czasem nawet błąd jest powszechny, jak n. p. wszyscy byli niegdyś przekonani, że słońce krąży około ziemi; — ale to nie daje nam prawa do przypuszczenia, że i dzisiaj o tem nic pewnego nie wiemy: dziś żaden astronom nie będzie wątpił o ruchu ziemi. Są jednak pewne warunki, które muszą być spełnione, jeżeli sądy nasze i wnioski mają

być zgodne z prawdą: co się tyczy *zmysłów*, nie można twierdzić, że one nas okłamują, bo one żadnych nie wydają sądów ani prawdziwych ani błędnych; wiemy tylko, że obrazy, wywołane przez wrażenia zmysłowe, nie zawsze są zgodne z rzeczywistym przebiegiem rzeczy (por. §. 2. a), że więc tę okoliczność musimy uwzględniać przy wydawaniu sądów, których podstawą są wrażenia zmysłowe, że n. p. nie trzeba uważać pozornego ruchu słońca za ruch rzeczywisty; dziś mamy niezbite dowody na to, że mylny był wniosek, który opierał się na tej podstawie. Rozliczne są powody, które wywołują sądy niezgodne z prawdą (brak uwagi i zastanowienia, nieogłędne przyjmowanie za prawdę rzeczy nie dowiedzionych), trzeba więc te powody uchylać, a wtenczas będziemy poznawali przy każdym badaniu całą prawdę bez przymieszki błędu.

3. Inny zarzut, powtarzany często przez sceptyków, opiera się o to, że między ludźmi wogóle a w szczególności między samymi filozofami napotykamy najrozmaitsze i całkiem *sprzeczne zdania, dotyczące najważniejszych zagadnień religii i moralności*: co w jednym kraju uważa się za prawdę, w drugim uchodzi za błąd; co Rzymianie wielbili jako cnotę, to my dzisiaj potępiamy; filozofowie zaś tworzą coraz nowe systemy, z których jeden jest zaprzeczeniem drugiego; — jakże więc z tego zamieszania i z tych sprzeczności można wydobyć prawdę?

Odpowiedź: Ta różnica zdań nie uzasadnia wcale sceptycyzmu. Nie można z niej wnosić, że istnieją jakieś rozmaite rozumy, między którymi należałoby szukać posiadających prawdę i że brakuje nam probierza, z którego pomocą moglibyśmy nieomylnie odróżnić prawdę od błędu. Gdyby rzecz tak się miała, nie byłoby żadnej prawdy, narzucającej się każdemu rozumowi, trzeba by przyjąć zdanie sofistów, że każdemu wolno uważać za prawdę, co mu się prawdą wydaje i daremne byłyby wszelkie usiłowania, zmierzające do pouczenia i przekonania drugich. Co więcej, nawet ludzie nie mogliby porozumiewać się między sobą, gdyby nie mieli żadnych pojęć wspólnych, gdyby nie uznawali żadnych prawd zasadniczych. Otóż wszyscy zgadzają się na wymienione powyżej »pierwsze zasady« (§. 2, c); a nadto w każdej umiejętności przyjmują wszyscy jej adepci liczne prawdy elementarne (jak n. p. pewniki matematyczne). Różnica zdań pojawia się dopiero w dziedzinie pojęć wyższych i trudniejszych, a szczególnie w zakresie religii i moralności, a tłumaczy się nierównym stopniem rozwoju

duchowego i oświecenia, a nadto wpływem woli na rozum¹⁾. Zawsze jednak można rozpoznać po dokładniejszym zbadaniu rzeczy, po której stronie jest prawda, kiedy n. p. mamy wybierać między politeizmem a monoteizmem, między zasadami moralnymi narodów katolickich a pojęciami Hotentotów. Dlatego też światło prawdy zawsze w końcu rozprasza prędzej lub później ciemności błędu we wszystkich zakresach wiedzy. Różnicę zaś, jakie napotykamy między samymi filozofami, są w części koniecznym wynikiem postępu tej umiejętności, a w części daleko większej dadzą się wyjaśnić tak samo, jak owe błędne sądy i wnioski, o których była mowa poprzednio: jeżeli panteizm Eleatów pojawił się na nowo w systemie Spinozy i innych nowożytnych, jeżeli starożytny materyalizm zyskuje dziś jeszcze zwolenników, chociaż twierdzenia jego zbił już Arystoteles, jeżeli zawsze jeszcze znajdują się myśliciele, usiłujący obalić niewzruszone wyniki, do których doszedł rozum ludzki już w Grecji starożytnej i zaprzeczają istnienia Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiej (por. §§. 5 i 6), — jest to jedynie dowodem, że nie wszyscy są zarówno usposobieni do poznania prawdy, że nie wszyscy szukają jej szczerze, bez żadnego uprzedzenia i niechęci.

§. 4. Główne prawdy, przez rozum poznane. Istnienie świata duchowego i materyalnego.

a) Kiedy umysł ludzki zacznie zastanawiać się nad samym sobą i nad otaczającym go światem, widzi się zaraz z początku zniewolonym do uznania dwóch faktów jako nie ulegających wątpliwości: jest on po 1-e pewny *istnienia własnego* jako istoty myślącej i poznającej, a po 2-e jest przeświadczony, że oprócz niego istnieją rzeczy od niego różne, które na niego działają, ale zarazem po części i w pewnej mierze ulegają jego działaniu. Doznaje on coraz nowych wrażeń: światła, ciepła, oporu i t. d., których sam nie jest sprawcą, które też nie są od jego woli zawisłe. Znajduje on się w otoczeniu licznych przedmiotów, które są obok siebie rozmieszczone w przestrzeni i połączone ze sobą wielorakimi związkami. Nie wie on, jakim sposobem te przedmioty powstały i czemu zachowują się tak a nie inaczej wobec innych. Wie tylko, że istnieją, że posiadają pewne własności, że ulegają

¹⁾ Por. §. 11., d).

pewnym zmianom, a niekiedy zniszczeniu, że dadzą się pomiędzy nimi zauważyć większe lub mniejsze podobieństwa i różnice, na których podstawie można je podzielić na odrębne grupy, na klasy i gatunki. Są wprawdzie myśliciele (jak Berkeley, Kant, Fichte i inni), którzy twierdzą, że nie możemy poznać żadnych przedmiotów, istniejących po za obrębem naszej samowiedzy, że znamy jedynie swoje własne wrażenia i wyobrażenia, ale rzeczy same w sobie pozostają nam zawsze nieprzystępne (jest to tak zwany *skrajny idealizm*); — inni znów mniemają (Hume), że nie możemy poznać nigdy związku przyczynowego, że spostrzegamy tylko następstwo zjawisk, które jednak nie uzasadnia jeszcze wniosku, iż jedno z tych zjawisk jest »przyczyną« a drugie »skutkiem« (jest to zapatrywanie sceptyczne); — jednakowoż te poglądy nie dadzą się obronić w sposób przekonujący a sprzeciwiają się przeświadczeniu całej ludzkości, którem się powodują sami nawet idealisci i sceptycy w życiu praktycznym i w badaniach naukowych¹⁾. Nikt bowiem nie przypuszcza, potknąwszy się n. p. o kamień lub doznawszy od kogoś uderzenia, że są to jedynie wrażenia, czyli stany podmiotowe, że jednak ani kamień, ani osoba, która go uderzyła, nie istnieje po za obrębem jego świadomości i że niema rzeczywistego związku przyczynowego pomiędzy czynnością owej osoby a przykrem wrażeniem, które po tej czynności powstało. Podobnie ma się rzecz w badaniu umiejętnym przyrody: kiedy się n. p. powiększy objętość kuli metalowej, wystawionej na działanie ognia, narzuca się każdemu wniosek, że działanie ognia jest »przyczyną« a rozszerzenie się kuli jest »skutkiem« tej przyczyny. Gdybyśmy zaś w samej rzeczy nie znali związków przyczynowych, lecz tylko »następstwo zjawisk«, które spostrzegamy zmysłami, gdybyśmy mogli tylko stwierdzić, że objętość kuli rozszerza się po włożeniu jej do ognia, albo że człowiek umiera spożywszy truciznę, — nie wiedzielibyśmy właściwie *nic* o całym otaczającym nas świecie i nie moglibyśmy przewidywać z pewnością (fizyczną), jaki będzie przebieg tego lub owego zjawiska i co po niem nastąpi.

¹⁾ Kiedy raz Pyrrhon z Elei zeszedł z drogi, aby uniknąć spotkania ze słośliwym psem, tłómaczył się wprawdzie, że »trudno całkowicie wyzuć się z ludzkiej natury«, że więc z tego jedynie powodu odstępuje od swoich przekonań filozoficznych, ale faktycznie nie wątpił o rzeczywistości owego psa istnieniu.

b) Oprócz t. zw. tworów »materyalnych« są także jestestwa, obdarzone przymiotami, które obejmujemy ogólnem mianem: *dusza*. Posiadają one *życie* »cielesne« i »duchowe«. Narządy ich organizmu zużywają się bez ustanku czyli ulegają zniszczeniu, ale zarazem odbudowują się jednocześnie. Tę właściwość napotykamy w świecie roślinnym i zwierzęcym. Zwierzęta zaś okazują jeszcze wiele innych przymiotów, których nie spostrzegamy wcale w materii martwej: przenoszą się z miejsca na miejsce, szukają sobie żywności, umieją zaspokajać inne swoje potrzeby, używają środków koniecznych do utrzymania gatunku, nadto widzimy w nich objawy uczuć przyjemnych i przykrych, pamięci, pożądań i t. d. Objawy te są całkiem różne od wszystkich przebiegów, które odbywają się w świecie materyalnym, a które dadzą się wszystkie sprowadzić do *ruchu* a więc trzeba je odnieść do innej przyczyny, czyli przypuścić istnienie t. zw. »duszy«. W każdym zjawisku materyalnym da się rozpoznać ciało, składające się z cząstek, z których każda ma pewną objętość i wagę i zmienia w pewnych warunkach miejsce swoje w przestrzeni; nic podobnego niema w zjawiskach duchowych; kiedy jakiegokolwiek wrażenie dojdzie do świadomości jestestwa, posiadającego duszę i wywoła uczucie miłe lub przykre, kiedy to jestestwo przypomina sobie wrażenia dawniej doznane, kiedy rozpoznaje jakiś przedmiot, kiedy pragnie głód swój zaspokoić albo życie swoje ocalić, nie zdołamy w tych stanach jego rozpoznać żadnych cząstek, któreby zajmowały przestrzeń albo w niej ruch odbywały; nie można więc mieszać tych zjawisk z materyalnemi¹⁾: one występują jedynie w tych jestestwach, które posiadają *dusze*.

§. 5. Różnica między duszą ludzką a zwierzęcą.

a) *Rozum a instynkt*. Mówimy o »duszy zwierzęcej« dlatego, że i u zwierząt napotykamy t. zw. »zjawiska psychiczne«: wrażenia, wyobrażenia, pamięć, czucie, ruch dowolny, popędy. Jednakowoż dusza ta różni się od ludzkiej przedewszystkiem tem, że nie posiada rozumu, t. j. zdolności do tworzenia pojęć, do poznawania w znaczeniu ściślejszem, t. j. do poznawania prawd ogólnych (por. §. 1). Zwierzęta posiadają tylko t. zw. »instynkta«, t. j. popędy, które je nakłaniają do zaspokajania potrzeb każdej jednostki i ca-

¹⁾ P. niżej §. 5. g.



tego gatunku i do używania środków, prowadzących do tego celu. Wielka jest jednak różnica pomiędzy instynktem zwierzęcym a rozumem ludzkim: 1. W robotach, wykonywanych pod wpływem instynktu, a zwłaszcza w tych, które największe budzą podziwienie (jak budowa ulów albo gniazdek jaskółczych), nie znać ani *rozmaitości*, znamionującej dzieła ludzkie, ani żadnego postępu. 2. Instynkt pobudza do działania zgodnego z celem, dla którego jest dany, dopóki zwierzę żyje w warunkach normalnych, ale okazuje się *ślepy m popędem*, skoro te warunki ulegną zmianie; tak n. p. muchy i komary lecą do światła na własną zgubę nawet wtenczas, gdy sobie już opaliły skrzydła; bydło rzuca się w ogień w czasie pożaru; małpy naśladują we wszystkim człowieka w sposób nierozumny i dla nich samych szkodliwy; bobry, zamknięte w klatkach, budują sobie domki, jak gdyby im były potrzebne i t. d. 3. Zwierzęta *nie umieją używać narzędzi*, zrobionych przez człowieka, same zaś nie sporządzają sobie żadnych; nie mogą pojąć rzeczy najprostszych, chociaż w wielu wypadkach wydają się zdolne do bystrego rozumowania; najzmyślniejszy n. p. pies nie będzie dokładał dREW do ognia, przy którym się grzeje. 4. Nigdy nie objawia się u zwierząt owo *zainteresowanie się* światem otaczającym, *związkami przyczynowymi* i t. d., które budzi się u dzieci, skoro tylko zaczną myśleć; zwierzę zajmuje się jedynie temi rzeczami, które mu są potrzebne, a zwłaszcza temi, których może użyć do zaspokojenia swoich potrzeb cielesnych. 5. Niema żadnej podstawy do przypuszczenia, że zwierzę wytwarza sobie *pojęcia*, że łączy je w sądy i potrafi wysnuwać wnioski ze sądów za prawdziwe uznanych, a właśnie ta zdolność należy do istoty rozumu. Z tego, że zwierzę umie sobie radzić w razie potrzeby, nie wynika jeszcze, żeby ono miało rozumować, jak czyni już dziecko, kiedy tak n. p. wnioskuje: »żelazo rozpalone w ogniu piecze, więc nie trzeba się go dotykać«; tu wywodzi rozum z prawdy ogólnej, przez doświadczenie poznanej, drugą prawdę ogólną i do nich stosuje się w działaniu, kiedy przeciwnie zwierzę nie wznosi się nigdy od wypadków konkretnych do poznania prawd, obejmujących wszystkie wypadki podobne.

b) *Mowa*. To jest też właśnie przyczyną, że zwierzęta nie umieją mówić, chociaż nie wszystkim brakuje narządów potrzebnych do wydawania głosów artykułowanych: papugi potrafią powtarzać słowa ludzkie i całe zdania, lecz nigdy nie rozumieją ich

znaczenia i dlatego nie tworzą same zdań nowych ze słów, których się wyuczyły. Znaki zaś, zapomocą których porozumiewają się zwierzęta pomiędzy sobą, nie odnoszą się do pojęć, jak wyrazy mowy ludzkiej, tylko do pewnych przedmiotów i do wypadków konkretnych. Tak n. p. umieją stare pokazywać młodym, w jaki sposób mają starać się o pokarm i pobudzają je własnym przykładem do pewnych czynności, nieraz też udziela jedno zwierzę drugiemu pomocy, przestrzega je przed niebezpieczeństwem i t. d.; — nie są to jednak znaki, któreby zastępowały nasze wyrazy ogólne, pouczające młodzież o potrzebach życia, o miłości bliźniego, o unikaniu rzeczy szkodliwych albo o obronie przed nieprzyjaciółmi. Całkiem inaczej wypowiada się myśl ludzka słowami: już w pierwszych latach życia nadaje dziecko nazwy przedmiotom je otaczającym i zwracającym na siebie jego uwagę, wyraża swoje zapamiętanie, uczucia i pragnienia, pyta się o przyczyny zjawisk i t. d.¹⁾

c) *Wolność woli*. Do prawd, które poznajemy bezpośrednio przez samowiedzę, należy i ta, że w stanie normalnym posiadamy *wolność wyboru* między działającymi na nas pobudkami: »Dusza, podniesiona przez rozum nad rzeczy cielesne, nie podlega mimowoli wrażeniom, od nich doznawanym, pozostaje wolną i panią i tych rzeczy i samej siebie. Przywiązuje więc swą uwagę do tego, co się jej podoba, zastanawia się nad czem chce i używa czego chce do celów, jakie sobie zakłada« (Bossuet). Kiedy zwierzęta nie mogą opierać się działającym na nie wrażeniom i wykonywają wszystkie swoje czynności pod wpływem tych wrażeń, potrafi wola ludzka zapanować nad podnieceniami nawet najsilniejszymi i oddziaływać na nie w sposób naturze ich wprost przeciwny; może n. p. odpowiedzieć i nieraz odpowiada rzeczywiście na ciężką obelgę lekceważeniem, obojętnością albo radością nawet i śmiechem. Wiemy wprawdzie, że ona zawsze kieruje się pewnymi pobudkami, że idzie za racją rozumową, za głosem sumienia, kiedy przytłumia w sobie poruszenie namiętności, ale żadna pobudka nie jest siłą, któraby ciągnęła nas przemocą w jednym lub drugim kierunku; zawsze mamy świadomość, że od nas zależy wybór między pobudkami, że możemy powstrzymać się od spożycia zastawionej przed nami potrawy, jakkolwiek jesteśmy bardzo głodni, że

¹⁾ Por. »Zarys psychologii dla szkół średnich« §§. 13 (Rozum) i 14 (Stosunek myśli do mowy).

możemy nie przyjąć ofiarowanych nam pieniędzy, jakkolwiek na ich widok odzywa się chciwość, że możemy pracować dalej, albo zaniechać pracy rozpoczętej i t. p. To przeświadczenie o wolności naszej jest wtedy właśnie najjaśniejsze, kiedy powodujemy się wyższą jakąś ideą, głosem rozumu albo sumienia, odpychając pokusy cielesne, przenosząc dobra wyższego rzędu nad przyjemności zmysłowe; ale nawet w człowieku, który poddał się jakiemuś nałogowi i włożył na siebie kajdany grzechowe, nie zatracą się zupełnie świadomość, że mógłby się podnieść ze swojego upadku, gdyby tylko chciał walczyć ze swoją namiętnością i odmawiać sobie rozkoszy, do których ona go ciągnie. Tę właśnie *niezależność woli zarówno od przymusu zewnętrznego, jako też od konieczności wewnętrznej nazywamy wolnością woli*.

Dowód, że cała ludzkość jest o tej prawdzie przeświadczona:

1. Wszyscy ludzie zastanawiają się nieraz dłużej lub krócej, zanim się zdecydują na pewien uczynek, czyli zanim dokonają wyboru pomiędzy działającymi na nich pobudkami. Gdyby zaś nie wiedzieli, że wybór zależy od nich samych, ulegaliby bez namysłu w każdym wypadku pobudce, któraby wzięła w nich górę nad wszystkimi innymi. Otóż zdarza się wprawdzie, że człowiek uczyni coś bez zastanowienia, ale właśnie wtedy nie uznaje się za czyn swój odpowiedzialnym, bo nie przypisuje go swojej woli.

2. Ilekroć ludzie działają z całą świadomością swoich pobudek i celów, poczuwają się do odpowiedzialności za swoje czyny i są z siebie zadowoleni, jeżeli głos sumienia udziela im pochwały, żałują zaś win popełnionych. Nawet ci, którzy w teorii zaprzeczają istnienia wolnej woli, uznają je w praktyce, bo czynią sami sobie wyrzuty, skoro zrobią coś dla nich samych albo i dla innych szkodliwego, gniewają się na swoje sługi, kiedy dopuszczają się jakiegoś zaniedbania obowiązków i t. d. Gdyby zaś istotnie byli przekonani, że człowiek ulega z koniecznością nieprzezwycięzoną swoim instynktom, nie czyniliby ani sobie ani nikomu innemu żadnych wyrzutów.

3. U wszystkich narodów istnieją prawa, nagrody i kary; wszędzie oddaje się cześć zasłudze i cnocie a potępia się czyny, uznane przez społeczeństwo za niegodziwe; w tem wszystkim objawia się przeświadczenie, że człowiek jest panem swoich czynów, że więc można od niego żądać, aby się zastosował do wymagań państwowych, że należy mu się szacunek, kiedy robi coś

dobrego, chociażby mógł dogadzać jedynie swoim żądom samolubnym, a pogarda, kiedy wyzuwa się sam z godności ludzkiej.

Zarzuty. 1) Przeświadczenie o wolności wewnętrznej nie stanowi jeszcze dowodu, ponieważ może być tylko *złudzeniem*; z tego, że człowiek uważa się za wolnego w swoim działaniu, nie wynika jeszcze, że on nie ulega w rzeczywistości pobudkom, które działają w każdym wypadku z siłą niepokonaną na jego wolę. On sam nie może znać wszystkich czynników, które wywołują jego postanowienia, a są rezultatem właściwości jego przyrodzonych, wpływów, jakie na niego działały od pierwszych lat jego życia i t. d. *Odpowiedź:* Zarzut ten zarówno nie ma podstawy, jak inne twierdzenia *sceptyków*, zaprzeczających dowolnie innym także prawdom, o których upewnia nas *samowiedza* (por. §. 3.). Kiedy np. ktoś weźmie się do pracy z własnej ochoty, przenosząc w tej chwili wykonanie jej nad bezczynność i jest zupełnie świadomy faktu, że dokonał wolnego wyboru, nie ma żadnej racji logicznej przypuszczenie, iż człowiek ten musiał właśnie teraz zająć się robotą, zniewolony doświadczeniem życiowym i innymi czynnikami, które wywołały to postanowienie, bo je wywołać musiały. Prawdą jest, że nie znamy siebie samych tak zupełnie, żebyśmy jasno pojmowali wszystko, co dzieje się w naszej duszy, wszystkie swoje uczucia i pragnienia, ale ten fakt nie uzasadnia jeszcze wniosku, że nawet to, co zowiemy wolnością woli, jest po prostu złudzeniem.

Zarzut 2-gi. Istnienie praw, nagród i kar nie dowodzi przeświadczenia o wolności woli, ale raczej są to środki, zniewalające do pewnych czynów potrzebnych dla dobra społeczeństwa a odstrasające od czynów szkodliwych; wszakże i przy tresowaniu zwierząt posługuje się człowiek karami i nagrodami, chociaż zwierzętom nie przypisuje wolnej woli! *Odpowiedź:* Ani ustawodawcy ani całe społeczeństwo nie pojmują praw, nagród i kar w tej myśli, jakoby to miały być jedynie środki podobne do używanych przy tresurze; owszem, wychodzi się zawsze z założenia, że człowiek jest odpowiedzialny za czyny, które spełnił z całą świadomością i że dlatego sprawiedliwość domaga się przyznania nagrody obywatelom dobrym a wymierzenia zasłużonej kary zbrodniarzom (przyczem jednak uwzględnia się stopień poczytalności i okoliczności łagodzące). Prawa istnieją tylko dla istot, wolną wolą obdarzonych, które mogą i powinny do nich się stosować.

Zarzut 3-ci. W całej przyrodzie panuje konieczność, t. zn. wszystkie zjawiska odbywają się według praw niezmiennych, jednakowe przyczyny muszą wywoływać zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach (por. §. 2. b). Kto zaś przypuszcza istnienie wolnej woli, wprowadza do natury element, który nie da się z tą koniecznością pogodzić ani naukowo wyjaśnić. Jeżeli działanie ludzkie jest wynikiem wolnego wyboru, w takim razie nie ma właściwie przyczyny i nikt nie może wiedzieć, co je wywołało; a przecież rozum nasz nie może się na to zgodzić, żeby jakiegokolwiek zjawisko nie miało żadnej przyczyny. *Odpowiedź:* W świecie duchowym nie dzieje się także nic bez przyczyny, ale przyczynowość psychologiczna różni się od mechanicznej, która panuje w świecie materialnym; ciało, wprawione w ruch, musi go odbywać w pewnym kierunku, dopóki nie wstrzymają go inne siły; człowiek zaś, który idzie dobrowolnie do pewnego celu, żeby n. p. nieść drugiemu pomoc, może się każdej chwili zatrzymać, jeżeli zechce; ruch jego ma pewne przyczyny, bo spowodowała go miłość bliźniego, budząca się w duszy szlachetnej na widok grożącego, temuz niebezpieczeństwa, ale ta pobudka nie działa przymusowo, nie wywołuje ruchu koniecznie i niema podstawy do przypuszczenia, że ten człowiek dobry musiał pospieszyć drugiemu na ratunek, bo taki wytworzył się w nim charakter pod wpływem własności odziedziczonych i nabytych, pod wpływem otoczenia i wychowania; — że przeciwnie inny, który woli się odwrócić i pójść w inną stronę, musiał tak zrobić, bo w jego charakterze zapanowało samolubstwo pod wpływem przyczyn, także działających z koniecznością niepokonaną. Jasną też jest rzeczą, że wolność woli nie zakłóca porządku natury i nie znosi konieczności (fizycznej), której ulegają wszystkie zjawiska materialne. Nie da się wprawdzie wolność wyjaśnić ze stanowiska nauk przyrodniczych, ale pozostaje faktem, o którym upewnia nas samowiedza.

Zarzut 4-ty. Wiemy z doświadczenia, że człowiek nie może nieraz pomimo najlepszej chęci oprzeć się pokusie, uderzającej na niego z szczególniejszą gwałtownością; na to uskarża się nawet Paweł św. Apostoł, kiedy mówi: »Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię« i t. d. (Rzym. VII. 19). *Odpowiedź:* W zarzucie tym jest tyle prawdy, że wola ludzka jest osłabiona przez grzech pierworodny i że to osłabienie staje się

tem większem, im więcej ktoś popełnia grzechów uczynkowych; jednakowoż z pomocą łaski Bożej potrafi każdy zwalczyć każdą pokusę, jeżeli zechce użyć środków potrzebnych, jeżeli się modli, jeżeli odwraca się od widoków dla niego niebezpiecznych i t. d. Słowa zaś przytoczone św. Pawła trzeba tak rozumieć, że w nim budzą się wbrew jego woli żądze cielesne, prawu Bożemu przeciwne i przywodzą go do upadku, chociaż dobrze widzi, co czynić powinien.

Zarzut 5-ty. Faktem jest, że człowiek zawisły jest w całym swoim rozwoju umysłowym i we wszystkich czynnościach swoich od pewnych wpływów, a w szczególności od środowiska moralnego, w którym wzrósł i żyje. Dlatego można przewidzieć z góry, jak się zachowa w tych lub owych okolicznościach człowiek dobrze wychowany i wykształcony, a jak sobie postąpi inny, który patrzył od dzieciństwa na złe przykłady i zżył się z występkiem. A więc wola ludzka nie jest niezależną w swoich postanowieniach i czynach. — *Odpowiedź:* obrońcy wolnej woli nie twierdzą bynajmniej, że nic na nią nie wywiera wpływu i że nigdy nie można przewidzieć, jaki wybór uczyni człowiek cnoty wypróbowanej, kiedy go ktoś n. p. namawia do zbrodni, a do czego skłoni się inny, który już nisko upadł pod względem moralnym. Otóż to nie sprzeciwia się wolności, że dla człowieka, który wytworzył sobie stałe zasady i charakter szlachetny, staje się »moralnie niemożliwem«¹⁾ popełnienie zbrodni; gdyby tak było, trzeba by tem bardziej Bogu odmówić wolnej woli, ponieważ nie może grzeszyć. Owszem, człowiek wtedy najbardziej jest wolnym, kiedy użył swej wolności na poskromienie żądz i popędów, które popychają do występków, kiedy nie da się sprowadzić żadną pokusą z drogi sprawiedliwości i cnoty; ale też i osoby charakteru słabego zachowują wolną wolę, chociaż właśnie ta ich słabość pozwala często przewidywać z wielkiem prawdopodobieństwem, jak się zachowają w kolizjach trudniejszych. Wpływ zaś wychowania i środowiska moralnego jest wprawdzie bardzo doniosły, lecz nie podbija woli zupełnie, czego dowodzą już fakta dość pospolite, że dzieci, jednakowo wychowane przez tych samych rodziców, okazują charaktery bardzo różne, a nawet wprost przeciwne. Zdarzają się także wypadki, w których następuje nagła i całkiem niespodziewana zmiana charakteru, nie dająca się wcale wytłómaczyć przemożną potęgą pobudek.

¹⁾ Por. przypisek na str. 12.

Zarzut 6-ty. Statystyka występów wykazuje, że w każdym kraju zdarza się corocznie ta sama mniej więcej ilość zbrodni, dopóki stosunki społeczne, cywilizacyjne i t. p. nie ulegną znacznym zmianom na lepsze albo na gorsze; w pierwszym wypadku zmniejsza się a w drugim rośnie liczba występów. A więc pewna część ludzkości musi zawsze poddać się wpływowi swojego otoczenia i pokusom, na które jest narażona. — *Odpowiedź*: Daty statystyczne dowodzą tylko tyle, że i w świecie moralnym da się wykryć (podobnie jak w świecie fizycznym) pewna jednostajność, którą można wyrazić poniekąd cyframi; im większe zepsucie panuje w jakimś społeczeństwie, tem więcej znajdzie się w niem jednostek, które posuną się aż do zbrodni, żeby tylko dogodzić swoim pragnieniom, ale każda z nich mogłaby się utrzymać na drodze cnoty, gdyby tylko zechciała.

Zarzut 7-my. To, co Bóg przewidział i przepowiedział, musiało się stać koniecznie. Gdyby zaś człowiek miał wolną wolę, mógłby przeszkodzić spełnieniu niejednego proroctwa. — *Odpowiedź*: Kiedy widzimy ze szczytu pagórka człowieka, idącego do doliny, przewidujemy naprzód, dokąd zajdzie; podobnie Bóg wie, co każdy człowiek uczyni, ale to przewidywanie Boże nie odbiera nikomu wolnej woli.

Zarzut 8-my. Samo Pismo św. mówi, że Bóg »kogo chce, zatwardza« (Rzym IX, 18), czyli czyni go grzesznikiem, nie mogącym się już poprawić. — *Odpowiedź*: Wyrażenia te i podobne oznaczają, że Bóg nie udziela pewnym grzesznikom łask nadzwyczajnych, któreby mogły ich oświecić i nawrócić. W wielu zaś miejscach stwierdza Pismo św. jak najwyraźniej, że człowiek posiada wolną wolę, n. p. w słowach: »Położył przed ciebie ogień i wodę: do czego chcesz, ściągnij rękę swoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dano«. (Eccli. 15, 17 sq.).

d) *Moralność.* Właśnie dlatego, że człowiek ma obok rozumu wolną wolę, jest on także *istotą moralną*, t. zn. że potrafi czynić dobrze z własnej ochoty, słuchając *prawa* moralnego, czyli stósując się do porządku moralnego, ustanowionego przez Boga. *Porządek moralny* obejmuje stosunek człowieka do Boga, a zarazem obowiązki, które każdy powinien wypełniać względem siebie samego i względem bliźnich, jeżeli życie jego ma być zgodne z jego przeznaczeniem i z wolą Bożą. Już sam rozum przyrodzony

poznaje, że nie możemy poprzestawać na samym zaspokajaniu własnych potrzeb i żądź cielesnych, że i dusza nasza ma swoje potrzeby, które są daleko ważniejsze, które więc w pierwszym rzędzie powinny być uwzględnione. Oprócz popędów, które nas nakłaniają do wykonywania czynności niezbędnych do utrzymania życia albo też do życia towarzyskiego, do poznawania prawdy i t. d.¹⁾, odzywa się w duszy ludzkiej także głos *sumienia*, który odróżnia dobre od złego, przypomina prawo, normujące nasze uczynki i każe według tego prawa je oceniać: »Prawem« nazywamy w znaczeniu najobszerniejszem »regułę, według której coś stale dziać się powinno«, a w znaczeniu ściślejszem »normę, obowiązującą podwładnych do pewnego sposobu działania, przez zwierzchnika dla społeczeństwa wydaną i ogłoszoną«. Rozróżniamy zaś *prawo naturalne*, wrodzone człowiekowi, a objawiające się przez światło rozumu i nakazujące to czynić, do czego człowiek jako stworzenie jest obowiązany i prawo *pozytywne* (por. »Etykę katol.« §§. 10, 11 i 21).

Otóż każdy człowiek nosi w sercu swoim zapisane postanowienia prawa naturalnego (Rzym II, 14); każdemu mówi sumienie, że ciężą na nim pewne obowiązki (względem rodziców, dobroczyńców, względem dzieci własnych i t. d.) i że pewne uczynki (jak n. p. zdrada przyjaciela) są mu zabronione, chociażby mogły mu przynieść największe korzyści lub przyjemności. To przeświadczenie, że wartość naszych czynów zawisła od ich zgodności z prawem moralnym, jest także źródłem t. zw. »uczuc moralnych« (p. »Zarys Psych. §. 21. p. 2). Spełnienie obowiązku wywołuje radość, chociażby ten uczynek spowodził wielkie cierpienia na część zmysłową naszej istoty, — uczynek zaś niezgodny z prawem moralnym staje się powodem większego lub mniejszego niepokoju, udręczenia i wstydu, chociaż nikt nie był świadkiem występku, nikt nas nie karze ani nie czyni nam wyrzutów. Zwierzęta zaś nie okazują żadnych uczuc moralnych, żadnej wstydlivosti, a powodują się tylko instynktem lub pobudkami, których źródła szukać trzeba w tresurze. Miłują one swe młode a nawet nieraz życie narażają w ich obronie, przywiązują się do ludzi, słuchają ich rozkazów i t. d., ale w tem wszystkiem objawia się ślepa potęga instynktu, czego dowodzi między innymi ten fakt, że miłość wza-

¹⁾ Por. »Zarys Psychologii« §. 22., p. 2.

jemna rodziców i potomstwa trwa jedynie dopóty, póki młode zwierzęta potrzebują koniecznej opieki i pomocy starych. Niema żadnej podstawy racjonalnej do przypuszczenia, że zwierzę zna różnicę między dobrem a złem, że i dla niego istnieje jakiś »porządek moralny«, że i ono poczuwa się do jakichś »obowiązków« wobec ludzi lub innych stworzeń, z którymi żyje: prawa moralne istnieją tylko dla istot *rozumnych* i *wolnych*.

Zarzut 1-szy. Są ludzie, nawet w krajach oświeconych, którzy nie okazują żadnego »zmysłu moralnego«; szczerzy zaś, żyjące jeszcze w stanie dzikim, nie rozróżniają wcale dobrego od złego i dlatego bez żadnych skrupułów dopuszczają się uczynków, które w naszym społeczeństwie uchodzą za występki. — *Odpowiedź:* Zarzut ten opiera się na założeniu niezgodnym z faktami; jakkolwiek bowiem sumienie może być błędne albo nawet da się chwilowo ogłuszyć przez namiętność, to przecież odzywa się ono w każdej duszy ludzkiej, przestrzegając lub czyniąc wyrzuty. Także ludom, stojącym na najniższym stopniu cywilizacji, nie są bynajmniej obce pojęcia religijne i etyczne, chociaż te pojęcia są nieraz zupełnie błędne; uczucia moralne »dzikich«, zadziwiają niekiedy Europejczyków swoją delikatnością; bywają oni bardzo przyzwoici i wstydlivi, narażają życie za swoich dobroczyńców i t. d.

Zarzut 2-gi. Pojęcia moralne nie należą do istoty ludzkiej, ale wytworzyły się z czasem pod wpływem doświadczenia, przyczem miano głównie na oku *pożytek*, jaki przynosi społeczeństwu a zarazem każdej jego jednostce miłość wzajemna, poszanowanie życia i własności drugiego i t. d. — *Odpowiedź:* Powstanie »praw moralnych« nie da się wytłómaczyć względami utylitarnymi; owszem bardzo często przynosi przekroczenie prawa moralnego korzyść bezpośrednią i namacalną, a przecież sumienie potępia uczynki tego rodzaju; zabijanie starców, kalek, nędzarzy, obłąkanych i innych jednostek niepotrzebnych nikomu ani całemu społeczeństwu przynosiłoby korzyść całemu krajowi, a przecież nie zgodziłoby się na taki wniosek nawet zwolennicy teorii utylitarnej, którzy zaprzeczają istnienia praw i obowiązków niezawisłych od woli ludzkiej. Zresztą znajdujemy w pomnikach najdawniejszych egipskich, indyjskich i t. d. przepisy, które nakładają obowiązki bardzo ciężkie a nie są uzasadnione motywami utylitarnymi, ale wiarą religijną i odpowiedzialnością pośmiertną. — Z drugiej zaś strony widzimy, jak zgubne następstwa sprowadzają urządzenia społeczne

i dążenia jednostek, oparte na zasadzie utylitarizmu, a pomijające względy moralne: kiedy bogaci nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem ubogich, kiedy ustawodawcy nie mają wcale na oku religii i moralności, powstaje rozprężenie ogólne w całym społeczeństwie, nienawiść i walka między jego klasami, która i w dziedzinie ekonomicznej wywołuje skutki bardzo szkodliwe.

e) *Religia.* Do właściwości istotnych ducha ludzkiego, które go także odróżniają od zwierząt, należy potrzeba religii. Niema też i nie było na kuli ziemskiej narodu, któryby nie wierzył w jakieś istoty nadziemskie, nie czuł się od nich zawisłym, nie wzywał ich pomocy, nie składał im ofiar. Wprawdzie o niektórych ludach opowiadali podróżnicy, że nie znaleźli u nich żadnego śladu wierzeń religijnych, ale zawsze przekonano się później, że wiadomości tego rodzaju nie zgadzały się z prawdą. Jakkolwiek błędne a nieraz nawet niedorzeczne pojęcia tworzą sobie różne narody o istotach, które zowią bogami i o kulcie, jaki tym się należy, to przecież wszystkie są przeświadczone o istnieniu potęgi wyższej od człowieka i od sił przyrody. Bóstwu przypisują też wszystkie *ustanowienie praw moralnych*, którym więc użycza podstawy niewzruszonej wiary religijnej. Dusza ludzka jest już z natury religijną, bo czuje swą zawisłość od Boga i sam rozum jej mówi, że powinna Mu służyć, ale zarazem jest ona skłonna do bałwochwalstwa i całkiem mylnie pojmuje przymioty Boże i swój do Niego stosunek, jeżeli nie oświeca jej światło wiary objawionej (o czem poniżej).

Zarzut 1-szy. Pojęcia religijne zawdzięczają swoje powstanie nieznanym siłom przyrody i strachowi, jaki wywoływały w ludziach pierwotnych groźne jej zjawiska. — *Odpowiedź:* Gdyby człowiek nie wierzył już przedtem w jakieś bóstwa, nie mógłby mu nawet przyjść na myśl (równie jak nie przychodzi zwierzętom), że burze, pioruny i t. p. są dziełem jakiegoś »boga«. A zresztą do uczuć religijnych należy także wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, miłość i uwielbienie; te zaś uczucia nie mają nic wspólnego z bojaźnią.

Zarzut 2-gi. Znajdujemy wielu ludzi, a szczególnie wśród klas wykształconych, którzy wszelką wiarę odrzucają: a więc religijność nie jest człowiekowi wrodzona. — *Odpowiedź:* Faktem jest, że wielu przyznaje się do ateizmu, ale z tego nie można jeszcze wnosić, że oni rzeczywiście w Boga nie wierzą, że są całkiem pewni prawdziwości swych twierdzeń. Kiedy raz jeden z przy-

jaciół sławnego szydery Voltaire'a oświadczył mu stanowczo: »Jestem już przekonany, że niema piekła!« usłyszał odpowiedź: »Tego ci zazdroszczę, bo mnie daleko jeszcze do tej pewności!« Podobnie przyznało się wielu sceptyków w chwilach, gdy szczerze odsłaniali stan swojej duszy, że nie potrafili ze swego serca wyrugować religii. Ponieważ *wola* wywiera wpływ bardzo doniosły na nasze rozumowanie, więc człowiek, któremu wiara stała się niewygodną, potrafi wmawiać sam w siebie, że cała religia jest urojeniem, a przecież w duszy zachowa on świadomość, że sądy jego mijają się z prawdą. Zresztą wielu artystów i innych ludzi, odznaczających się zdolnościami, ale niechętnych religii objawionej i odzywających się o niej sceptycznie, wyraziło z wielką siłą uczucia swą wiarę w istnienie Boga, jak n. p. Wiktor Hugo w wierszu następującym:

»A złotych gwiazdek orszak niezliczony
Głośno i cicho, tysięcznymi tony
Mówił, schylając wieniec swe z promieni —
I fal błękitnych nawał niewstrzymany
Mówił, strzasając pianę z swych grzebieni:
— To Pan jest, Bóg nasz, Pan nad pany!«¹⁾

(»Extase, Orientales«¹⁾).

Właśnie umysły najgłębsze odczuwają najlepiej potrzebę religii; najwięksi geniusze, twórcy fizyki nowożytnej: Kopernik, Kepler, Galileusz, Newton, Pasteur i wielu innych badaczy odznaczało się pobożnością. Że zaś nie brakuje niedowiarków nawet pomiędzy uczonymi, to dowodzi jedynie tego, że i oni mogą odrzucić religię, która im stała się ciężarem — i oczy swego ducha odwrócić od światła.

f) *Cywilizacja i sztuki piękne*. Kiedy w świecie zwierzęcym nie znać żadnego postępu, należy przeciwnie do istoty człowieka zdolność i dążenie do ustawicznego doskonalenia się na wszystkich polach jego działalności. Przychodzi on na świat jako niedołążne

1) »Wiem! bezbożnikiem niejeden mnie zowie!
Lecz ja się modłę, choć modlitwy moje
Nie z progu świątyni płyną ku Jehowie.
Klękam wśród lasów, gdzie wód szumią zdroje,
Dla mnie ołtarzem bezładne pustkowie,
Ocean, góry, powietrze, gwiazd roje,
Wszystko, co iskrą z łona Twórcy tryska,
Co do wielkiego wróci znów ogniska.«

(Byron, przekład Anieli Tripplin).

niemowlę, posiada ciało daleko słabsze od wielu zwierząt i gorzej uzbrojone do walki o byt. »Zwierzęta« mówi Plinius Starszy »postawiła przyroda na tej ziemi, zaopatrzone we wszystko, czego im potrzeba, odziane, uzbrojone, instynktem niemylnym rządzone, gdy przeciwnie człowieka — macocha, nie matka, rzuciła na ziemię nagiego«. A przecież człowiek mocą swego ducha zwycięża najsilniejsze zwierzęta, ułatwia sobie coraz bardziej warunki życiowe, posługując się żywiołami natury, dokonywa coraz nowych odkryć i wynalazków, codziennie nowe poznaje prawdy i w każdej dziedzinie wiedzy ciągle czyni postępy. Nie można nawet przewidzieć, u jakiego kresu zatrzyma się ten pochód cywilizacji. Od prawd szczegółowych wznosi się umysł ludzki ku najwyższym, najogólniejszym ideom¹⁾ prawdy, dobra i piękna; dąży on do poznania całej bezwzględnej prawdy, a zarazem do uszczęśliwienia wszystkich czyli do urzeczywistnienia najwyższego dobra, tym zaś ideałom swoim nadaje kształt widzialny w arcydziełach sztuki. Piękno jest odbłaskiem prawdy i dobra (Platon) z czego wynika, że artysta prawdziwy nie tylko bawi, ale zarazem oświeca i uszlachetnia duszę i podnosi ją ku Twórcy wszelakiej piękności — ku Bogu²⁾.

Już starożytni poganie żądali, żeby sztuka służyła religii; wznoszono bogom świątynie i posągi, na ich cześć urządzano widowiska teatralne i wzniosłe śpiewano pieśni. Wieki średnie i nowsze wydały długi poczet arcydzieł, przypominających prawdy wieczne widzom i słuchaczom i budzących uczucia religijne.

Otóż te wszystkie utwory geniuszu ludzkiego składają także ze swojej strony świadectwo w oczy bijące, że jest różnica *istotna* pomiędzy duchem ludzkim a duszą zwierzęcą, która może mieć

1) Przez »ideę« rozumiemy: myśl twórczą i działającą dla celów wyższych i bezwzględnie dobrych; przez »ideał« zaś: ideę, pojętą obiektywnie jako wzór doskonałości lub jako cel, do którego dążymy (por. »Zarys Psychologii §§. 8. p. 2.; 13. p. 10. i §. 20).

2) »Nie z gliny — ducha utworów istota:
Są nieśmiertelne — i z nich się wytwarza
To czyste światło, które tak rozżarza
W nas pożądanie lepszego żywota«. (Byron).
»Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnio błyszcze na niebios błękitcie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!«

Mickiewicz »Rozum i wiara«.

pewne upodobanie w pięknych barwach i dźwiękach, ale nie potrafi się wznosić w krainę ideałów i nadawać im kształtów zmysłowych, ani też nie zdobędzie się nigdy na nic podobnego do cywilizacji.

g) *Nieśmiertelność duszy ludzkiej*¹⁾. 1) Jakkolwiek ścisła jest łączność pomiędzy duszą naszą a ciałem, to przecież żadne ze zjawisk psychicznych nie da się sprowadzić do materialnych jako do swego źródła. Pomiedzy ruchem atomów, z których składa się nasze ciało (według hipotezy, liczącej obecnie najwięcej zwolenników), a świadomością jest (jak mówi Dubois-Reymond) »przepaść, przez którą nie prowadzi żadna kładka«, nad której brzegiem umysł nasz musi się zatrzymać. Nie tylko twórczość geniuszów, ale już »pierwszy objaw przyjemności lub przykrości, doznanej przez istotę najprostszą w początku życia zwierzęcego na ziemi, pierwsze spostrzeżenie pewnej jakości — wykopuje ową przepaść nieprzebytą«. Materya niezorganizowana nie okazuje żadnych własności psychicznych i nie mamy podstawy do przypuszczenia, że ona coś czuje, że coś wie o sobie; świadomość występuje na jaw dopiero w organizmach; ale jej powstanie nie da się wyjaśnić. Chociażbyśmy najdokładniej zbadali wszystkie ruchy drobin, wchodzących w skład nerwów i substancji mózgowej, pozostałoby zawsze dla nas zagadką, dlaczego odczuwamy podniety, działające na nerwy i jakie czynniki wywołują spostrzeżanie, przypominanie, myślenie i t. d.? W zjawiskach materialnych nie odkrywamy nic innego oprócz objętości ciała, ciężaru, kierunku ruchu i chyżości ruchu; nie zaś podobnego niema w zjawiskach duchowych: żadne z nich nie zajmuje przestrzeni, żadne nie da się zważyć, w żadnym nie odbywa się zmiana miejsca i położenia, ani też nie można odróżnić części składowych w tem znaczeniu, w jakim mówimy o częściach rzeczy materialnej. Kiedy n. p. złączymy dwa pojęcia w sądzie: »człowiek jest śmiertelny«, nie będzie myśl, tutaj wypowiedziana, czemś złożonym, ale jednolitym aktem, w którym zdajemy sobie sprawę ze stosunku pojęć wymienionych.

2) Ponieważ więc są to zjawiska pod każdym względem różne, nie możemy uważać świadomości za skutek przebiegów, odbywających się w nerwach i w mózgu, — ze względu na zasadę przyczynowości, która nie pozwala przypuszczać, żeby w jakimkolwiek skutku mogło być coś, czego niema w przyczynie: świadomość nie może po-

¹⁾ Por. Zarys Psych. §§. 3. i 27.

chodzić od materyi, bo ta nie posiada jej sama, ale raczej musi istnieć w organizmie jestestwo siebie świadome, które nazywamy duszą.

Zarzut 1-szy. Z tego, że pewien związek przyczynowy jest dla nas niezrozumiały, nie wolno jeszcze wnosić, iż on nie istnieje w rzeczywistości; można więc przypuścić, że zjawiska duchowe pochodzą od materialnych, chociaż nie zdołamy tego wyjaśnić. — *Odpowiedź:* Pierwsze zdanie zgadza się z prawdą, lecz nie uzasadnia należycie drugiego; zjawiska bowiem natury całkiem odmienną muszą też mieć odmienne przyczyny.

Zarzut 2-gi. Każda hipoteza naukowa powinna dać się sprawdzić na drodze doświadczalnej; istnienia zaś duszy nie można na tej drodze wykazać. — *Odpowiedź:* Zarzut ten opiera się na założeniu fałszywym, że niema nigdzie poznania prawdy bez eksperymentu, który przecież nie jest możliwy we filozofii. Wniosek, stwierdzający istnienie duszy, da się uzasadnić faktami, dostarczonymi przez samowiedzę; z natury zaś rzeczy wynika, że jestestwo niematerialne pozostanie samo w sobie nieprzystępnem dla metody doświadczalnej równie jak całe zagadnienie, o którym mówimy.

3) Dusza ludzka okazuje się już w swoim życiu ziemskim zdolną do wykonywania pewnych właściwych jej czynności *bez pomocy ciała*, chociaż posługuje się zwykle jego narządami i chociaż ono w znacznej mierze na nią oddziaływa. *Sama jej istota jest od materyi niezawisłą.* Kiedy ciało ludzkie jest w porównaniu z wszechświatem czemś nieskończenie małym, potrafi mieszkająca w niem dusza w jednej chwili przebiec niezmierzone obszary, wzniesić się do krańców stworzenia i wszystko objąć myślą swoją, co tylko istnieje. A dalej może ona sobie wyobrazić, że cały ten wszechświat, że jej własne ciało rozpada się i niszczy, że jednak ona sama nie przestaje istnieć, bo nie straciłaby przez to swojego »ja«, swojej samowiedzy, lecz zachowałaby nadal zdolność myślenia, czucia, pożądania. Nasze pojęcia, sądy i wnioski, nasze radości i smutki, nasze życzenia i ideały są czemś z natury swojej niezawisłym od ciała, chociaż w niem żyjemy i chociaż każde zaburzenie organizmu a zwłaszcza mózgowia wywiera wpływ większy lub mniejszy na czynności umysłowe. Tu trzeba uwzględnić różnicę zachodzącą między warunkiem a przyczyną¹⁾. »Warunkami« nazywamy okoliczności czyli zjawiska, towarzyszące innemu zjawisku,

¹⁾ Por. §. 2. IV.

które mogą zmieniać lub powstrzymywać skutek, wywołany przez pewną przyczynę¹⁾; ilekroć zmieniają się te okoliczności, zmienia się i skutek albo nie następuje wcale. Otóż między życiem umysłowym a mózgiem istnieje stosunek zawisłości, podobny do tego, jaki zachodzi między światłem słonecznym a chmurami: gdy chmury zakryją słońce, przestaje ono nam świecić; podobnie dusza przestaje się objawiać, gdy nastąpiło przekrwienie mózgu albo gdy on potrzebuje spoczynku. Stan normalny mózgu jest warunkiem, od którego zawisł przebieg zjawisk duchowych, ale stąd nie wynika, żeby mózg był przyczyną, wywołującą myślenie, równie jak niema związku przyczynowego między chmurą a słońcem.

4) Ponieważ więc to, co nazywamy duszą, nie może być funkcją ani »wydzieliną« (jak mówią materyjaliści) ustroju cielesnego, ponieważ dalej tę duszę musimy uważać za istotę *niezłożoną* i żyjącą życiem własnym i z każdego względu różnym od przebiegów fizjologicznych, więc też niema żadnej podstawy racjonalnej do przypuszczenia, że rozkład ciała czyli śmierć powoduje także zniweczenie duszy. Taką bowiem podstawą nie może być fakt, że w zwyczajnym porządku rzeczy (nie mówimy tutaj o cudach), ustają wszelkie *objawy* życia duchowego po śmierci ciała: kiedy ciało niszczeje, musi je dusza opuścić, podobnie jak mieszkańcy walącego się domu przenoszą się gdzieindziej, ale nie przestają istnieć, chociaż do nas nie dochodzą już o nich żadne wiadomości.

1) Definicja przyczyny nie jest możliwa, bo to pojęcie należy do zasadniczych, które nie dadzą się sprowadzić do innych; można tylko powiedzieć, że »przyczyną« nazywamy to, co nadaje byt jakiejś rzeczy lub zjawisku; jesteśmy zaś pewni, że wszystko ma swoją przyczynę czyli że cokolwiek się stanie, zawsze musiało przedtem istnieć coś innego, czemu trzeba przypisać zjawisko powstające. Jeżeli nas poucza doświadczenie, że wszystkie przedmioty lub zjawiska B okazują tę samą zmianę b, ilekroć jakieś zjawisko A z niemi się zetknie, przypisujemy zmianę b temu zetknięciu się z A jako przyczynie; dzwon n. p. zawsze wydaje dźwięk (zmiana b), ilekroć z nim zetknie się młot (A); więc też nie możemy wątpić, że przyczyną dźwięku jest to właśnie uderzenie, ponieważ dźwięk nie mógł powstać sam przez się a nie mamy powodu do przypuszczenia, że zjawisko to może mieć inną przyczynę. Po przebicciu serca następuje zawsze zawsze śmierć, więc i tu stwierdzamy związek przyczynowy itp. Z tego jednak, że zjawiska duchowe występują zawsze skojarzone z cielesnymi, nie wolno jeszcze wnosić, iż jedne są przyczyną drugich, ale raczej wszystko przemawia za tem, że zjawiska duchowe pochodzą od istoty różnej od ciała.

5) *Drugiego dowodu* nieśmiertelności duszy ludzkiej dostarczają jej *przymioty moralne* (p. wyżej str. 24). »Gdybym nie miał innego dowodu nieśmiertelności duszy, jak tylko ucisk sprawiedliwego, już to nie pozwalałoby mi o niej wątpić« mówi Rousseau: i rzeczywiście już samo *poczucie sprawiedliwości*, każdemu z nas wrodzone, sprzeciwia się przypuszczeniu, że wszystko kończy się dla człowieka razem z życiem doczesnym. Skoro istnieją prawa moralne, istnieje różnica między dobrem a złem, więc też nie można się zgodzić na to, żeby komukolwiek wolno było bez obawy prawami temi pomiatać, żeby cnota nie otrzymywała nagrody a występki nie ściągał należytą mu kary; w życiu jednak ziemskim bywa udziałem pierwszej najsroźsze nieraz udręczenie i przesładowanie, kiedy tymczasem ludzie najgorsi używają rozkoszy, zaszczytów, panowania i chełpią się nawet bezwstydnie oburzającymi zbrodniami. Samo zadowolenie wewnętrzne, które wywołuje każdy uczynek dobry, nie może być uważane za nagrodę wystarczającą, ani wyrzuty sumienia, które niepokoją występnych, za karę dosyć dotkliwą; — te zresztą wyrzuty potrafi często zagłuszyć grzesznik zatwardziały, a jeżeli umiera nagle, nie dozna od nich udręczenia nawet w ostatnich, najcięższych dla wielu lepszych od niego, chwilach żywota ziemskiego. A więc dusza ludzka oczekuje i żąda sprawiedliwości pośmiertnej, i dlatego *wierzy w nią cała ludzkość*, chociaż są jednostki, które usiłują wmówić w siebie i w drugich, że wiara ta jest złudzeniem.

6) *Trzeci dowód* nieśmiertelności duszy opiera się na innym fakcie psychicznym tj. na tej właściwości duszy ludzkiej, że wszyscy *pragniemy szczęścia* i to zupełnego, jakiego nie można znaleźć na ziemi. Żadne dobro doczesne, ani majątek, ani zaszczyty, ani szczęście rodzinne i t. d. nie może człowieka tak zadowolić, żeby już niczego więcej nie pożądał. Gdyby zaś ten popęd wrodzony do szczęścia nie miał być nigdy zaspokojony, różniłby się człowiek i pod tym względem od wszystkich innych stworzeń, że on jeden nie dochodziłby nigdy do swojego celu, a byłby dlatego właśnie nieszczęśliwszym od zwierząt, że jego dusza pragnie czegoś więcej od nich i czuje się stworzoną do lepszego życia. Byłaby to anomalia nigdy nie wytłómaczona.

7) Inne jeszcze racje można przytoczyć, które popierają dowody powyższe, a mianowicie: α) Dusza ludzka dąży do ideałów prawdy, dobra i piękna, które jednak w życiu doczesnym nie dadzą

się nigdy osiągnąć (p. wyżej str. 29). β) Wiary w nieśmiertelność domaga się także dobro społeczeństwa. Jeżeli bowiem obywatele jakiegokolwiek państwa przejmą się zapatrywaniami materyalistów i uznają życie pozagrobowe za wymysł bezpodstawny, będą myśleli wyłącznie o używaniu dóbr doczesnych, przyswoją sobie zasadę epikurejską: »ede, bibe, lude, post mortem voluptas nulla!« i odrzucą wszelkie skrupuły moralne, któreby ich mogły powstrzymać od korzystania z nadających się do tego celu sposobności. Natenczas bogaci przestaną poczuwać się do jakichkolwiek obowiązków względem ubogich a ci znowu przyjmą za swoje hasło Pankracego: »Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła — ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym!« (Kraśiński »Nieboska komedya«). Dlatego też mówi słusznie *Maxime du Camp*: »Przyznać duszy byt przemijający, skazać ją na same tylko walki, na złudzenia żywota doczesnego, kazać jej ginąć wraz z materyą, w której mieszkała i którą ożywiała, pozbawić ją nadziei nagrody, zakazać jej obawy przed karą, przyrzec jej nicość, uczynić ją jeszcze niższą od drobin fizycznych, które się przemieniają tylko, ale nigdy nie giną: to znaczy pozbawić człowieka wyższych natchnień i zniżyć go do zwierzęcości. Wiara w duchowość stała się chwałą ludzkości; jest ona światłem, opromieniaczem dusze najwznioślejsze i najszlachetniejsze; z niej to powstały trzy cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość, które nie mniej są cnotami społecznymi, gdyż bez nich ludy stałyby się czeredami, walczącymi o byt według wzoru Darwina i jedne pożerałyby drugie« i t. d. Zgubne następstwa doktryn materyalistycznych okazały się już nieraz w dziejach ludzkości i spowodowały nawet *Robespierre'a*, który nienawidził religii objawionej i zerwał zupełnie z etyką chrześcijańską, do wniesienia ustawy, nakazującej wszystkim obywatelom republiki wierzyć w »Istotę najwyższą« i w nieśmiertelność duszy.— γ) Wszystkie narody na całej ziemi wierzą w nieśmiertelność, nie można zaś przypuścić, żeby to przeświadczenie powszechne miało być złudzeniem. Wprawdzie o niektórych ludach opowiadali podróżnicy, że one nic nie wiedzą o nieśmiertelności, ale później przekonano się, że nawet najmniej oświecone szczepy nie wątpią o życiu pozagrobowym. Kult zmarłych, wiara w wędrówkę dusz, we wpływ nieboszczyków na losy żyjących jest między poganami powszechna. Wszędzie też uważają cmentarze za miejsca święte, których nie wolno bezcześcić. Otóż powszechność tej wiary dowo-

dzi, że ona należy do istoty ducha ludzkiego; jest ona więc niejako instynktem, naturze naszej wrodzonym, taki zaś instynkt nie może zawodzić. Równie jak ptaki przelotne nie doznają zawodu, kiedy przeczuwają w jesieni istnienie krajów cieplejszych i do nich odlatują, — równie jak motyl nie ulega złudzeniu, kiedy wydobywa się z poczwarki na wolne powietrze, aby nowe rozpocząć życie, tak też i wiarę w nieśmiertelność musimy uważać, ze stanowiska *przyrodniczego* wychodząc, za instynkt nieomylny.

Zarzut 1-y. Wiara ta może być wymysłem kapłanów i prawodawców, którzy straszili ludy nieoświecone karami pośmiertnymi, aby ich utrzymać w uległości. — *Odpowiedź:* Żaden człowiek nie dałby sobie wiary tej narzucić, gdyby ona nie odpowiadała samej istocie i potrzebom jego duszy. Zresztą, co się tyczy kapłanów, nie mieliby oni żadnej nigdzie powagi, gdyby ludzkość nie wierzyła w istnienie Boga i w życie pozagrobowe; samo kapłaństwo nie miałoby racji bytu, gdyby nie było tej wiary.

Zarzut 2-gi. Wiara ta może zawdzięczać powstanie swoje marzeniom sennym (jak sądzi Darwin); skoro ludziom nieoświeconym i nie umiejącym jeszcze odróżnić wyobrażeń swoich od rzeczywistości, pojawiały się we śnie postaci osób zmarłych, wzbudziło to w nich mniemanie, że osoby te jeszcze żyją, chociaż już rozłączyły się z ciałem i że ich nawiedzają. — *Odpowiedź:* Gdyby ludzkość nie wierzyła w nieśmiertelność, nie przyszłoby nikomu na myśl, że postaci, okazujące się we śnie, mogą być czemś więcej od wyobrażeń, że to mogą być dusze nieboszczyków.

Zarzut 3-ci. Argumenty, które mają dowodzić naszej nieśmiertelności, nie są tak przekonujące, żeby usuwały wszelką wątpliwość. Dlatego też sądzi wielu, że prawdy tej dowieść nie można, a wielu zaprzecza jej nawet stanowczo. — *Odpowiedź:* Fakt, że wątpliwości jakieś powstają, nie uzasadnia jeszcze wniosku, że dowód nie jest logiczny, że nie ma sam w sobie siły przekonującej. Możemy bowiem wątpić o wielu rzeczach bez podstawy racjonalnej, jedynie z tego powodu, że ich bezpośrednio w świadomości naszej nie odczuwamy. Tak też i życie pośmiertne może nam się wydawać niepewnym, dopóki żyjemy w ciele, tem bardziej, że duszy bez ciała nie potrafimy sobie nawet wyobrazić. Pomimo tego przemawiają do rozumu naszego dowody przytoczone i doprowadzają go do wniosku, że dusza ludzka musi być nieśmiertelną. Że zaś znajdują się jednostki (nawet w znacznej liczbie), które

wniosek ten odrzucają, to jeszcze nie dowodzi jego nielogiczności, ale raczej można do tych ludzi zastosować to samo, cośmy powiedzieli wyżej o »ateistach« (punkt e.) Odpowiedź na zarzut 2-gi). Oni *nie chcą* wierzyć w nieśmiertelność, bo woleliby, żeby dusza przestała istnieć wraz z ciałem, ale zdradzają się niekiedy z tem sami, zwłaszcza na widok grożącej im śmierci, że nie są wcale pewni prawdziwości swojego zdania. — Zresztą przytoczone dowody znajdują potwierdzenie w tem, co nam mówi rozum i Objawienie o Bogu, o Jego sprawiedliwości i dobroci.

§. 6. Dowody stwierdzające istnienie Boga.

a) Dowód kosmologiczny.

1. Rozum nasz jest przeświadczony, że wszystko na świecie musi mieć swoją przyczynę¹⁾, że żadna zmiana w przyrodzie, żadne jej zjawisko nie powstaje samo przez się, że jedno jestestwo daje początek drugiemu, a każde zawdzięcza swój byt innemu. Niema drzewa, coby wyrosło z nasienia, które samo wydało, żaden ptak nie wylęgnie się z jaja, któreby od niego samego pochodziło itp. W całym świecie odkrywamy długi łańcuch przyczyn i skutków, ale ten łańcuch *nie może być nieskończony*, to znaczy, że szukając przyczyn, postępując od jednej do drugiej, musimy w końcu dojść do przyczyny *ostatecznej*, która jednak będzie zarazem *pierwszą* czyli początkiem wszechrzeczy. Otóż tę właśnie przyczynę, która żadnemu innemu jestestwu nie zawdzięcza swego początku, a która wszystkie jestestwa powołuje do bytu, która kieruje i włada zarówno światem cielesnym jak i duchowym, nazywamy *Bogiem*.

2. Do tego samego dochodzimy wniosku, kiedy zadajemy sobie pytanie: jaki może być *początek ruchu*? Do pewników naukowych, powszechnie dziś przyjętych i stanowiących podstawę fizyki nowoczesnej, należy *bezwładność materii*: »żadne ciało spoczywające nie może samo przez się wprawić się w ruch; żadne ciało, będące w ruchu, nie może zmienić samo przez się kierunku i szybkości swojego ruchu. Zaprzeczyć tego dwojakiego prawa, to znaczy zaprzeczyć mechaniki, a zaprzeczyć mechaniki to znaczy zaprzeczyć nauki nowoczesnej²⁾, wszystkich odkryć i hipotez, które ją sta-

¹⁾ p. wyżej ss. 10. i 32.

²⁾ *Duilhé de Saint Projet* »Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej« (Warszawa 1894 str. 130).

nowią. Gdyby materya nie była bezwładną, gdyby mogła sama własną siłą wprawiać się w ruch albo go zmieniać, nie możnaby także do jej zjawisk stosować *matematyki*. Możliwość działania materii samorzutnego czyniłaby niemożliwem wszelkie obliczanie, pozbawiając je pewności, a właśnie fizyka dąży do wyrażenia wszystkich praw natury w formułach matematycznych.

3. Otóż materyaliści upatrują początek wszystkich rzeczy na świecie w ruchu cząstek materyalnych, stanowiących pierwszą mgławicę¹⁾, ale ten ruch nie mógł powstać bez żadnej przyczyny, ani też nie można go przypisać sile poruszającej, któraby była samej materii właściwą, bo toby się sprzeciwiało pewnikowi, że materya jest bezwładną. Dlatego też uznają sami materyaliści, że to zagadnienie z ich stanowiska nie da się rozwiązać. »Ponieważ ruch nie należy do natury materii«, mówi Du Bois-Reymond, »wymaga zasada przyczynowości albo wieczności ruchu, a wtedy próżna nadzieja, że coś z tego da się zrozumieć, bo jest to trudność absolutna dla człowieka, posiadającego zdrowe zmysły — albo też pchnięcia nadprzyrodzonego, a wtedy trzeba przyznać cud, co jest dla pozytywizmu trudnością rozpaczliwą«. Ruch materii nie może być wieczny, bez początku, bez motoru, bez żadnego popędu zewnętrznego, boby nie miał żadnej przyczyny, a nauka nie mogłaby dojść do żadnego punktu, od któregoby zaczął się rozwój wszechświata. A więc musi istnieć Istota, która materię w ruch wprawiła i przez to nadała początek wszystkim zachodzącym w niej przemianom; tę zaś Istotę, która istnieje sama przez się i posiada wszelką doskonałość, nazywamy *Bogiem*.

b) Dowód z celowości natury²⁾.

1. *Gdziekolwiek znajdujemy całość uporządkowaną, składającą się z części sposobnych do wypełniania funkcji, które są potrzebne do utrzymania całości, stwierdzamy urzeczywistnienie celu, czyli rozpoznajemy myśl rozumną, jednoczącą*

¹⁾ Por. §. 18, Zarzut 1, 7 b).

²⁾ *Celem* nazywamy dobro, które mamy na myśli i chcemy osiągnąć, kiedy wykonywamy pewne czynności; te zaś czynności są *środkami*, które prowadzą do celu. Możemy poruszać członkami swojego ciała bez żadnego celu, ulegając tylko popędowi nam wrodzonemu do ruchu; kiedy jednak sporządzamy jakąś rzecz nam potrzebną, jakieś narzędzie, dom, studnię, żuraw, strzałę i t. d., zmierzamy do pewnego celu i nikt

wszystkie składniki w taki sposób, żeby całość mogła się utrzymać i spełniać pewne zadania lub czynności. Kiedy n. p. w jasni nie możemy dopatrzeć się celu, któremuby należało przypisać jej powstanie, to przeciwnie nikt nie przypuści, że budynek mieszkalny powstał bez celu, właśnie dlatego, że rozróżniamy w nim wiele składników (ściany, drzwi, okna, dach i t. d.), które są wszystkie potrzebne i z których każdy spełnia jakieś zadanie.

2. Nie tylko jednak w dziełach ludzkich widoczna jest celowość, ale także w niezliczonych utworach przyrody, a zwłaszcza w *ustrojach roślinnych i zwierzęcych*. Każdy z nich jest całością, złożoną z wielu części, z których każda ma swoje funkcje, a każdej powstanie da się jedynie wytłómaczyć jej celem: »Bez celowości funkcji niema fizjologii, albo jest ona niedorzecznością.« (Chauffard). W ustroju znajdujemy mnóstwo przyrządów, przypominających maszyny i inne środki, dla pewnych celów wymyślone przez ludzi: dźwignie, pompy, kanalizacje, komory optyczne i t. p. Żeby n. p. człowiek mógł widzieć, trzeba było przed kończynami nerwu wzrokowego (siatkówką) umieścić ciało przezroczyste, załamujące promienie światła i nadać ciału temu kształt taki, iżby wszystkie promienie, któreby na nie padały z jednego punktu, po załamaniu skupiały się w jednym punkcie nerwu: zadanie to spełnia soczewka. Ale nadto trzeba było innych jeszcze przyrządów, żeby umożliwić widzenie; trzeba było zbudować ciemnicę optyczną i zaopatrzyć ją przezroczystą źrenicą; a dalej niezbędny był przyrząd, którymby można zwiększać lub zmniejszać wypukłość soczewki i oddalać ją od siatkówki albo do niej zbliżać, ponieważ ognisko soczewki musi padać na siatkówkę, odległość zaś tego ogniska zawisła od odległości większej lub mniejszej przedmiotów widzianych od soczewki: mamy więc muszkul, przyczepiony do soczewki, który zmniejsza jej wypukłość i zbliża ją do siatkówki, kiedy patrzymy na przedmioty odległe, kiedy zaś rzecz przybliży się do oka, dzieje się odwrotnie. Podobnie można uzasadnić celowością, dlaczego oczy osadzone są w głowie, w głębokim dole kostnym, dlaczego je zasłania powieka, kiedy im coś zagraża itd.

nie będzie wątpli, kiedy ujrzy rzecz tego rodzaju, że jest ona zrobiona przez jestestwo rozumne, które wytyka sobie cele i używa środków, do celu zastosowanych. Rozróżniamy też łatwo dzieła ręki ludzkiej od wszystkiego, co zawdzięcza swoje powstanie ślepej sile żywiołów, jak np. wydmapiaszczysta lub kamień bezkształtny.

Podobnie budowa ręki i nogi ludzkiej, skrzydła i całego ustroju ptasiego i t. d. jest doskonale przystosowana do celu, któremu ma służyć i nie dałaby się wcale wytłómaczyć, gdybyśmy przypuścili, że powstała bez celu.

3. A dalej celowość jest widoczna w całej przyrodzie, ogólnie mówiąc (bo są w niej twory i właściwości, których celu jeszcze nie znamy): rośliny i zwierzęta nie mogłyby utrzymać się przy życiu, gdyby nie było powietrza, wody, światła, ciepła i substancji, tworzących skorupę ziemi. Zwierzęta obdarzone są *instynktem*, który im wskazuje, gdzie mają szukać dla siebie pożywienia i jakim je zdobywać sposobem, co mają czynić dla zapewnienia sobie i swemu potomstwu warunków bytu. A chociaż ten instynkt zawodzi, gdy zwierzę znajdzie się w otoczeniu, dla którego nie jest stworzone, (por. §. 5, a), to przecież wystarcza on zupełnie w warunkach zwyczajnych dla utrzymania gatunku.

Zarzut 1-y. Prawdą jest, że niejedno w naturze tak *wygląda*, jak gdyby było zrobione dla pewnego celu; ale to jeszcze nie stanowi dowodu, iż rzecz powstała istotnie z myślą o celu. — *Odpowiedź:* Nie można w tej materji żądać dowodów takich, jakie przeprowadza się w innych zakresach wiedzy; sama bowiem myśl, dążąca do celu przy budowie organizmów, nie da się wprost pokazać, ale rozumowi naszemu powinno wystarczyć, że bez takiej myśli nie da się pojąć ich powstanie. W każdym ustroju zwierzęcym i roślinnym odkrywamy *jedność idealną* czyli *wzgląd na całość i jej potrzeby*: w jednym punkcie przestrzeni skupiają się drobiny materialne dla utworzenia głowy i narządów zmysłowych; w drugim powstaje jednocześnie serce, w trzecim żołądek, w czwartym noga i t. d. — żadna zaś z tych części składowych organizmu nie miałaby racji bytu sama dla siebie, w każdej widzimy coś więcej oprócz skutku działania sił chemicznych i mechanicznych, w każdej rozpoznajemy rozum, kształtujący i porządkujący wszystkie członki w taki sposób, żeby mogły oddawać później zwierzęciu swoje usługi.

Zarzut 2-gi. Funkcje narządów cielesnych mogą być tylko *następstwem ich budowy*; to znaczy: nie na to mamy oczy, żebyśmy widzieli, nogi, żebyśmy chodzili, płuca, żebyśmy mogli wciągać niezbędnie nam do życia potrzebne powietrze, ale raczej dlatego widzimy, ponieważ mamy oczy, dlatego możemy chodzić, ponieważ mamy nogi i t. p. W przyrodzie niema rozumu, a więc

żadna myśl o jakichkolwiek celach nie może kierować ślepymi jej siłami. — *Odpowiedź:* Zdanie to sprzeciwia się prawidłom logiki, ponieważ przypuszcza z góry to, co ma być dopiero udowodnione; kiedy bowiem sama budowa organizmu nasuwa nam wnioski, że go stworzył rozum, wytykający sobie cele, opiera się zarzut przytoczony na rzekomym pewniku, że wszystko w przyrodzie powstaje bez udziału rozumu i że dlatego zdolność składników organizmu do pewnych czynności musi być skutkiem, przez nikogo nie zamierzonym, takiego właśnie skupienia się atomów.

Zarzut 3-ci. Są w świecie urządzenia i twory, których istnienie nie da się pogodzić z celowością: w gospodarstwie przyrody panuje nieład i bezmyślna rozrzutność, wydaje ona mnóstwo nasion roślinnych, które padają na grunt skalisty i nie mogą się rozwijać; inne znów niszczone pod wpływem niepogody; niekiedy rodzą się zwierzęta niezdolne do życia, inne znów przyprowadzają o śmierć właśnie to, co im ma służyć ku obronie (pszczoła n. p. sama traci życie, kiedy zatapia swe żądło w ciele napastnika) i t. d. — *Odpowiedź:* Z faktu, że celowość nie da się wykazać we wszystkich składnikach przyrody, nie wynika jeszcze, iż niema w niej wogóle celów; niejedna rzecz może być pożyteczną i potrzebną, chociaż dotąd nikt nie wytłumaczył, na co ona istnieje. Niejedna zresztą właściwość przyrody wydaje się nam tylko dlatego nieracjonalną, że wychodzimy z fałszywego założenia: ustrój celowy nie wymagał wcale, żeby wszystkie nasiona wydawały owoce (natura może być rozrzutną, bo jest bogatą), żeby każde żyjątko wzrastało i dochodziło do pewnego wieku, żeby pszczoła, broniąca swojego gatunku, mogła zarazem i siebie ocalić od śmierci.

Zarzut 4-ty. Najnowsze wyniki badań biologicznych czynią hipotezę celowości zbyteczną, bo wykazują, że powstawanie i przemiany organizmów dadzą się wytłumaczyć bez jej pomocy. — *Odpowiedź:* teoria t. zw. *evolucjonizmu* czyli *transformizmu*, która przypuszcza, że wszystkie gatunki roślin i zwierząt powstały drogą powolnego rozwoju od form najniższych, najprostszych, aż do najbardziej złożonych, nie jest *po pierwsze* dotąd pewnikiem naukowym, ale raczej natrafia na trudności niepokonane; a w szczególności nie potrafili transformiści ze szkoły *Darwina* (którego hipotezy uważa dziś wielu za prawdy dowiedzione i który największy wywarł wpływ na naukę biologii) zbić zarzutów następujących: a) Jest to założenie dowolne, że gatunki roślin i zwierząt

nie są rozdzielone stałymi granicami, że znamionuje je zmienność wszechstronna, nieokreślona, bez planu i kierunku; owszem największa cześć gatunków jest bardzo wyraźnie rozgraniczona; niektóre tylko podlegają znacznym odmianom (z pomiędzy zwierząt pewne gatunki mięczaków). — b) Gdyby przypuszczenie Darwina zgadzało się z prawdą, musiałyby istnieć ogromna różnorodność form, z którychby jedna przechodziła w drugą — a tymczasem rozgraniczenie gatunków wywołuje gdziekolwiek tylko spory i wątpliwości. — c) Niema nigdzie śladu owych niezliczonych form pośrednich, które miały istnieć według Darwinistów. — d) Walka o byt, tocząca się w przyrodzie, zapobiega tylko zwyrodnieniu gatunku, bo w niej zwyciężają jednostki, najlepiej zbudowane i najsilniejsze, ale nowych gatunków nie może ona wytwarzać. — e) Wielka ilość faktów nie da się pogodzić z główną hipotezą darwinizmu i zmusza jego obrońców do wymyślania hipotez posiłkowych, przez co zmniejsza się jeszcze bardziej prawdopodobieństwo głównej.

A mianowicie *po drugie:* zdaniem Darwina i jego zwolenników tłumaczy się powstawanie i wydoskonalanie się pożytecznych dla organizmu narządów t. zw. *doborem naturalnym:* W »walce o byt« utrzymują się te jednostki, w których budowie, zabarwieniu i t. d. zaszła jakaś korzystna dla nich zmiana; żyją one dłużej od innych, a zmiana ta przenosi się na ich potomstwo; skutkiem tego powstaje z czasem coraz większa różnorodność form, które się też coraz bardziej wydoskonalają. Przypuśćmy n. p., że w pewnej okolicy zmniejszyła się bardzo liczba zwierząt, któremi żywią się wilki; w takim razie miałyby największe widoki utrzymania się, wilki najszybsze i najsmuklejsze, a te ich własności korzystne przechodziłyby na ich potomstwo podobnie, jak hodowca zwierząt może wytwarzać nowe odmiany, odznaczające się n. p. budową wysmukłą i zdolne do szybkiego biegu. — Woły były pierwotnie zwierzętami bezrozmymi, ale już wtedy broniły się przeciw napastnikom, uderzając czołem; otóż lepiej od innych mogły bronić się te, którym (z przyczyny niewiadomej) wyrosły sęki rogowe. I znów w kolei wieków ta odmiana pożyteczna dla zwierzęcia w jego walce o byt doskonalila się, bo z pomiędzy wszystkich sękatych te mogły się najlepiej obronić, a więc najdłużej żyły i najliczniejsze miały potomstwo, u których te sęki rogowe były długie i ostre. Z czasem więc zwierzę otrzymało rogi, którymi jest uzbrojone obecnie. — Podobnie utrzymały się z pomiędzy owa-

dów, żywiących się liściem, te, które pokryły się zabarwieniem zielonym, bo nieprzyjaciele nie mogli ich spostrzegać i wyławiać. Dlatego też pardwa górska otrzymuje na zimę upierzenie białe itp.

Jednakowoż teoria ta »doboru naturalnego« nasuwa zarzuty, na które Darwiniści nie mogą dać odpowiedzi zadowalającej. Przedewszystkiem zachodzi pytanie: do jakich przyczyn dałoby się sprowadzić powstanie owych odmian, które okazały się korzystnymi dla zwierząt i roślin? Skąd wzięły się n. p. owe sęki rogowe? Były to według Darwina »zbożenia przypadkowe« w organizacji zwierzęcia; ale wyraz ten oznacza tylko nieznaną przyczynę, która wywołała zboczenie. *Przypadkowymi* nazywamy bowiem pewne zjawiska ze względu na inne, z którymi nie są w związku przyczynowym lub w innym związku koniecznym. Kiedy n. p. spotkamy się z kimś w miejscu, gdzie go nie szukaliśmy i pokaże się, że i on nas nie szukał, nazywamy to przypadkiem; wyraz ten oznacza także skutek czynności, przez działającego nie zamierzony ani nie przewidziany, kiedy n. p. przedmiot, wyrzucony przez okno, bez złego zamiaru, ugodzi jakiegoś przechodnia. Skoro więc Darwiniści usuwają wszelką celowość z przyrody i twierdzą, że »przemiany« organizmów nie odbywają się według żadnego planu, muszą też uważać owe »zbożenia«, którym tak wiele zawdzięczają rośliny i zwierzęta, za skutki »przypadkowe«, czyli przez nikogo nie zamierzone, czynników, wpływających na budowę ustroju. Ale ten wyraz uwydatnia tylko błąd, tkwiący w samej hipotezie, która ślepym siłom natury przypisuje to, co najbardziej uderza wśród zjawisk materialnych jako wytwór myśli, opatrującej każde żyjątko we wszystkie potrzeby, t. j. w narządy organizmom potrzebne.

A dalej jasną jest rzeczą, że owe »zbożenia przypadkowe« nie mogły przynosić roślinom i zwierzętom *żadnej lub prawie żadnej korzyści w stadiach początkowych swojego rozwoju*. Dopóki n. p. woły nie miał rogów prawdziwych, tylko małe jakies »sęki«, nie miał też w walce o byt przewagi zapewnionej; dopóki ptak nie miał jeszcze skrzydeł, tylko jakies pierwsze zawiązki, z których dopiero po wielu wiekach miały wyrósć skrzydła, nie przynosiło mu to »zbożenie« żadnego pożytku; dopóki zwierzę jakies, nie znajdujące w zimie pożywienia, nie potrafiło zapaść w sen zimowy, lecz tylko trochę dłużej spało od innych, nie mogło też uniknąć śmierci głodowej i t. p.

Z tego więc wynika, że hipoteza transformizmu *nie mogłaby usunąć celowości*, chociażby nawet dała się udowodnić. Wszystkie czynniki, którym zwolennicy Darwina i inni transformiści przypisują zmiany, zachodzące w organizmach (jak »dobór naturalny«, przystosowanie narządów do »środowiska« i do potrzeb zwierzęcia lub rośliny), nie dadzą się wyjaśnić, jeżeli przypuścimy, że niema w przyrodzie żadnego rozumnego planu, żadnej myśli przewodniej. Że organizmy żywotne przystosowują się w pewnej mierze do nowych warunków, jest to objaw właściwej im zdolności adoptowania się do otoczenia, — przymiot celowy, którego niepodobna wytłómaczyć mechanicznie. Że organizmy otrzymują nowe narządy i własności, jeżeli ich potrzebują, to jest właśnie jednym z dowodów istnienia celowości.

Dowód teleologiczny da się sprowadzić do następujących trzech wniosków zupełnie prawidłowych: Przesłanka wyższa 1-go wniosku: »gdziekolwiek znajdujemy całość uporządkowaną« etc. (jak wyżej str. 37 sq.) »musimy uznać celowość«. Przesłanka niższa: »w organizmach znajdujemy taką całość«, a więc »musimy w nich uznać celowość« (według trybu »Barbara«). Drugi wniosek według tego samego trybu: »Cele wytyka sobie rozum; — w naturze widoczne są cele, a więc rozpoznajemy w niej działanie rozumu«. Trzeci wniosek wysnuwamy z sądu rozłącznego: »Ten rozum musimy przypisywać albo samym składnikom organizmu, albo różnym od nich istotom myślącym (w liczbie mnogiej, która nie da się oznaczyć), albo *jednej Istocie*, która całym światem rządzi i każdej jego części wyznacza pewne zadanie«. Otóż 1-e przypuszczenie sprzeciwia się wynikom wszystkich badań umiejętnych, bo nigdzie materya nie zorganizowana nie okazuje własności psychicznych; 2-e nie da się niczem uzasadnić (*quod gratis asseritur, gratis negatur*), a nie wystarcza do wytłómaczenia *porządku*, panującego w całym wszechświecie. Więc pozostaje tylko 3-e przypuszczenie. Wnioskowaniu temu nie można nic zarzucić ze stanowiska logicznego.

e) Dowód antropologiczny

opiera się na niektórych *właściwościach duszy ludzkiej*, t. j. na prawdach następujących, dostarczonych nam przez samowiedzę:

1. Rozum nasz uznaje istnienie pewnych *prawd koniecznych*, które zawsze były i będą prawdami, chociażby wszyscy ludzie

chcieli ich zaprzeczać. Nie wątpimy n. p., że chociażby wszystko zmieniło się na świecie, zawsze pewniki matematyczne pozostaną pewnikami. Nie są one dziełem naszego rozumu, my je tylko poznajemy, ale ich nie tworzymy. »Gdybym stworzył prawdę«, mówi św. Augustyn (Confess. XII, 25), »wtedy mógłbym powiedzieć: moja prawda. Ale któż kiedy tak mówił? Prawda nie jest moja, ani twoja, ani trzeciego, ale jest prawdą dla nas wszystkich. Skądże się tedy wzięła? Czy rozum nasz jest jej źródłem? Bynajmniej. Czy przebywa ona w rzeczach materialnych, jako w źródle? Także nie, bo rzeczy te są zmienne i giną, nie są konieczne, a prawda jest konieczną. Albo może istnieje prawda sama przez się, jako istota odrębna? To być nie może: bo czemże jest prawda poza rozumem, który ją poznaje? czem jest idea bez ducha, którego jest idea? Prawdy więc istnienie suponuje i domaga się rozumu najwyższego i nieskończonego, który istniał przed rozumem skończonym, który istnieć będzie po nim. Ten zaś rozum najwyższy nie jest jakąś abstrakcją tylko, bo taka abstrakcja jest niczem, a jakże nicłość mogłaby być źródłem i podstawą prawdy i rozumu? Prawda ma tylko znaczenie dla ducha, ona mieszka w duchu. Wieczna tedy prawda i niezmienna domaga się wiecznego Ducha, a tym jest Bóg. Bóg jest prawdą, a prawda jest Bogiem. Prawdy zaś zasadnicze rozumu ludzkiego nie są niczem innym, jak odbiciem Ducha wiecznego w rozumie ludzkim«.

2. *Istnienie prawd moralnych.* Oprócz prawd, odnoszących się do samej istoty rzeczy, do stosunków, jakie zachodzą między pojęciami i t. d., poznajemy też prawdy porządku moralnego (p. §. 5. d). Oceniamy myśli, pragnienia, czynności własne i innych według pewnej normy, o której jesteśmy przeświadczeni, że ona nie jest zawisłą od naszego zdania osobistego, ani w ogóle od sądów i upodobań ludzkich, że ona nie może się zmieniać według potrzeb chwili lub wieku, że nie przypuszcza żadnych wyjątków. Otóż nie możemy uważać tych zasad porządku moralnego, o których nam mówi sumienie, za wymysły ludzkie, ale są one prawami, domagającymi się od nas posłuszeństwa, i każą nam wnosić, że istnieje *Prawodawca* niezmienny i wieczny, który ten porządek moralny ustanowił.

3. Także *pragnienie* duszy naszej właściwe *szczęścia zupełnego i wiecznego* (p. §. 5. g. 6.) nasuwa nam wniosek, że Bóg istnieje. Pragnienia tego nie możemy w życiu ziemskim zaspokoić;

nic nie zdoła serca ludzkiego nasycić, a jeżeli ono przywiąże się do jakiegoś dobra doczesnego, to zatruwa mu wszelką rozkosz światomości, że umierając, będzie musiało je stracić. Otóż i ta właściwość duszy ludzkiej byłaby czemś niepojętem, byłaby zagadką nigdy nierozwiązaną, gdyby nie było Boga, Istoty wszechmocnej i Dawcy wszelkiego dobra, który sam jeden może nam takiego szczęścia udzielić.

4. Dusza ludzka jest (ogólnie mówiąc) przeświadczona, że *nie może się obejść bez pomocy ze świata nadziemskiego* i dlatego zwraca się ku jakimś potęgom wyższym, prosząc o pomoc i opiekę w swoich potrzebach i niebezpieczeństwach; niema też narodu, któryby nie wierzył w jakieś Bóstwo, chociaż są jednostki, przeczące Jego istnienia z powodu, że obowiązki moralne i religijne stały się im wstrętnymi¹⁾.

d) Dowód historyczny.

Dowód ten opiera się na faktach dziejowych, których nie moglibyśmy wcale wyjaśnić, gdybyśmy przypuścili, że Bóg nie istnieje. Tu należą *cuda* i *proroctwa* (o których będzie mowa poniżej), a nadto rozwój i *trwanie Kościoła* Chrystusowego wśród tylu najcięższych walk i prześladowań. Im dokładniej badamy dzieje ludzkości, a zwłaszcza narodu żydowskiego i Kościoła, tem wyraźniej poznajemy, że jest po nad światem Istota, która kieruje losami rodzaju ludzkiego, karze (»Nemesys dziejowa«) i nagradza i potrafi z największych zbrodni wydobywać skutki zbawienne.

1)

Dzieło i Autor.

»Kiedy mi młodość łała ogień w żyły,
A dziwne mocy w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniosłe zuchwałem,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.

W tej samej szumnej, tytanowej porze
Anioł mnie życia zawiódł raz nad morze.
Tam, bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytu.

Dziś, gdy rozważam minione zapały,
Ów czas, gdy silny znaczyło: zuchwały —
Myszę, że tylko *pychą* dusza *chora*
Mogła czcić dzieło — a nie znać Autora«.

Wiktor Gomulicki (por. też ss. 27—28).

Uwaga. Dwa dowody ostatnie należą do t. zw. »regresywnych«, w których przypuszcza się z góry prawdziwość tezy a potem wykazuje się, że z niej wynikają prawdy, znane nam skądinąd. Tutaj każą nam niewątpliwe fakta psychiczne i dziejowe przypuścić, że Bóg istnieje; poczem stwierdzamy, że tylko wychodząc z tego założenia, możemy owe fakta wytłómaczyć.

Zarzut 1-y. Nauka *pozytywna* nie zna innych związków przyczynowych oprócz takich, które dadzą się wykazać zapomocą doświadczenia; a więc hipoteza, przypisująca wywoływanie jakichkolwiek skutków Bogu, jest nienaukową i nie przyczynia się wcale do wyjaśnienia faktów. — *Odpowiedź:* Trzeba odróżnić badania, należące do zakresu nauk doświadczalnych, od zagadnień, które dotyczą początku i końca wszechrzeczy. Umiejętność, zajmująca się zjawiskami natury, nie potrzebuje wcale roztrząsać pytania, czy świat jest stworzony, czyli też istnieje sam przez się i jaka być może przyczyna ostateczna jego istnienia. »Nauka pozytywna nie poszukuje przyczyn pierwszych ani końca rzeczy, ale postępuje drogą sprawdzania faktów i łączenia ich między sobą zapomocą wniosków bezpośrednich. Umysł ludzki stwierdza fakta zapomocą spostrzegania i doświadczenia; porównywa je z drugimi, wysnuwa z nich wnioski, to jest fakta ogólniejsze, które znowu — a to jest jedyna rękojmia ich prawdziwości — stwierdzają się spostrzeganiem i doświadczeniem. Szereg zaś tych wniosków, coraz dalej rozciągający się pracą umysłu ludzkiego, stanowi naukę pozytywną« (Berthelot). »Nauka doświadczalna jest z natury swojej pozytywną, bo w pomysłach swoich nigdy nie wchodzi w kwestye wewnętrznej istoty rzeczy, początku świata i przeznaczeń jego« (Pasteur). A więc fizyka, astronomia i inne nauki ścisłe nie potrzebują wcale zajmować się Bogiem i celami, jakie on wytknął siłom przyrody. Wszelako rozum nasz nie może poprzestać na poznawaniu zjawisk i musi zawsze pytać się: skąd one się wzięły i na co istnieją?

Zarzut 2-gi. Z postępem wiedzy *poznajemy coraz lepiej materye* i działające w niej siły, przez co staje się nam także zrozumiałem powstanie i istnienie każdego jestestwa. — *Odpowiedź:* *Istota materyi i siły jest i pozostanie dla nas zagadką*, jak przyznają sami przyrodniczy nie wierzący. Według hipotezy, która jest dziś prawie powszechnie przyjęta, składa się materya z atomów i wszystkie zmiany, zachodzące w świecie ciał, spro-

wadza wiedza przyrodnicza do ruchów atomów, które to ruchy powodowane są przez niezależne od czasu siły centralne tychże atomów, — innemi słowy: poznanie natury jest sprowadzeniem tego, co w naturze zachodzi, do *mechaniki atomów* (Dubois-Rey-
mond). Jednakowoż nie jest to jeszcze bynajmniej poznaniem samej istoty rzeczy; nie możemy bowiem odpowiedzieć na pytanie: czemu są atomy, dlaczego są niezniszczalne, dlaczego nie dadzą się podzielić, dlaczego odbywają ruchy i co to są za »siły«, zapomocą których jedne działają na drugie? (Przez »siły« rozumiemy nieznanne nam bliżej przyczyny albo też warunki zjawisk mniej lub więcej trwałe¹⁾). Co więcej: pogląd atomistyczny, który okazuje się użytecznym albo nawet niezbędnym w badaniach fizyczno-matematycznych, nie jest wolny od nierozwikłanych sprzeczności. Atom fizyczny, czyli masa, wyobrażana jako bardzo drobna w porównaniu z ciałami, które spostrzegamy, lecz jako masa w myśli jeszcze podzielna (wbrew swojej nazwie), której przypisujemy własności lub stany dynamiczne, wyjaśniające zachowanie się mas, składających się z ilości niezmiernych takich atomów — jest *fikcją*, w pewnych wypadkach, zwłaszcza w chemii i w nauce o gazach, bardzo pożyteczną. Inaczej jednak ma się rzecz z atomem, o którym mówią materyaliści, opierający na hipotezie atomistycznej swoje poglądy filozoficzne: z tych jedni uważają za rzecz już pewną, że materya składa się z mas absolutnie niepodzielnych, obdarzonych siłami, które działają na odległość; — drudzy zaś chcieliby wszystkie zjawiska sprowadzić do wzajemnego potracania się tych atomów.

Otóż tu nasuwają się pytania, na które nikt nie potrafi odpowiedzieć: dlaczego te atomy mają być niepodzielne? Dlaczego mogą się oprzeć każdej sile, która na nie działała? — dlaczego żadne inne ciało nie może wniknąć w zajętą przez nie przestrzeń? — Jak mamy pojmować siłę, działającą przez próżną przestrzeń na odległość? Jeżeli zaś atomy mogą się tylko potracać, skoro ich masy się zetkną, powstają znów pytania: czemu jeden drugiemu musi ustąpić i jak wytłómaczyć zjawisko, które nazywamy przyciąganiem się wzajemnem ciał, czyli ciężeniem powszechnem? i t. d.

¹⁾ Por. ss. 31—32.

Trudności te spowodowały innych przyrodników do wymyślenia hipotezy *dynamistycznej*: ci (jak Faraday) upatrują w atomach tylko punkty, które mają stanowić »centra« sił fizycznych; w takim jednak razie niema wcale żadnych mas bezwładnych, rozciągłych czyli tego, co nazywamy »materją«, niema zgoła nic takiego, coby wypełniało przestrzeń i odbywało w niej ruchy.

Inni znów przypuszczają, że nigdzie niema przestrzeni próżnej, czyli że materja nie składa się z cząstek oddzielnych, ale jest *ciągłą*. A mianowicie uważają oni eter (który ma wypełniać całą przestrzeń wszechświata) za substancję ciągłą, elektryczność zaś i magnetyzm sprowadzają do różnych »stanów gęstości« tej substancji. Wykazują oni ciągłość stanów płynnego i gazowego. Prawda, mówią zwolennicy tej hipotezy, że nie możemy sobie *wystawić* procesów, odbywających się w łonie materji, w sposób zgodny z temi założeniami i że hipoteza atomistyczna wydaje się nam zrozumialszą, ale jest to złudzeniem, jeżeli nam się zdaje, że łatwiej wytłómaczymy zjawiska elektryczne i inne, sprowadzając je do ruchu »atomów«. Wyobrażenie o atomach, jako masach zwartych, potracających się wzajemnie, zawdzięcza swą jasność pozorną nawyknienu i potrzebom życia praktycznego: podobnie jak wydaje nam się rzeczą całkiem zrozumiałą, że człowiek silniejszy zmusza słabszego do ustąpienia mu miejsca (choć samą »siłą« tu działającą nie zdołamy zobaczyć), tak nie widzimy żadnej zagadki w wyobrażeniu, że atom, w ruch wprawiony, popycha inne — a przecież ta siła popychająca pozostaje dla nas zakrytą. — Z drugiej jednak strony nie można też odmówić podstawy argumentom, skierowanym *przeciw hipotezie, że materja jest ciągłą*. Jeżeli bowiem niema wcale odległości między częściami materji, jeżeli cała zajmowana przez nią przestrzeń jest wypełnioną, w takim razie niema co mówić (jak się zdaje) o różnych »stanach gęstości« tej materji.

W każdym więc razie pozostaje dla nas zarówno materja, jak i siła czemś zagadkowym i niema nawet nadziei, że nauka wyjaśni nam kiedykolwiek, czem jest materja i jak jej twory powstają. Nie da się też wytłómaczyć ze stanowiska materializmu *początek życia na ziemi*. We wszystkich jestestwach żyjących występują na jaw pewne właściwości znamienne, które nie dadzą się sprowadzić do działania sił mechanicznych, poruszających cząstki materji. A mianowicie *cztery są znamiona* najważniejsze i ogólne,

które wyróżniają istoty żyjące od ciał martwych: a) *ustrój*, t. j. układ części, nie stósujący się do praw, które kierują grupowaniem się materji martwej¹⁾; b) *rodzenie*, czyli zdolność do rozmnażania się, do płodzenia jestestw, posiadających tę samą budowę anatomiczną i fizyologiczną; c) *rozwój*: jedynie istota żyjąca rośnie, rozkwita, dojrzewa, poczem traci swe siły, więdnie, umiera; d) *odżywianie się* t. j. odnawianie składników za pomocą substancji, które organizm przyswaja sobie w miarę potrzeby. Otóż żadnej z tych własności nie potrafi wyjaśnić nauka, równie jak nie zdoła odpowiedzieć na pytanie: co wywołało pierwsze organizmy do bytu? *Dwie tylko prawdy* dadzą się stwierdzić w tym względzie: 1) jest rzeczą naukowo dowiedzioną, że życie nie zawsze istniało na ziemi, że miało początek; 2) dotąd nie znamy *żadnego wypadku samorodztwa*, t. zn., że każde jestestwo żyjące pochodzi od drugiego, obdarzonego życiem, żadne nie powstaje samo z materji nieustrojowej. Ani powstanie organizmów, ani wytworzenie się *świadomości* w duszy zwierzęcej i ludzkiej nie da się wyjaśnić, jeżeli zaprzeczymy istnienia Stwórcy.

Zarzut 3-ci. »Bogiem« nazywamy Istotę nieskończoną, niepojętą dla naszego rozumu, jakąś przyczynę wszelkiego bytu czyli siłę dla badań naszych nieprzystępną, a więc *wiara w istnienie Boga, nie zbogaca wiedzy*, nie przyczynia się do wytłómaczenia właściwości jakiegokolwiek rzeczy. — *Odpowiedź*: Prawdą jest, że stwierdziwszy istnienie Boga, nie poznaliśmy przez to samo lepiej *przyczyn drugorzędnych*, które działają we wszechświecie; nie poznaliśmy n. p., dlaczego ciała spadają na ziemię z szybkością jednostajnie przyspieszoną (według prawa Newtona), albo jakim sposobem tworzy się komórka roślinna lub powstaje dusza; — prawdą jest także, iż istoty Bożej nie zdołamy zgłębić ani poddać badaniom według metody nauk przyrodniczych; jednakowoż z tego nie wynika bynajmniej, żeby ten postulat rozumu, który szukając przyczyny ostatecznej wszechrzeczy, dochodzi do Boga, żeby ten postulat nie miał dla nas znaczenia, żeby wniosek, stwierdzający bytność Istoty nieskończonej mądrej i posiadającej wszelką doskonałość, nie zbogacał naszej wiedzy. Owszem wtenczas dopiero

¹⁾ »Koordynacja narządów i składników anatomicznych, a podporządkowanie funkeyi celowi jednemu, którym jest zachowanie i dobro jestestwa żyjącego i jego gatunku, — to są znamiona istotne substancji zorganizowanej«. (D. Mercier — p. wyżej b) 1).

przedziera się promień światła przez otaczające nas ciemności, kiedy myśl nasza wzniesie się po nad ciasny i duszny widnokrąg świata widzialnego; odsłania się jej widok krainy nowej, wyższej, nadziemskiej, niezmierzonej; natenczas tęsknota serca do tego, co wieczne, nieskończone, do prawdy, dobra i piękna, przestaje być dla człowieka zagadką nigdy nie rozwiązaną, a budzi się nadzieja, że kiedyś wszystko stanie się nam jasnym i zrozumiałym i że dusza nasza osiągnie poznanie zupełne i szczęśliwość, do której dąży a której napróżno szuka na ziemi. Ci zaś, którzy nie *chcą* wiedzieć o Bogu, zamykają się dobrowolnie w ciasnym kole, zakreślonym oczyma cielesnymi i wyrzekają się możliwości poznania prawd, mających właśnie dla duszy naszej znaczenie największe.

Zarzut 4-ty. Jeżeli Stwórcą i Rządcą wszechświata jest Istota doskonała i wszechmocna, — jak mamy sobie wytłómaczyć *istnienie złego* na ziemi? — Czemu ludzie i zwierzęta tyle muszą cierpieć, czemu podlegają tak licznym dolegliwościom i chorobom a wreszcie męczarniom śmierci?¹⁾ — *Odpowiedź:* Fakt, że dużo jest złego na ziemi, że żaden człowiek nie jest wolny od cierpień, nie sprzeciwia się doskonałości Bożej; lecz owszem da się pogodzić z Jego dobrocią. Zarzut powyższy opiera się na założeniu

¹⁾ Pytanie to wyraził wśród wielu innych z wielką siłą uczucia Musset w poemacie »Nadzieja w Bogu«:

»O Ty, którego nikt poznać nie zdołał,
Ani się może bez kłamstwa zapierać, —
Powiedz, Ty, coś mię do życia powołał
I który jutro każesz mi umierać, —
Powiedz, dlaczego, o najwyższy Panie,
Na świecie, który wszechmoc Twoja stwarza,
Taki jest ogrom zła, że patrząc na nie,
Rozum się wzdryga i cnota przeraża?
Gdy stworzeń Twoich całe krocie kroci
Bóstwu Twojemu pieją hymn wesela,
I o miłości, potędze, dobroci
Swiadcą swojego Ojca — Stworzyciela, —
Czemu ohyda na świecie się szerzy
I Twej światłości blaski święte brudzi,
Tak, że aż stygnąć musi szept pacierzy
Na zbłądłych wargach nieszczęśliwych ludzi?
Czemu żywioty sprzeczne się szamocą?
Skąd zamęt w Twoim niebiańskim wszechstworze?
Po co jest zbrodnia i zaraza po co?
I po co śmierć jest, sprawiedliwy Boże?« itd.

całkiem fałszywym, że Boga być powinno głównym staraniem, aby wszystkim jestestwom czującym życie upływało wśród samych tylko przyjemności. Jednakowoż stworzenie wszechświata musi mieć cel wyższy, cierpienie zaś doczesne przestanie być dręczącą nas zagadką, jeżeli rozpoznamy w niem środek potrzebny do osiągnięcia tego celu. Nieraz staje się ono bodźcem do pracy, do wysiłków, przez co przyczynia się do wykształcenia charakteru. Niejedna cnota pozostałaby światu nieznaną, gdyby nie było cierpienia: »Cierpliwość, miłosierdzie, męstwo, które gardzi niebezpieczeństwem i śmiercią, ofiarność, która poświęca się bez granic dla wyższej sprawy, prawie wszystkie wspaniałości, które podziwiamy w bohaterach, zwłaszcza chrześcijańskich, zawarunkowane są istnieniem cierpienia... Jeżeli celem tej ziemi nie jest, aby nam wygadzała, lecz aby była areną dla moralnego wyrabiania się ludzkości, w takim razie istnienie cierpienia jest zupełnie uzasadnione« (»Wieczory nad Lemanem«). Nie możemy wprowadzić w każdym wypadku dopatrzeć się pożytku, jaki przynoszą udręczenia, doznane przez tę lub ową jednostkę, ale stąd nie wynika, że one nie mają celu i żadnej nie przyniosą korzyści. Jedynie w tym razie nie dałaby się pogodzić nędza żywota ziemskiego z wiarą w Opatrzność, gdyby nie było życia drugiego i nagrody pośmiertnej¹⁾. Zresztą Objawienie Chrystusowe rzuciło nowe a jasne światło na całą tę kwestyę. Nie byłoby cierpienia i śmierci, gdyby nie było grzechu pierwotnego i grzechów uczynkowych, które sprawiedliwej domagają się kary.

¹⁾ »To życie ziemskie, uważane jako całość w sobie zamknięta, jest w rzeczy samej zanadto nędzne w obec dobroci Stwórcy... Ale jeżeli to życie jest minimalną częstką egzystencji naszej, stanem przejściowym, obliczonym nie na to, abyśmy go używali, ale abyśmy się w nim wyrobili, — jest tem dla nas, czem jest pobyt ziarna w ziemi dla późniejszego w blasku słońca rozkwitającego życia rośliny, — jeżeli takie jest wymaganie natury stworzeń rozumnych i wolnych, że nie mają mieć losu narzuconego, jak istoty bezwolne, lecz same mają się moralnie zdeterminować i swą końcową doskonałość zdobyć — a skutkiem tego muszą mieć dwie fazy, dwie doby w swoim istnieniu: jedną dobę stawania się, oryentowania się ku celowi, pochodowi, który nazywamy moralną zasługą; drugą dobę posiadania celu, doskonałości — jeżeli, mówię, taka jest kondycja nasza, w takim razie łatwo zrozumiemy, jak się to z dobrocią i mądrością Bożą zgadza, że trzeba nam w tem życiu trochę przecierpieć.« (»Wiecz. nad Lem.«).

CZEŚĆ DRUGA.

O potrzebie religii i o Objawieniu.

§. 7. Pojęcie religii.

W znaczeniu *podmiotowym* nazywamy »religią« tę cnotę obyczajową, która nakłania człowieka do oddania Bogu czci¹⁾ powinnej; w znaczeniu zaś *przedmiotowym* rozumiemy przez »religię« obowiązki nasze względem Boga, a w szczególności cześć i posłuszeństwo, które należą się Stwórcy i Panu od stworzenia i służgi. Ta zaś cześć Bogu powinna dzieli się: *a)* na wewnętrzną i zewnętrzną; *b)* na prywatną i publiczną; *c)* na przyrodzoną i nadprzyrodzoną.

Wewnętrzną zowie się cześć, oddawana Bogu aktami woli, które nie powodują objawów, podlegających zmysłom; kiedy n. p. poddajemy się Jego woli, ponawiamy w duszy akty wiary, nadziei i miłości i t. p.

Zewnętrzną staje się ta cześć, kiedy ją okazujemy w sposób dla zmysłów przystępny (składając n. p. jakieś ofiary).

Prywatną jest cześć, oddawana przez jednostki lub rodziny — *publiczną* składają całe społeczeństwa (miasta, narody, państwa).

Przyrodzoną jest cześć, do której pobudza człowieka, nie oświeconego przez Objawienie, poczucie zależności od Boga i wdzięczność za otrzymane od Niego dobrodziejstwa, por. §. 5. e); *nadprzyrodzoną* przepisuje sam Bóg, objawiając swą wolę w sposób nadnaturalny.

Na tej samej zasadzie dzieli się i *religia* na *przyrodzoną* i *nadprzyrodzoną*: pierwszą dyktuje sam rozum, poznawszy obo-

¹⁾ Por. »Etykę« ks. Dra Szczeklika §. 36. »Przez *cześć* rozumiemy takie usposobienie duchowe, którem przyznajemy drugiemu wyższość nad sobą dla jego zalet, skłaniających nas do uległości względem niego«.

wiązki, jakie nakłada na człowieka stosunek zależności, łączący go z Bogiem; czyli jest to (w znaczeniu przedmiotowym) zbiór prawd, odnoszących się do czci Bogu powinnej, które poznać można światłem samego rozumu. Druga zaś obejmuje prawdy, przez Boga objawione.

Mylnie więc pojmują istotę religii t. zw. »Sentymentaliści« czyli *Pietyści*, którzy mniemają (jak n. p. Franke i Schleiermacher w Niemczech), że religijność prawdziwa polega na samych tylko dobrych *uczuciach*. Naczelne bowiem kierownictwo całego życia duchowego musi sprawować z natury rzeczy rozum, który też pojmuje prawdy religijne, rozpoznaje stosunek, zachodzący między człowiekiem a Bogiem i obowiązki, wynikające z tego stosunku. Jeżeli zaś uczucie religijne nie opiera się na podstawie rozumnej, jeżeli człowiek nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, w co wierzy i dla czego wierzy i jakie powinności wiara na niego nakłada względem Boga, bliźnich i siebie samego, — natenczas może go uczucie sprowadzić łatwo na bezdroża. Były też rzeczywiście i są sekty, które w imię religii wzywają do zaniedbywania obowiązków względem bliźnich a nawet do morderstwa lub samobójstwa. Inni dochodzą do fałszywego mistycyzmu (jak n. p. Towiańczycy), w którym uczucie i fantazyja góruje nad rozumem do tego stopnia, że człowiek wierzy wymysłom najdziwaczniejszym i zgubnym oddaje się złudzeniom. Jak wszystkie czynności ludzkie, tak i służba Boża musi być rozumną (»rationabile obsequium vestrum« Rzym. XII, 1), jeżeli ma cel swój osiągnąć, t. j. przyczynić się do Jego chwały a człowiekowi samemu zapewnić szczęśliwość.

§. 8. O potrzebie religii.

1. »Potrzebnym« nazywa się środek, bez którego nie można pewnego celu osiągnąć. Otóż potrzebę religii dla wszystkich bez wyjątku ludzi musi uznać sam rozum. Wynika to bowiem z prawa przyrodzonego, że wszelkie stworzenie powinno podlegać swojemu Stwórcy, że więc i człowiekowi nie wolno uważać się za niezależnego od Boga, że on raczej jest obowiązany dążyć do celu, do którego go Bóg przeznaczył i używać środków koniecznie potrzebnych do osiągnięcia tego celu. Nie jest on stworzony na to, żeby używał tylko dóbr ziemskich przez pewien przeciąg czasu według własnego upodobania, nie troszcząc się wcale o ich Dawcę a swego Dobroczyńcę i Pana, żeby żył, jak roślina lub zwierzę; skoro bo-

wiem ma rozum, dążący do poznania prawdy, powinien starać się przede wszystkim o poznanie Boga; skoro jest istotą moralną (p. §. 5, d), powinien swoje myśli, uczucia, czynności, całe wogóle życie swoje przystósowywać do praw moralnych, do których należy w pierwszym rzędzie obowiązek czci i posłuszeństwa względem Boga; — skoro nareszcie dąży i dążyć musi do szczęścia (p. §. 5, g. 6.), którego znaleźć nie zdoła poza Twórcą wszelkiego dobra i wszelkiej piękności, powinien z nim się zjednoczyć, spełniając Jego wolę (por. »Etykę« §§. 3 i 4).

2. Potrzebę religii poświadczą również wrodzone każdemu człowiekowi uczucie, objawiające się u wszystkich narodów i składające do modlitw i ofiar (§. 5. e).

3. Wszystkie wogóle prawa, wydane dla ludzi, zawdzięczają właśnie religii swoją moc obowiązującą; Bóg bowiem jest prawodawcą najwyższym, On też nakłada na poddanych obowiązek posłuszeństwa względem prawowitej zwierzchności (p. »Etykę« §. 16). Kto więc odrzuca religię, uważa się w dalszej konsekwencji za uprawnionego do odmawiania posłuszeństwa wszelkiej zwierzchności ludzkiej i wszelkiemu prawu (jeżeli nie jest do uległości zmuszony przemocą fizyczną). Takie zaś zapatrywania prowadzą do anarchii, która wszelką społeczność ludzką rozprzęga.

§. 9. Jedna tylko religia może być prawdziwą.

1. Równie jak w każdej innej materii, tak i w rzeczach, dotyczących religii, nie pozwala nam rozum przypuszczać, żeby zdania między sobą niezgodne mogły zgadzać się wszystkie z prawdą. Z dwóch sądów, z których jeden tego samego zaprzecza, co drugi twierdzi, musi jeden zawierać prawdę a drugi nieprawdę (por. §. 2, c) II. i III.). Jeżeli więc jedna religia uczy o pewnej czynności, że Bóg tej czynności od nas się domaga, a druga temu zaprzecza, nie mogą obie mieć słuszności. Tak ma się rzecz z każdym innym zdaniem, zawartem w jakimkolwiek wierzeniu religijnem. A więc możliwe są tylko następujące przypuszczenia: a) albo jedna religia jest prawdziwą we wszystkich szczegółach swoich, wszystkie zaś inne religie nauczają błędnie w tych punktach, w których nie zgadzają się z tamtą; b) albo niema żadnej religii, któraby samą głosiła prawdę, ale są takie, które zawierają szczegóły prawdziwe, pomieszane jednak z większą lub mniejszą ilością błędów; c) albo też wszystkie uczą samych tylko błędów; d) albo też wreszcie nie

da się wogóle nic pewnego o tem powiedzieć, czy istnieje religia, głosząca prawdę i które nauki religijne są prawdziwe, a które są błędne.

2. Otóż z tych przypuszczeń musimy odrzucić jako całkiem nieracjonalne: trzecie i czwarte. Są bowiem religie, głoszące niejedną prawdę, którą sam rozum za prawdę uznaje: tu należy nauka o istnieniu Boga, o Jego mądrości, dobroci i sprawiedliwości, o istnieniu prawa moralnego i duszy nieśmiertelnej, o obowiązku wdzięczności względem dobroczyńców, a zwłaszcza rodziców, o karygodności pewnych występków, jak n. p. zdrada przyjaciela, ojczyzny i t. d. *Sceptycyzm* sprzeciwia się naturze ludzkiej i jest sam w sobie sprzeczny (por. §. 3). Drugie przypuszczenie (pod b) dałoby się obronić, gdyby można wykazać, że każde ze znanych nam wierzeń religijnych zawiera rzeczywiście niektóre nauki błędne. Wszelako przekonamy się poniżej, że jest jedna religia, nie głosząca żadnego fałszu, że więc musimy się zgodzić na przypuszczenie pierwsze (pod a).

3. Stąd też wynika, że nie może mieć za sobą słuszności t. zw. *indifferentyzm* w sprawach religii, który uważa za rzecz obojętną, jaką kto wyznaje wiarę (p. »Etykę« §. 32, 4.). Jeżeli bowiem istnieje religia prawdziwa i człowiek może ją odróżnić po niektórych znamionach niezawodnych od wszystkich innych, błędy głoszących: to jest jego obowiązkiem jako istoty rozumnej przyjmując tę religię i stósować się do niej w życiu. Twierdzenie zaś, przynajmniej wartość jednakową w oczach Bożych prawdzie i kłamstwu, etyce chrześcijańskiej i pogańskiej lub muzułmańskiej i t. d., sprzeciwia się Jego doskonałości i świętości. Nadto mijają się indifferentyści z tego powodu z prawdą, że według nich wolno każdemu wybrać sobie według własnego upodobania którąkolwiek religię. Jednakowoż sam tylko Bóg ma prawo określić, jakim sposobem mają Mu cześć oddawać stworzenia, — nie może zaś zezwolić, żeby Go czczono w sposób niezgodny z moralnością, jak czynili nieraz i czynią poganie, którzy nawet pijaństwo i rozpustę zaliczają do aktów religijnych.

Indifferentyzm podkopuje także podwaliny społeczeństwa, bo szerzy niedowiarstwo, głosząc, że każdy może tworzyć sobie własne pojęcia religijne i nie uznając praw, któreby wszystkich ludzi obowiązywały.

§. 10. Religia jest potrzebną także dla państwa.

a) Żadne państwo nie może istnieć, jeżeli obywatele nie spełniają swoich obowiązków, nie trzymają się zasad sprawiedliwości, nie są posłuszni ustawom. Kiedy zaś ci obywatele nie troszczą się o najwyższego Prawodawcę i wymagania religii, nie będą też oddawali sumiennie państwu, co mu się należy (por. §. 8, 3.). Na to można mnóstwo przytoczyć przykładów z historii i z doby obecnej.

b) Wypełnienie obowiązków zasługuje na nagrodę a zaniechanie na karę. Jeżeli zaś na czele państwa stoją ludzie, odrzucający religię, nie mają oni na tyle dobrej woli, żeby każdemu sprawiedliwość wymierzyć. Im więcej szerzy się niedowiarstwo, tem bardziej wzrasta liczba jednostek, dopuszczających się fałszywego świadectwa, krzywoprzysięstwa, oszustwa, przekupstwa itd. Nadto każe religia oglądać się na kary i nagrody wieczne, przez co podaje pobudki najsilniejsze do wykonywania obowiązków względem bliźnich i całego społeczeństwa. Całkiem więc błędne jest zdanie, że religia jest »sprawą prywatną«, że jednak państwo powinno być bezwyznaniowe. (O t. zw. »tolerancji cywilnej« będzie mowa w części III).

§. 11. O potrzebie Objawienia.

a) Jakkolwiek sam rozum przyrodzony może na podstawie tego, co widzi w całej naturze, wysnuwać wnioski, odnoszące się do istnienia Boga i Jego przymiotów, Jego potęgi, mądrości i dobroci i może rozpoznać obowiązki, jakie ma stworzenie wobec Stwórcy, czyli zasady t. zw. religii »naturalnej« (por. §. 7.), to przecież Bóg chciał nas pouczyć także w sposób nadprzyrodzony o sobie, o swoich przymiotach, o celu, do którego nas przeznaczył, o czci, jaką mamy Mu składać. Dlatego objawił się już Adamowi, potem Patriarchom Starego Zakonu, później Mojżeszowi, a w końcu zesłał nawet Syna własnego na ziemię, aby całej ludzkości ogłosił religię prawdziwą.

b) *Pojęcie Objawienia.* »Objawieniem« nazywamy w znaczeniu podmiotowym akt, którym Bóg odkrywa prawdy religijne; w znaczeniu zaś przedmiotowym jest to zbiór prawd religijnych, o których sam Bóg rodzaj ludzki pouczył, czyli jest to »religia objawiona«.

c) *Podział Objawienia.* Ze względu na sposób, w jaki Objawienie przychodzi do skutku, dzieli się ono na *przyrodzone* (p. a)

i *nadprzyrodzone*, którego Bóg dokonywa sposobem, przewyższającym siły natury. Objawienie zaś nadprzyrodzone zowie się *bezpośredniem*, kiedy Bóg sam wprost przemawia do ludzi; a *pośredniem*, kiedy mówi przez Aniołów lub ludzi wybranych. Dalej dzieli się Objawienie na *publiczne*, czyli »powszechne«, którego celem jest pouczenie całej społeczności ludzkiej i na *prywatne*, które otrzymuje jedna tylko osoba. Wreszcie zowie się Objawienie *nadprzyrodzonym co do sposobu*, kiedy prawdy objawione nie przewyższają sił rozumu ludzkiego, a *nadprzyrodzonym co do istoty*, kiedy prawda, o której ono poucza, jest dla rozumu naszego (albo wogóle stworzonego) niepojętą; takie prawdy nazywają się »tajemnicami wiary« (»mysteria«).

d) Rodzaj ludzki potrzebował w obecnym stanie swoim Objawienia, żeby mógł poznać *wszystkie prawdy religii przyrodzonej*. Objawienie nie było warunkiem bezwzględnie koniecznym¹⁾ do poznania prawd rozumowi ludzkiemu przystępnych (p. a). Jednakowoż grzech pierworodny spowodził takie przyćmienie rozumu ludzkiego i osłabienie woli, że pierwszy łatwo popada w błędy, ulega przeróżnym złudzeniom pod wpływem, wyobraźni, uczuć i pożądań (por. »Zarys Psychologii« §§. 8, 15, 23), — druga zaś skłonna jest do złego i odwraca się często od prawdy, kiedy jej ta prawda nie jest dogodną. Więc też i prawd religii przyrodzonej nie mogą w obecnym stanie rodzaju ludzkiego poznać »wszyscy doskonale, z wszelką pewnością i bez żadnej domieszki błędu« (Sobór Watykański). Codzienne doświadczenie wykazuje, że temu poznaniu stoją na zawadzie przeszkody następujące: 1) Wielu nie ma zdolności potrzebnych do badań filozoficznych. 2) Inni nie mają na nie dosyć czasu. 3) Inni znowu są zbyt leniwi na to, żeby mieli zajmować się prawdami oderwanymi, które wymagają wielkiego skupienia uwagi i wytrwałości w badaniu. 4) Innym nie pozwalają na to troski o dobra doczesne, o potrzeby życia. 5) Rozum ludzki jest ograniczony i nie zawsze zdoła poznać całą prawdę, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy trzeba jej dochodzić dłuższem rozumowaniem. 6) Szczególnie szkodliwy wpływ wywierają w tym względzie namiętności.

¹⁾ Por. co powiedzieliśmy w §. 2. d) i e) o konieczności, możliwości i niemożliwości bezwzględnej, fizycznej, warunkowej i moralnej.

To też historia ludzkości dowodzi, że wszystkie ludy pogańskie miały pojęcia mniej lub więcej przewrotne o Bóstwie i obowiązkach religijnych a nawet najwięksi myśliciele głosili zdania z pewnością błędne i sprzeczne o początku wszechrzeczy, o przyczynie i początku złego, o celu ostatecznym człowieka, o wiecznej szczęśliwości, o cnocie i występkach, a nawet wówczas, kiedy prawdę poznali, nie byli nieraz pewni jej posiadania.

Faktem jest zresztą, że filozofowie nie potrafili albo i nie chcieli doprowadzić nigdy znaczniejszej ilości ludzi do poznania prawdy; jedni bowiem nie żyli cnotliwie i dlatego nie mieli żadnej powagi u ludu, inni nie chcieli lub obawiali się występować przeciw jego przesądom, inni znowu sądzili, że poznanie prawd filozoficznych nie jest ani dostępne ani potrzebne dla tłumów.

Z tego więc wszystkiego wynika, że ludzkość nie mogła się obejść po upadku grzechowym bez Objawienia.

§. 12. O znakach, po których można rozpoznać Objawienie prawdziwe.

Są pewne *znamiona charakterystyczne*, po których poznajemy Objawienie Boże i odróżniamy je od objawień rzekomych. Rzeczą *rozumu* jest poddać te znaki dokładnemu zbadaniu dla przekonania się niewątpliwego, czy rzeczywiście sam Bóg nas poucza. Znaki te dzielą się na »wewnętrzne« i »zewnętrzne«.

a) *Wewnętrznymi* zowią się znaki, wynikające z samej natury nauki objawionej: nauka ta musi być godna Istoty najdoskonalszej. Jednakowoż takie znaki wewnętrzne nie wystarczą same przez się, bo nie dadzą się rozpoznać z wszelką pewnością. I człowiek może wygłaszać myśli piękne i szczytne, niepodobna zaś oznaczyć, kiedy nauka nam ogłoszona będzie tak wzniosłą, że będziemy ją musieli przypisać samemu Bogu. A dalej wiemy, że nie wszyscy zgadzają się w zapatrywaniach swoich na to, co nazywamy pięknem i wzniosłem: nauka o Chrystusie ukrzyżowanym wydawała się poganom »głupstwem« a żydom »zgorszeniem« (I. Kor. 1, 23).

b) *Zewnętrznymi* znakami nazywamy pewne fakta, które dają świadectwo nauce objawionej; tu należą *cuda* i *proroctwa*, które są (jak mówi Sobór Watyck.) »Boskiego Objawienia znakami najpewniejszymi i zastosowanymi do pojętności wszystkich, bo jasno okazują wszechmoc Bożą i mądrość nieskończoną«.

§. 13. Określenie cudu.

a) »Cudem« zowie się »fakt, przez Boga działy wbrew zwyczajnemu porządkowi rzeczy« (S. Thomas contra Gent. III. c. 101). Jest to więc czyn, dokonany w świecie zmysłowym, czyn, który nie da się wyjaśnić działaniem sił naturalnych i stanowi wyjątek od zwyczajnego porządku. Porządek ten normują stałe, nie zmieniające się prawa, które czynią przebieg zjawisk w całej przyrodzie jednostajnym. Jednakowe przyczyny wywołują jednakowe skutki w jednakowych warunkach i żadne stworzenie nie może się z pod praw tych wyłamać (por. §. 2, b). Wszelako sam Bóg może, jako Stwórca i Pan wszechświata, sprawić w pewnych wypadkach, że zjawiska odbywają się w sposób niezgodny z prawami przyrody. Każdy cud Jego jest dziełem, a mianowicie »bezpośredniem«, jeżeli On sam działa, nie posługując się żadnym stworzeniem, — a »pośredniem«, jeżeli używa do tego Aniołów lub ludzi, którzy wówczas są Jego narzędziami. Nie są więc »cudami« w znaczeniu właściwym zjawiska przyrody, których przyczyny nie dadzą się wykryć i te, które nas zadziwiają swą wspaniałością (i dlatego w dalszem znaczeniu zowią się »cudami«), które jednak nie stanowią żadnych wyjątków od zwyczajnego porządku rzeczy i nie muszą być przypisane samemu Bogu.

b) Rozróżniamy zaś trzy rodzaje cudów: 1) *cuda, przewyższające siły natury*; są to fakta, których żadna na świecie »siła« (t. j. żadna przyczyna, tkwiąca w przyrodzie i działająca według jej praw) dokonać nigdy nie zdoła (jak n. p. wskrzeszenie umarłego). 2) *Cuda przeciwne naturze* są to fakta, dowodzące, że w pewnym wypadku działanie przyczyny naturalnej doznało przeszkody, która nie da się sprowadzić do żadnego warunku, działanie to powstrzymującego. Cudem tego rodzaju było zatrzymanie się wód Jordanu w czasie, kiedy Izraelici przechodzili przez łożysko rzeki. 3) *Cuda, omijające zwyczajny porządek natury* (*»praeter naturam«*). Są to zdarzenia, które mogłyby być sprawione przez przyczyny naturalne, które jednak ze względu na towarzyszące im okoliczności, na krótkość czasu, na sposób wykonania itd. trzeba przypisać samemu Bogu jako ich sprawcy. Wiemy n. p., że choroby ciężkie nie ustępują zazwyczaj w jednej chwili, bez użycia żadnych środków leczniczych. Jeżeli więc paralytyk wyzdrowiał od razu i odzyskał siły, skoro tylko Zbawiciel wypowiedział słowa:

»Wstań, weźmij łożko twe a idź do domu twego!« (Mar. II, 11),
trzeba to zdarzenie uznać za cudowne.

§. 14. O możliwości cudów.

a) Jednostajność, którą napotykamy w całym wszechświecie w przebiegu zjawisk, *nie jest konieczną bezwzględnie*. Nie można bowiem wykazać, że ona wynika z samej *istoty rzeczy*, że inny porządek, inne prawa przyrody są niemożliwe, że n. p. kamień, podrzucony w górę, musi spaść na ziemię z tą właśnie a nie inną szybkością, że ciało włożone w ogień, musi się spalić, jeżeli nie jest ochronione środkami, powstrzymującymi działanie ognia itp. Niema tu owej konieczności rozumowej, logicznej, nie dopuszczającej nigdy żadnego wyjątku, którą stwierdzamy, gdy uznajemy zasady tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka (§. 2, c). Jest to jedynie konieczność fizyczna, warunkowa. Gdyby Bóg zechciał, mógłby całej przyrodzie nadać inne prawa. Kto temu zaprzecza, odmawia Mu wszechmocy i czyni go zawisłym od praw przyrody. Kto zaś potrafi uczynić rzecz *większą*, temu trzeba przypisać tem bardziej moc dokonania *mniejszej*; jeżeli Bóg może odmienić cały porządek wszechświata, zdoła też w niektórych wypadkach zmienić lub zawiesić działanie sił przyrody.

b) Cuda *nie sprzeciwiają się także doskonałości Bożej*, ani Jego *niezmienności*, bo ani Jego istota, ani żaden z Jego przymiotów nie doznaje przez to zmiany, że On nie zawsze pozwala przy czynom naturalnym sprowadzić skutków jednakowych, ale niekiedy sam własną mocą pewnych rzeczy dokonywa, — podobnie jak władca ziemski nie zmienia jeszcze przez to, że wtrąci się w czynności podwładnych, swojego charakteru. Jedynie w tym razie można by mówić o zmianie, zachodzącej w Bogu, gdyby Jego czyny dowodziły zmiany przekonań i dążeń, gdyby cud jakiś nasuwał wnioski, że Bogu uprzykrzył się dotychczasowy rzeczy porządek, że On zaniechał pierwotnych swoich zamiarów, które miał przy stworzeniu świata i postanowił uczynić coś nowego, o czem dawniej nie myślał. Wszelako żaden cud nie uprawnia do takiego wniosku, ale raczej nie mamy powodu do powątpiewania o tem, że Bóg postanowił już przed stworzeniem świata dokonać wszystkich znanych nam i nie znanych jeszcze cudów, czyli że w plan stworzenia wchodziły wszystkie wyjątki od zwyczajnego rzeczy porządku.

*cuda nie obalają praw natury, ale porządek naturalny.
(wobec nich w naturze jest miejsce dla nich)*

c) Cuda *nie sprzeciwiają się mądrości Bożej*. Nie są one bowiem nigdy dziełem jakiegoś kaprysu, nie dzieją się bez racji i celu, ani też nie można z nich wnosić, że cała budowa wszechświata jest wadliwą i że wymaga jakichś zmian i poprawek. Owszem cuda świadczą zarówno o mądrości, jak i dobroci Bożej, bo dzieją się wyłącznie z ważnych i słuszych powodów, a mianowicie dla potwierdzenia nauki objawionej, dla przekonania człowieka, że Bóg sam przemawia przez swego posłannika. One są znakami nieomylnymi nauki prawdziwej o Bogu i jego przymiotach, o powinnościach i przeznaczeniu rodzaju ludzkiego. Przyroda nie potrzebuje cudów do swego istnienia, ale one są bardzo pożyteczne i potrzebne dla nas.

Zarzut 1-y. Możliwość cudu nie da się pogodzić z całą nauką nowoczesną, która nas zapoznaje z przyczynowością powszechną, panującą w przyrodzie i wszędzie wykrywa *prawa niezmienne*. Wszystkie zjawiska staramy się sprowadzić do przyczyn, które je w pewnych warunkach musiały wywołać, możemy też zawsze przewidywać i dokładnie obliczać z góry, jakie w każdym wypadku będą następstwa działania tej lub owej siły, kiedy n. p. ruch wywoła ciepło, kiedy ciepło przemieni się w światło itd. Wszystkie zaś obliczenia straciłyby swoją podstawę i stałyby się niepewnymi, gdyby zjawiska odbywały się niekiedy, chociażby najrzadziej, w sposób niezgodny z prawami przyrody. — *Odpowiedź:* Cuda nie odbierają wcale nauce podstawy, bo nie znoszą praw natury. Wnioski badacza będą się sprawdzały w zwyczajnym porządku rzeczy. Pewność zaś *absolutna*, że rachuby jego nigdy nie zawiodą, nie jest potrzebną ani dla umiejętności ani dla życia praktycznego. Zarzut powyższy byłby więc jedynie w tym razie uzasadniony, gdyby Bóg zmieniał cały ustrój przyrody albo zawieszał jej prawa często i bez szczególniejszych powodów.

Zarzut 2-gi. O żadnym zdarzeniu nie można twierdzić bez żadnej wątpliwości, że nie jest skutkiem przyczyn naturalnych, bo nigdy *nie znamy wszystkich czynników, które je wywołały*. To więc, co nazywamy cudem, może być sprawione przez jakąś siłę X, dotąd nam nie znaną. — *Odpowiedź:* Jakkolwiek nigdy nie będą zbadane wszystkie tajniki przyrody, to przecież w niektórych wypadkach możemy stwierdzić bez obawy pomyłki, że zdarzył się cud. Kto nie powoduje się *uprzedzeniem, z góry powziętem a nie dającym się należycie uzasadnić*, że cuda są niemożliwe, nie

czymś historycznym, czyli cudownym

czymś

czymś

czymś historycznym, czyli cudownym

będzie też przypuszczał, że np. wskrzeszenie umarłego trzeba przypisać jakiejś przyczynie naturalnej, nie będzie domyślał się istnienia jakiejś ukrytej przed nami siły, która może w pewnych warunkach zwłokom, rozkładającym się już i przechodzącym w zgniliznę, przywrócić na nowo życie. Niepodobna też przypuścić, że jakaś nieznana siła przyrody rozdzieliła fale morskie, pomiędzy któremi Izraelici suchą przeszli nogą itp.

Zarzut 3-ci. Kto przyjmuje za prawdę opowiadania o rzekomych cudach, zawarte w biblii i w żywotach świętych, *wierzy na słowo ludziom*, którzy przecież mogli mówić nieprawdę, mogli być sami kłamcami albo oszukanymi przez drugich. — *Odpowiedź:* Świadectwo ludzkie daje nam w wielu wypadkach pewność moralną, iż rzecz ma się istotnie tak, jak nam opowiadają (§. 2. e). Jesteśmy bowiem przeświadczeni, że trzeba wierzyć ludziom, o których prawdomowności nie mamy słusznego powodu powątpiewać. Kiedy więc osoba, która mogła poznać prawdę i której szczerść nie jest podejrzaną, zapewnia o jakimś zdarzeniu, nie będzie jej nikt rozumny posądzał o kłamstwo. Jest też zasada, ogólnie przyjętą w nauce historii, że takie świadectwa są wiarogodne i wszystkie też na nich polegają, dopóki ktoś nie dostarczy dowodu, że one przecież mijają się z prawdą. *Cała historia straciłaby swoją podstawę*, gdybyśmy sądzili, że wolno i trzeba wątpić o wszystkim, czegośmy sami nie widzieli lub słyszeli. Otóż o cudach biblijnych opowiadają ludzie, którzy dowiedli całym życiem swoim a nawet po większej części i śmiercią, poniesioną w obronie prawdy, że brzydzili się kłamstwem, którzy nie mieli żadnego interesu w oszukiwaniu swoich słuchaczy i uczniów, którzy też nie polegali z pewnością na żadnych wieściach fałszywych. Mojżesz i inni święci St. Zak., Apostołowie, Ewangelisci i inni świadkowie Objawienia należą do ludzi najbardziej wiarogodnych. Opowiadania ich nie zawierają *nic takiego, coby było w sprzeczności z innymi faktami dziejów współczesnych i późniejszych*, a zresztą mówią oni o zdarzeniach, na które patrzyły całe narody (n. p. przejście przez Morze Czerwone), które więc lepiej są stwierdzone, niż wiele innych wypadków historycznych. (Inaczej ma się rzecz z wielu legendami średniowiecznymi, a mianowicie z temi, których nie opowiadają świadkowie zdarzeń naoczni i z pewnością wiarogodni).

Zarzut 4-y. Opowiadania o cudach pochodzą przeważnie z czasów, kiedy panowała *ciemnota* ogólna i nie posiadano jeszcze

jasnych *pojęć o stałym porządku, panującym w przyrodzie* i jej prawach niezmiennych, kiedy więc przyjmowały się z największą łatwością baśnie i mity o bogach i czarownikach, wywołujących dowolnie zjawiska nadzwyczajne i wprost niemożliwe, bo nie zgodne ze zdobyczami umiejętności nowoczesnej. Podobnie i dzisiaj lud prosty wierzy chętnie w cuda, uczeni zaś badacze wiedzą, co należy sądzić o wieściach tego rodzaju. — *Odpowiedź:* Prawdą jest, że umiejętność nowożytna wszędzie wykrywa w naturze prawidłowość, która nie pozwala przypuszczać, żeby cośkolwiek stało się bez przyczyny dostatecznej i nie pozwala wierzyć w cudowność fantastyczną baśni ludowej; — ale stąd nie wynika wcale, jak powiedzieliśmy wyżej, że nauka dowiodła niemożliwości cudu w znaczeniu właściwym, bo nie dowiodła, że Bóg nie istnieje, albo że nie jest wszechmocny. Prawdą jest dalej, że odkrycia fizyki, na które powołują się przeciwnicy cudów, nie były znane żydom ani poganom starożytnym, — jednakowoż znajomość tych odkryć nie jest potrzebną do rozpoznania, czy jakieś zjawisko (n. p. wskrzeszenie umarłego) może być wynikiem przyczyn naturalnych czyli też trzeba je zaliczyć do cudów. Prawdą jest i to, że ludzie nieoświeceni, wierzący we wszechmoc Bożą, przyjmują często bez krytyki wieści o nowych cudach, — ale stąd nie wynika, że za czasów Chrystusa i Apostołów musieli żydzi i poganie, którzy im uwierzyli, dać się także oszukać. Owszem Zbawiciel i Jego uczniowie spotykali się na każdym kroku z nieufnością i nienawiścią, nazywano ich uwodzicielami ludu, śledzono ich i podstrzegano, poddawano ich cuda najściślejszemu badaniu; tak stało się n. p., kiedy człowiek ślepy od urodzenia przejrzał (Ew. św. Jana IX.). Nawet i wtenczas nie chciano uznać cudu, kiedy go nie można było w żaden sposób zaprzeczyć, ale przypisywano go czarom i pomocy szatańskiej. Nauka Chrystusowa napotykała w pierwszych wiekach wszędzie na najbardziej uporczywą niechęć, więc też nie przyjmowano łatwo wiernie wieści o cudach, które ją miały potwierdzać, ale musiano widzieć cuda wyraźne i nie ulegające żadnej wątpliwości; inaczej bowiem nie możnaby wytłómaczyć rozpowszechnienia tej wiary tak przeciwnej ludzkim namiętnościom.

Zarzut 5-y. Wszystkie religie powołują się na jakieś cuda, które mają dowodzić Boskiego ich początku a przecież są między temi rzekomymi objawieniami największe różnice. — *Odpowiedź:*

Poddał się na promieniu słonecznym, gdy światło sprowadziło go do kamienia szklanego, lub do kawałka szkła, i ten kamień był w stanie...

Ze wszystkich religii może tylko Mojżeszowa i chrześcijańska powołać się na cuda niewątpliwe, bo stwierdzone przez wielu świadków naocznych i zupełnie wiarogodnych.

Zarzut 6-ty. Czemu w naszych czasach nie dzieją się już nigdzie cuda? Czemu Bóg nie chce już potwierdzać nimi nauki objawionej dla nawrócenia mnożącej się ciągle rzeszy niedowiarków? — Odpowiedź: I w naszych czasach zdarzają się niekiedy fakta, które trzeba uznać za cudowne, jakkolwiek ludzie nie wierzący nie chcą się na to zgodzić, powodując się swoim uprzedzeniem, że cuda są wogóle niemożliwe. Co roku bywają wypadki w Częstochowie, w Lourdes i w innych sławnych miejscach odpustowych, że chorzy, uznani przez wszystkich lekarzy za nieuleczalnych, odzyskują w jednej chwili zdrowie. Że zaś wypadki tego rodzaju nie dzieją się tak często, jak w czasach apostołskich, na to dadzą się przytoczyć racje wyjaśniające: Po 1) bowiem daleko większa zachodziła potrzeba cudów w czasach, kiedy dopiero zaczęto głosić naukę Chrystusową narodom, pogrążonym w zmysłowości i błędach pogaństwa, kiedy prości rybacy z Galilei wzywali do oddania czci Boskiej Człowiekowi, przybitemu do krzyża. Po 2) żywa wiara i świętość, którą odznaczały się miliony z pomiędzy pierwszych chrześcijan, zasługiwała na to, żeby Bóg dokonywał cudów na ich prośby. Po 3) Bóg nie jest obowiązany przekonywać wszystkich niedowiarków środkami tak nadzwyczajnymi, jakimi są cuda, a zresztą nie każdy dałby się przekonać, chociażby patrzył na nie własnymi oczyma. Wszakże Rousseau sam powiedział o sobie, że gdyby był świadkiem jakiego cudu, »nie uczyniłoby go to wierzącym, ale raczej szalonym«; inny zaś przeciwnik Objawienia (Renan) wyraża zdanie, że gdyby w naszych czasach znalazł się człowiek, wskrzeszający umarłych lub inne czyniący »cuda«, kazałby mu dokonywać tych rzeczy wobec komisji, złożonej z mężów uczonych, po kilka razy wśród różnych okoliczności, a gdyby zawsze nastąpił skutek pożądany, wysnułby z tego wniosek, że wskrzeszenie jest skutkiem nie znanych nam jeszcze przyczyn naturalnych. A więc największe nawet cuda nie nawrócą człowieka, który stanowczo odrzuca wiarę objawioną. To też i w czasach Chrystusa i apostołskich wielu nie uznawało cudów, które widzieli, za znaki, potwierdzające prawdziwość nauki objawionej.

§. 15. O prorocत्वach.

a) Do znaków, po których można rozpoznać Objawienie Boże, należą także prorocत्वa. »Prorokami« nazywa Pismo św. w znaczeniu obszerniejszem ludzi, posiadających wyższą mądrość, pouczających lud o Bogu i Jego woli i autorów, którym zawdzięczamy księgi Pisma św. Tak np. czytamy w księdze »Wyjścia« (VII, 1): »Aaron, brat twój, będzie prorokiem twoim« (t. zn. będzie przemawiał za ciebie do Faraona). W znaczeniu jednak ściślejszem zowie się »prorocत्वem« tylko *objawienie rzeczy przyszłej*, której istota stworzona *nie potrafi przewidzieć*. Takie zaś objawienie może pochodzić jedynie od samego Boga. I człowiek doświadczony może niejedno zdarzenie przepowiedzieć, jeżeli poznał przyczyny, które sprowadzić muszą albo przynajmniej często sprowadzają wypadki podobne. Ale nikt, oprócz Boga, nie potrafi przewidzieć *wyraźnie* i z wszelką *pewnością* rzeczy *nie koniecznych*, lecz zależnych od woli ludzkiej, albo takich, które sam Bóg spełnić zamierza.

b) *Każde prorocत्व musi posiadać znamiona* następujące: 1) Musi być przepowiednią *rzeczywistą*, t. j. wygłoszoną przed spełnieniem się rzeczy przepowiedzianej; 2) musi być *wyraźne*, przynajmniej o tyle wyraźne, żeby znaczenie jego mogli zrozumieć ci, którzy patrzą na jego spełnienie; przecucia zaś, ogólniki, przypuszczenia nie należą do prorocत्व; 3) musi ono zapowiadać rzeczy, których ani rozum ludzki, ani rozum wyższych od człowieka stworzeń nie może przewidzieć na podstawie wiadomych mu faktów; 4) prawdziwość jego muszą potwierdzić fakta, bo gdyby ono nie dało się pogodzić z wypadkami późniejszymi, nie byłoby prorocत्वem. 5) Prorocत्व można jedynie wtedy uznać za pewne, jeżeli nie zawiera w sobie nic niegodnego Boga, nic przeciwnego Jego doskonałości. To są znamiona, należące do *istoty* prorocत्वa. *Historyczna* zaś *pewność* prorocत्वa wynika ze świadectw wiarogodnych, potwierdzających, że one były rzeczywiście wypowiedziane i że się później spełniły.

Zarzut 1-y. Nigdy nie możemy być pewni, że takie »objawienie« rzeczy przyszłych zdarzyło się istotnie, bo na to trzeba by a) być świadkiem samej przepowiedni, b) świadkiem jej spełnienia, c) być pewnym, że zgodność faktu z przepowiednią nie jest przypadkową; nigdy zaś nie ziszczają się te trzy warunki. — *Odpowiedź:* Nie jest przedewszystkiem prawdą, że nigdy świadkowie

przepowiedni nie przekonali się sami o jej spełnieniu; Apostołowie np. słyszeli prorocstwa Chrystusa Pana, że po trzech dniach zmartwychwstanie, że nauka Jego rozszerzy się szybko po Jego śmierci, że świątynia jerozolimska będzie zburzoną — i sami patrzeli na spełnienie tych przepowiedni. Jednakowoż nie potrzebujemy koniecznie być takimi świadkami naocznymi, żeby mieć pewność, iż prorocstwo było wypowiedziane i że się ziściło, bo wiarogodne *dokumenty historyczne* mogą nas również o tem upewnić (p. §. 14, zarzut 3-ci). Do takich dokumentów należą pisma Proroków St. Zak. — Na twierdzenie zaś, że nigdy nie mamy pewności, czy zgodność faktu z przepowiednią nie jest *przypadkową*, odpowiadamy, że o t. zw. »przypadkach« może być mowa jedynie tam, gdzie schodzą się fakta, między którymi niema związku przyczynowego, których połączenie nie było przez nikogo umyślnie sprawione (por. §. 6 a) zarzut 4y). Przypuszczenie zaś przypadku staje się tem mniej podobnem do prawdy, im więcej schodzi się okoliczności, których połączenie wprawia nas w zdumienie. Otóż przypisuje się »przypadkowi«, kiedy grający w karty zgadnie raz i drugi, że wyświęci mu się kolor czerwony lub czarny, bo niema powodu do przypuszczenia, że musi tu zachodzić jakiś związek przyczynowy, że ktoś np. karty w taki sposób ułożył, ale nikt nie uwierzy w przypadek, jeżeli ktoś będzie zapowiadał naprzód z całą dokładnością, jakie otrzyma karty i jeżeli kilka razy z rzędu spełni się jego zapowiedź. Daleko zaś jeszcze trudniej uwierzyć, że ziszczenie się prorocstw Mesyańskich i innych, które przepowiedziały tyle faktów *złożonych* i nie dających się po ludzku przewidzieć, które — co więcej — *połączyły się z tylu cudami*, nie powinno być przypisywane żadnemu Objawieniu Bożemu, ale tylko niewytłómaczonym jakimś »przypadkom«.

Zarzut 2-gi. Niema religii, któraby nie powoływała się na jakieś prorocstwa; — czyż więc mamy sądzić, że wszystkie te religie pochodzą od Boga? — *Odpowiedź:* Tak zwane »prorocstwa« bogów i wyroczni pogańskich różnią się pod każdym względem od tych, które potwierdzają prawdziwość naszej religii. Są one bowiem niejasne i dwuznaczne (dwuznaczność wyroczni delfickiej, najślawniejszej ze wszystkich, weszła nawet w przysłowie), a nadto nie przepowiadają faktów dalekiej przyszłości i nie dających się po ludzku przewidzieć. O wyroczniach »sybillińskich« stwierdza Cycero, że były tak ułożone »ut quodcunque accidisset, praedictum

videretur«. Ze zaś i ludy pogańskie powołują się na jakieś rzekome prorocstwa, to dowodzi tylko, że wszystkie wierzą w możliwość takich objawień i że są przeświadczone o koniecznej potrzebie znaków tego rodzaju, kiedy rozchodzi się o rozpoznanie religii prawdziwej.

§. 16. O Objawieniu, poprzedzającym przyjście Chrystusa Pana.

a) Już pierwszym ludziom objawił Bóg *prawdy następujące* (jak nas poucza Księga Rodzaju): Bóg jest jeden, jest szczerym duchem, Stwórcą i Władcą wszechrzeczy; jest Istotą doskonałą, która nienawidzi wszelkiego grzechu; stworzył On Aniołów, z których część zgrzeszyła; stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, dał mu duszę nieśmiertelną i uczynił go panem wszystkich innych stworzeń na ziemi, ale domaga się od niego czci i posłuszeństwa; skoro zaś człowiek przykazanie Jego przekroczył, ulitował się nad nim, dał mu czas do pokuty i obiecał zesłać Odkupiciela. Nadto dowiadujemy się z Księgi Rodzaju, że sam Bóg¹⁾ ustanowił małżeństwo, święcenie szabat i pewne ofiary. Te prawdy, w Objawieniu pierwotnem zawarte, przechowała także tradycya ludów pogańskich, ale u wszystkich powstało w ciągu wieków mnóstwo mitów, które zaciemniły mniej lub więcej prawdę i przymieszały do niej pojęcia całkiem błędne o Bóstwie, o jego przymiotach i stosunku do ludzi. Wszędzie jednak dadzą się odszukać pod zasłoną mitologiczną ślady pierwotnego monoteizmu i innych prawd, pierwszym ludziom objawionych; u Greków np. jest pierwszym bogiem Uranos (niebo), co się tłómaczy w ten sposób, że oni w czasach najdawniejszych znali jednego Boga, mieszkającego w niebie; później jednak zaczęli uważać samo »niebo« za »boga« i dodali mu ziemię (Gaja), jako małżonkę. Drugą parę »bogów« stanowią Kronos (czas), syn Uranosa, pożerający własne dzieci i Rea, to znaczy, że z *czasem* powstawały w kraju, nowe kulty z których jeden wypierał drugi; coraz nowe bożyszcza rodziły się w wyobraźni ludu i ulegały zapomnieniu, aż w końcu zapanował kult olimpijskiego Zeusa, boga piorunów i burzy, »ojca bogów i ludzi« (Homer), który jest właściwie nowem uosobieniem nieba. Także tradycyę o upadku Aniołów i pierwszych ludzi, o raju ziemskim, o obietnicy Zbawiciela, o ustanowieniu dnia świętego i ofiar, znajdujemy u wszystkich ludów, ale tylko Księga Rodzaju prze-

kazała ją nam w pierwotnej czystości, bez dodatków fantastycznych, bez domieszki błędu.

b) *Powody*, dla których Bóg objawił się pierwszym ludziom: 1) dobroć Jego nieskończona nie chciała człowieka pozostawić bez potrzebnego mu światła; żeby więc nie błądził w sprawie swego zbawienia, żeby jasno i z wszelką pewnością poznał prawdy najważniejsze i żeby mógł o nich pouczyć całe swoje potomstwo, dlatego postanowił Bóg przemówić sposobem nadnaturalnym już do pierwszych rodziców naszych; skoro zaś upadli, stało im się Objawienie jeszcze daleko bardziej potrzebnem (p. §. 11, d). 2) Bóg wyniósł pierwszych ludzi do *stanu nadprzyrodzonego*, jak nas uczy wiara, to znaczy: obdarzył ich *przymiotami, przechodzącymi siły i potrzeby natury*. *Naturalnem* zowie się to, co należy do samej istoty rzeczy, albo z natury wynika, albo może być siłami przyrodzonymi osiągnięte lub wykonane, albo wreszcie należy się naturze, jeżeli ona ma zadanie swe spełnić. Otóż do natury ludzkiej należą: ciało i dusza, która posiada rozum, uczucie, wolę i inne przymioty, może poznać wiele prawd dla niej przystępnych, odróżniać dobre od złego, dokonywać wynalazków i t. d., zaspokajać też wszystkie swoje potrzeby i przez to osiągnąć »szczęśliwość naturalną«. Od tego stanu różni się całą istotą swoją stan *nadprzyrodzony*, do którego wynosi *łaska poświęcająca*. Przez »łaskę« Bożą rozumiemy »dar nadprzyrodzony, wewnętrzny, udzielony przez Niego darmo stworzeniu rozumnemu, aby mu był pomocny do osiągnięcia życia wiecznego«. Łaska zaś »poświęcająca« (czyli »usprawiedliwiająca«) jest »darem, trwale w duszy pozostającym (dopóki go grzech nie wyprze), który czyni człowieka sprawiedliwym, świętym, przyjacielem Boga, przybranym Jego synem, dziedzicem królestwa wiecznego i zdolnym do wykonywania uczynków, zasługujących na zapłatę wieczną«. Razem z tą łaską wlewa Bóg w duszę trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, które ją z Nim łączą w sposób szczególny i nie dający się słowami określić. W stanie więc nadprzyrodzonym otrzymuje człowiek nowe zdolności i poznaje Boga bez porównania lepiej, niż wtenczas, kiedy nie posiada łaski poświęcającej¹⁾; *nieodzownym* zaś *warunkiem* tego stanu było *Objawienie*.

c) Później objawił się Bóg ludziom przez *Mojżesza*, którego nauka zawiera najważniejsze prawdy wiary, a mianowicie, że jest

¹⁾ P. niżej §. 17, b).

jeden Bóg, Stwórca i Pan wszechświata, wieczny, wszędzie obecny, wszechmogący, wszystko wiedzący, najmądrszy, najświętszy, najwierniejszy w dotrzymywaniu obietnic, Sędzia najsprawiedliwszy. Boski początek tego Objawienia stwierdziły liczne cuda i proctwa.

Zarzut 1-y. W nauce Mojżeszowej znajdują się zdania o Bogu, które nie dadzą się pogodzić z pojęciem Istoty doskonałej. Czytamy tam bowiem, że Bóg jest »zazdrośny«, że sam tylko chce być chwalony i miłowany, że żałuje tego, co zrobił a więc podlega zmianom i t. p. — *Odpowiedź*: Zdania te nie nasuwają żadnej trudności, jeżeli tylko wyrozumiemy właściwe ich znaczenie: Bóg nie może pozwolić jako Istota nieskończenie doskonała i najświętsza, jako Źródło wszelkiego dobra, żeby ludzie oddawali cześć i serce swoje nie Jemu, lecz stworzeniom; to właśnie żądanie, zupełnie uprawnione i wynikające koniecznie z samej istoty rzeczy, nazywa Pismo św. »zazdrością«. Podobnie ma się rzecz z innymi wyrażeniami *antropomorficznymi*, które także nie mogą mieć znaczenia ujemnego, kiedy odnoszą się do Boga: niema w nim żadnej zmienności, zmieniają się tylko *skutki* Jego działania ze względu na potrzeby i czynności stworzeń i t. p.

Zarzut 2-gi. Niektóre przepisy prawa Mojżeszowego znamionuje nieludzkie *okrucieństwo* (»ząb za ząb«, »oko za oko«!). Sam Bóg każe według Mojżesza nienawidzić pogan i wytępić ludy, zamieszkujące ziemię obiecaną. — *Odpowiedź*: a) Kary surowe są nieraz potrzebne w interesie ogółu dla odstraszenia innych od występku. b) Bóg kazał wytępić bałwochwalców ziemi kananejskiej za grzechy ciężkie, których się dopuszczali, a miał do tego prawo jako Sędzia najwyższy, jako Pan życia i śmierci. c) Dla dobra ludu wybranego i zachowania religii prawdziwej na ziemi nie pozwolił Bóg narodowi żydowskiemu mieszać się i obcować z innymi, ale nie kazał życzyć im źle, nie nakazywał »nienawiści« w znaczeniu właściwym tego wyrazu. d) Jakkolwiek nauka Mojżeszowa nie jest przejęta duchem Chrystusowej, niema przecież między niemi *sprzeczności*, któraby uprawniała do wniosku, że Mojżesz nie mógł przemawiać w imieniu samego Boga. Prawo Mojżeszowe nie było zupełnem i doskonałem, bo nie było ostatnim woli Bożej wyrazem, ale zadaniem jego było ustrzedz naród żydowski od bałwochwalcstwa, wychować go w karności i bojaźni Bożej i przygotować do godnego przyjęcia nauki Chrystusowej.

§. 17. Objawienie Chrystusowe.

a) Kiedy nadszedł czas, w którym miały się spełnić obietnice Boże, uczynione praojcom naszym i świętym Starego Zakonu, otrzymała ludzkość Objawienie nowe, odsłaniające jej prawdy najwznioślejsze i tajemnice, dotąd przed nią zakryte. Nauka ta nowe rzuciła światło na wszystko, co powiedzieli Mojżesz i Prorocy; nie zaprzeczyła ich słowom, ale podała właściwe tych słów znaczenie; i ona każe Boga się lękać, jako Pana strasznego majestatu i Sędziego, przed którym będzie musiał każdy zdać liczbę ze wszystkich swoich uczynków, myśli i słów; ale zarazem i przedewszystkiem jest ona *Zakonom miłości*: wystawia nam Boga jako Ojca najdobrotliwszego i nieskończenie miłosiernego, którego istotą jest miłość («kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość» list I. św. Jana ap. 4, 8), który »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan III., 16). Odtąd już wszyscy ludzie mają uważać się za jedną wielką rodzinę, za dzieci jednego Ojca, mają się wyrzec wszelkiej niechęci i nienawiści, mają poświęcać wszystko dla dobra bliźnich, mają czyste zachować serce a wtenczas będą »oglądali Boga«, będą z Nim zjednoczeni, staną się »uczestnikami Jego przyrodzenia« (I. Piotr 1, 4) i Jego szczęśliwości.

b) W religii Chrystusowej wszystko jest *nadprzyrodzone* (por. §. 16, b), wszystko zmierza do tego, żeby duszę ludzką wynieść po nad naturę, przeobrazić ją i zbliżyć do doskonałości Bożej; cnoty, których religia ta wymaga, różnią się zupełnie od cnót pogańskich, zaleconych przez sam rozum przyrodzony: kiedy ten rozum uczy i pogan miłować tych, którzy nas miłują, każe Zbawiciel czynić dobrze i tym, którzy nam źle czynią, abyśmy naśladowali dobroć naszego Ojca niebieskiego, co każe słońcu swemu przyświecać złym równie jak dobrym. Rozum ludzki radził zaszudze pozostawać skromną w szczęściu i nie nadymać się pochwałami: to był dla niego już szczyt doskonałości; ale Jezus przekroczył ciasne granice rozumu przyrodzonego, wiodąc człowieka do pokory i pogardy samego siebie. Rozum ludzki radził używać przystojnie dóbr ziemskich, a jeśli niekiedy gardził bogactwem, czynił to dlatego, że umiał cenić przyjemność, która jest udziałem ludzi, poprzestających na małym i nie pragnących żadnego zbytku: Jezus idzie dalej i pierwszy mówi światu o miłości ubóstwa, znieawi-

dzzonego i wzgardzonego aż dotąd, — On pierwszy nazywa je »błogosławionem«. Rozum ludzki pozwalał używać rozkoszy i tylko radził zachować zawsze miarę, nie umiejąc jednak wskazać granicy, do której dochodzić wolno: Jezus naucza, że trzeba niekiedy odmawiać sobie rzeczy dozwolonych i nazywa błogosławionymi tych, którzy płacząc i wdychając, cierpią z miłości ku Niemu, którzy prowadzą życie umartwione i pokutnicze. Nakoniec rozum zalecał cnotę, ale jedynie z pobudek, które sam umiał ocenić: zalecał sprawiedliwość dla zachowania spokoju sumienia, — wstrzeźliwość ze względu na zdrowie, — dobre uczynki ze względu na przyjemność, jaką one sprawiają i t. p. *Jezus daje nam nowe poznać cnoty i nowe pobudki* do ich wykonywania, a temi pobudkami są: obowiązek naśladowania naszego Ojca niebieskiego, udoskonalenia się wewnętrznego na obraz i podobieństwo Jego Syna, który nas wybawił z niewoli grzechowej przez mękę i śmierć swoją, — a wreszcie obowiązek dążenia do chwały niebieskiej.

c) Również i *środkami*, zapomocą których mamy cel ten osiągnąć, są nadprzyrodzone. Nie doprowadzą bowiem do niego żadne zabiegi i usiłowania, spowodowane przez popędy naturze ludzkiej właściwe: do szczęścia, do prawdy, do czynności, odpowiadającej zdolnościom i upodobaniom naszym; — nie wskaże drogi sam rozum, chociażby był najbystrzejszy i obejmował widokreśli najrozleglejsze, ale trzeba *wierzyć* niezłomnie we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje, trzeba wierzyć, że tylko w zjednoczeniu z Bogiem i wsparci Jego łaską, możemy coś dobrego uczynić, trzeba przyswajać sobie zasługi Jezusa Chrystusa przez godne przystępowanie do ustanowionych przez Niego Sakramentów św., przez modlitwy, przez poświęcenie, przez zupełne poddanie się kierownictwu Ducha Bożego.

§. 18. Autentyczność i wiarogodność Pisma św. Starego Zakonu.

1. Ponieważ źródłem Objawienia jest obok tradycji zbiór ksiąg, napisanych przez mężów, od Boga natchnionych, czyli Pismo św., więc musimy zająć się pytaniem, dlaczego możemy być pewni, że ono zasługuje na wiarę? W pierwszym rzędzie chodzi tu o księgi »historyczne« a w szczególności o pięć ksiąg Mojżeszowych i o cztery Ewangelie. Otóż trzy są warunki konieczne, od których zawisła wiarogodność księgi historycznej: powinna być a) *autentyczną*

t. zn. pochodzić od tego właśnie autora, który sam podaje się za jej twórcę albo któremu ją przypisują; jeżeli zaś autor nie jest znany, oznacza wyraz »autentyczny«, że dzieło powstało rzeczywiście w czasie, do którego je odnoszą, że więc nie jest później przez jakiegoś fałszerza podrobione. β) Powinna być *nienaruszoną*, t. j. taką, jaką wyszła z pod pióra autora, albo przynajmniej musimy mieć pewność, że treść jej właściwa nie uległa zmianom doniosłego dla historii znaczenia, chociaż gdzieś daty, nazwiska lub wyrazy są przez przepisywaczy zmienione. γ) *Prawdziwą*, t. zn., że autora musimy uważać za człowieka, który znał prawdę i wypowiedział ją bez dodatków kłamliwych lub zaczerpniętych z własnej wyobraźni, albo też z opowiadań osób, nie zasługujących na wiarę. Gdzie są te trzy warunki spełnione, mamy przed sobą dokument historyczny, którego treść nie budzi żadnej wątpliwości, rozumnie uzasadnionej, jeżeli nie zawiera szczegółów, któreby były *absolutnie niemożliwe* albo też *nie dały się* w żaden sposób *pogodzić z faktami*, na podstawie innych dokumentów *stwierdzonymi*.

2. Otóż wszystkie księgi St. Zak. posiadają wymienione trzy przymioty a w szczególności nie można ich odmówić Mojżeszowym. Są one *autentyczne*, ponieważ α) naród żydowski przechowywał je z największą czcią przez wszystkie wieki i dotąd uważa je za najdroższe dziedzictwo przeszłości. Nikt z pomiędzy żydów nie wątpił nigdy o tem, że sam Mojżesz spisał te księgi święte. β) Nie tylko wszyscy pisarze narodu żydowskiego uważają je za dzieło Mojżesza, ale także Samarytanie, którzy na tysiąc blisko lat przed Chrystusem odłączyli się od żydów i byli ich wrogami. Stanowi to dowód oczywisty, że autentyczność Pentateuchu była powszechnie uznaną już w czasach najdawniejszych i Mojżeszowi najbliższych. γ) Stwierdza ją także świadectwo samego Zbawiciela i Apostołów. δ) Nie można zresztą przypuścić, że Mojżesz nie spisał swego Zakonu, na którym miało się oprzeć całe prawodawstwo, całe życie publiczne żydów, ale przekazał go tradycji ustnej; jeżeli zaś księga taka istniała, nie mogła zaginać, ale musiała być starannie przechowywaną; strzegł jej cały naród, któremu podawała najważniejsze przepisy, normujące jego obowiązki religijne, obywatelskie, wojskowe i t. d. ε) Wszystko, co księgi te zawierają z dziedziny religii, etyki, historii, geografii, polityki, obyczajów itd., nosi na sobie znamię odległej starożytności i zgodne jest najzu-

pełniej z epoką, w której żył Mojżesz. Mnóstwo szczegółów charakterystycznych, potwierdzonych przez pomniki egipskie, nie da się odnieść do czasów późniejszych. ζ) Do tego samego wniosku prowadzi również badanie właściwości języka i stylu Mojżeszowego. η) Księgi te nigdzie nie pochlebiają narodowi żydowskiemu, ale raczej znajdujemy w nich liczne ustępy, wystawiające mu świadectwo bardzo niekorzystne, karcące jego niedowiarstwo, niestałość i niesforność. Gdyby więc żydzi nie byli wiedzieli od czasów Mojżesza, że on sam napisał to dzieło z rozkazu Bożego, nie byłiby go z pewnością przyjęli od żadnego fałszerza.

3. Księgi te doszły do nas *nienaruszone*. Wszystkie prawie argumenty, które przytaczamy w obronie autentyczności dzieła Mojżeszowego, upewniają nas i o tem, że ono żadnym nie uległo zmianom w głównej i właściwej swej treści, czyli że żadnej części nie usunięto i żadnej nie dodano, że nigdzie opowiadanie faktów nie jest przez późniejszych fałszerzy zmienione (tylko w szczegółach podrzędnego znaczenia, a mianowicie w chronologii są pewne różnice między kodeksami, które dadzą się wytłumaczyć po większej części nieuwagą przepisywaczy). Począwszy od Jozuego strzegli wszyscy Izraelici bogobojni jak najstaranniej swoich ksiąg świętych i nie byłiby nikomu pozwolili sfałszować żadnego w nich ustępu. Tem bardziej zaś nie można przypuścić, żeby zmiany jakieś poczyniono w czasach późniejszych: po oderwaniu się 10 pokoleń byłiby musieli fałszerze tych samych przeróbek dokonywać w Pentateuchu Samarytańskim, a skoro przetłumaczono w Egipcie księgi Mojżeszowe na język grecki za czasów Ptolomeusza Filadelfa (284—247 przed Chr.) trzeba by było zmienić i tekst przekładu w licznych kodeksach.

4. Nie można wreszcie wątpić o *prawdziwości* ksiąg Mojżeszowych.

α) Niepodobna przypuścić, żeby autor *dał się w błąd wprowadzić* przez opowiadania osób niewiarogodnych. Począwszy od księgi II. do V. pisze on o wypadkach, w których sam był głównym uczestnikiem i na które patrzył własnymi oczyma. Dzieje zaś, opowiedziane w księdze I, przechowały hymny, napisy, pomniki i ustne podania najbardziej wiarogodne, bo byli to święci patriarchowie, którzy najważniejsze wypadki przeszłości przekazali potomkom swoim bez żadnych dodatków, z wyobraźni zaczerpniętych.

Ta żywa tradycya mogła wówczas utrzymać się tem łatwiej, że ludzie dawniejsi żyli bardzo długo.

β) Mojżesz *nie chciał* czytelników swoich *oszukać*. Że był to mąż niezdolny do żadnego kłamstwa, o tem przekonywa świadectwo całego narodu, który patrzył na jego życie i na wypadki, przez niego opowiedziane, który jednak nigdy nie posądzał go o nieszczerłość lub oszustwo, ale raczej zawsze był przekonany o jego cnocie heroicznej i prawości nieskazitelnej. Nigdzie też księgi jego nie nasuwają podejrzenia, że nie mówi całej prawdy, że ją przekształca dla przypodobania się ludowi albo z innych pobudek.

γ) Ale Mojżesz *nie mógł* nawet ludu swego *oszukać*, gdyby był chciał to uczynić. Wypadki bowiem, o których opowiada jako świadek naoczny, działy się publicznie wobec całego narodu; były to właśnie owe zdarzenia cudowne, stwierdzające Boskie posłannictwo Mojżesza; one też skłoniły naród do przyjęcia Zakonu, który stał się podstawą jego życia religijnego i politycznego i nałożył mu obowiązki bardzo uciążliwe. Gdyby więc opowiadanie Mojżesza nie zgadzało się z prawdą, byłiby żydzi, tak skłonni do rokoszu przeciw swemu oswobodzicielowi, zarzucili mu kłamstwo. Dzieje zaś dawniejsze znał cały naród z tradycyi i nie byłby również Mojżeszowi pozwolił na żadne dodatki, zmyślane przez autora samego, lub tych, którzy go pouczyli o stworzeniu świata i losach patriarchów.

Zarzut pierwszy.

Opowiadanie o stworzeniu świata nie da się pogodzić z wynikami nauki nowoczesnej. — Odpowiedź: a) Co się tyczy stosunku Pisma św. do fizyki, geologii i innych umiejętności ścisłych, musimy najpierw stwierdzić, że żadna nie może istnieć sprzeczność rzeczywistości pomiędzy Biblią a nauką już z tego powodu, ponieważ pierwsza *nie zajmuje się wcale przedmiotem* drugiej. Pierwsza uczy nas tylko, że Bóg jest Stwórcą wszechrzeczy, ale nic nie mówi o przyczynach drugorzędnych, o powstawaniu zjawisk i o związkach, jakie między nimi zachodzą, w jaki n. p. sposób utworzył się nasz system słoneczny albo skorupa ziemi; — druga zaś wykrywa prawa przyrody i dąży do wyjaśnienia każdego zjawiska, pomijając zupełnie zagadnienia, dotyczące przyczyny pierwszej i celu ostatecznego człowieka, bo te zagadnienia nie są dla niej

przystępne (por. §. 6, d) zarzut 1). Nie było celem Objawienia zapoznanie rodzaju ludzkiego ze światem materyalnym i wogóle z rzeczami, których znajomość nie jest do zbawienia duszy potrzebną, więc też Mojżesz nie odpowiada na pytania z zakresu nauk ścisłych i nie wchodzi wcale w drogę przyrodnikom. Trzeba tylko należycie zrozumieć w każdym wypadku jego wyrażenia a pokaże się, że sprzeczność między nimi a rezultatami nauki jest pozorną. Jeżeli umiejętność dojdzie w którejkolwiek dziedzinie do wyników niewątpliwych, można i trzeba je przyjąć bez żadnej obawy, że one kłam zadadzą opowiadaniu Mojżesza. I tak kiedy czytamy u niego o *sześciu dniach* stworzenia a geologia mówi o wielu tysiącach lat, które musiały upłynąć, zanim utworzyła się skorupa ziemi, niema tu żadnej sprzeczności, bo wszystko przemawia za zdaniem, przyjętem dzisiaj powszechnie przez teologów, że owe »dni« oznaczają długie okresy czasu. Wyrazu »dzień« używa nieraz Pismo św., mówiąc o całych epokach, a zresztą już św. Augustyn stwierdził, że pierwsze trzy »dni stworzenia« nie mogły być dniami *astronomicznymi*, gdyż nie było jeszcze ani wschodu ani zachodu słońca, dopiero bowiem w »dniu« czwartym stworzył Bóg słońce, księżyc i gwiazdy; wyrazy więc: »rano« i »wieczór«, których używa Mojżesz, mówiąc o pierwszych trzech dniach (a które Ojcowie św. rozmaicie tłómaczą), muszą mieć znaczenie przenośne.

b) Jakkolwiek jednak nie należy szukać w pierwszych 10 wierszach Księgi Rodzaju wykładu kosmogonii, to przecież można przypuścić, że one zawierają także pewne prawdy przyrodnicze, ubiegłym wiekom nieznanne a dziś dopiero przez naukę stwierdzone: materya ukazuje się u Mojżesza w początku swego istnienia jako masa bezkształtna, tworząca bezładny *chaos* (»tohu va bohu«), w którym nic nie można było rozróżnić; — poczem następuje rozdzielenie substancyi i wytwarzają się różne jestestwa. Ogólnie też rozumiano słowa Mojżesza tak, że z *jednej* substancyi, w której nie było pierwotnie żadnych form, utworzył Bóg ciała ziemskie i niebieskie. Dalej zaś upewnia nas Mojżesz, że na ziemi nie było w pierwszych czasach jej istnienia żadnych organizmów, bo żadne życie nie mogły, czyli poucza nas o okresie *azoicznym*, który poprzedził ukazanie się jestestw żyjących i o przejściu od świata nieorganicznego do tworów ustrojowych. Otóż wiadomości te zgadzają się z *hipotezą Kanta* i *Laplace'a*, przyjętą dziś przez ogół

badaczy, wedle której materya była pierwotnie »pyłem kosmicznym«
czyli »mgławicą, rozrzuconą w kupach nierównych w niezmiernych
przestworach niebieskich« jako płyn niedotykany, rozrzedzony w stopniu, przechodzącym nasze wyobrażenie. Żywioły tej
materyi poczęły w pewnym momencie czasu, z niewiadomej przy-
czyny, odbywać ruch: Tak zwane »prawo ciężenia« było powodem,
że materya, w nierówny sposób rozmieszczona w przestrzeni i to
w nierównych stanach zgęszczenia, zaczęła się skupiać w pewnych
miejscach i tworzyć jądra, które powiększały się coraz bardziej,
przyciągając coraz więcej atomów sąsiednich. Powstały sfery, bo
wszelka masa płynna z natury swojej dąży do przybrania kształtu
kulistego¹⁾; w miarę zaś zwiększania się mas, grupowały się one
coraz prędzej, a skutkiem tych zderzeń atomowych i jakiegoś
pchnięcia zewnętrznego rozpoczęły wirować wokoło własnej osi
a jednocześnie przesuwając się z miejsca na miejsce. Ruch ten wy-
wołał zjawiska ciepła i światła, zanim jeszcze ukształtowały się zu-
pełnie ciała niebieskie jako gwiazdy czyli słońca. Tymczasem zaś
tworzyły się skutkiem wzmaganą się siły odśrodkowej wraz z szyb-
kością wirowania, strefy zgęszczone, — tu i ówdzie odrywały się
pierścienie materyi płonącej od swego jądra mgławicznego, łamały
się, zbijały w punkcie najsilniejszej koncentracji swojej i stawały
się planetami²⁾. Taką planetą jest i nasza ziemia, która przebyła
już okresy mgławiczny i słoneczny a oziębivszy się w ciągu wie-
ków, pokryła się powłoką twardą.

c) Otóż opowiadanie Mojżesza da się zupełnie pogodzić z tą
teorią: pierwotnie była tylko materya kosmiczna czyli chaos ciemny;
rozkaz Ducha Stworzyciela wywołał ruch materyi; — mgławice

¹⁾ Doświadczalnie stwierdził to prawo przyrody fizyk E. Plateau: do
szklanki napełnionej płynem jakimkolwiek równej gęstości jak oliwa, woda
lub spirytus, wpuszcza się kroplę oliwy, która przybiera kształt kulisty
a gdy jej nadamy ruch wirujący około własnej osi, zamieni się w sferoid,
mniej lub więcej spłaszczony; a kiedy wirowanie stanie się jeszcze szyb-
szym, odłączy się pas zewnętrzny i tak na kulce oliwy powtórzy się zja-
wisko pierścieni Saturna (Duilhé de Saint-Projet).

²⁾ Wszystkie światy zapełniające przestrzeń, dadzą się podzielić na
mgławice (pyły gazowe, rozpalone do białości) i *systemy słoneczne*,
złożone z gwiazd stałych i planet. Niektóre systemy tworzą się dopiero,
bo jeszcze nie powstały ciała stałe z mgławicy, zgęszczającej się coraz
bardziej.

zgęszczone stają się świecącymi, zanim jeszcze utworzyły się zu-
pełnie ogniska świetlane (słońce, księżyc i gwiazdy); — ziemia
owinęła się powłoką skrzeptą, wokoło której utworzyły się pary
wodne. »Potem rzekł Bóg: niech się zbiorą wody, które są pod
niebem, na jedno miejsce, a niech ukaże się sucha«, — t. zn.
powstały oceany i lądy stałe po ostudzeniu się skorupy ziemskiej
i ziemia była gotową na przyjęcie życia.

d) A więc co się tyczy *początku materyi*, o tem nie mogą
nam nic powiedzieć nauki przyrodnicze. — Objawienie zaś stwierdza
stworzenie z niczego, z czem zgadza się zupełnie filozofia,
która nie może przypuścić, żeby materya nie miała żadnej przy-
czyny po za sobą, żeby nie zawdzięczała istnienia swego Bogu.
Atomy wieczne, przez nikogo nie uczynione, które zaczęły się po-
ruszać same niewiadomo dlaczego i złożyły się w sposób niepo-
jęcie mądry, tworząc organizmy i całą przedziwną harmonię wszech-
świata, — jest to hipoteza całkiem niedorzeczna (por. §. 6, a) 2.
i b). — Co się zaś tyczy sposobu utworzenia się wszechświata
i ziemi naszej, o tem nie poucza Mojżesz jasno i dokładnie, nauka
zaś ze swojej strony nie utrzymuje nic pewnego, lecz hipoteza
najpoważniejsza i najbardziej prawdopodobna (Kanta i Laplace'a)
zgadza się z opowiadaniem Księgi Rodzaju.

Zarzut drugi.

Księgi Mojżeszowe zawierają szczegóły, które noszą na sobie
znamię *mityczne*; gdziekolwiek zaś zachodzi i *sprzeczność mię-
dzy opowiadaniem Mojżesza a tem, co donoszą inne źródła
historyczne*. — *Odpowiedź*: Cała treść Pentateuchu różni się bar-
dzo od wszystkich »mitów«, stworzonych przez fantazyę ludzkości.
Niema tu bowiem nigdzie owej cudowności nieracjonalnej czyli
sprzecznej z rozumem, owych zmyśleń barwnych i poetycznych,
których pełno jest w mitologii. Autor podaje widocznie same tylko
fakta, przekazane mu przez tradycję albo takie, których sam był
świadkiem, a czyni to w formie jak najzwyczajniejszej i najprostszej,
wystrzegając się wszelkich dodatków. — A dalej nie zgadza się
również z prawdą twierdzenie, jakoby inne dokumenty historyczne
kazały nam wątpić o prawdziwości ksiąg Mojżeszowych, — owszem
liczne odkrycia, dokonane w ostatnich czasach w Chaldej, Assyrii
i Egipcie, oddają tej prawdziwości świadectwo przekonywające.
Kiedy dawniej zapewniali niektórzy przeciwnicy Objawienia, że

rozliczne szczegóły, podane przez Mojżesza, a odnoszące się do geografii, zwyczajów, właściwości ludów i krajów, nie mogą zgadzać się z prawdą, pokazało się w naszym wieku, skoro zaczęto odczytywać hieroglify, zabytki piśmienne, znajdujące się w bibliotece królów assyryjskich i t. d., że niema żadnych błędów, niedokładności lub zmyśleń w opowiadaniu Mojżesza. Sądono n. p., że ozdób zbyt licznych, jak naszyjnik, drogocenne kamienie itp., które miały być przyodziany Józef jako namiestnik Egiptu, nie używano jeszcze w owej epoce; tymczasem znaleziono wiele kosztowności, pochodzących z dawniejszych jeszcze wieków. Co więcej, liczne rzeźby i malowidła wyobrażają te same ceremonie, o których pisze Mojżesz, mówiąc o wyniesieniu Józefa na godność po królewskiej najwyższą. Zachował się także obraz z czasów 18 dynastji, na którym widzimy Hebrajczyków, zajętych wyrabianiem cegieł pod dozorem kilku Egipcyan, uzbrojonych w pałki. Także imiona własne, znajdujące się w Biblii, jak: Madai (Medya), Kus (Etyopia), Babel itd. są dziś potwierdzone przez pomniki współczesne assyryjskie i egipskie.

Zarzut trzeci.

Według Biblii miało dopiero kilka tysięcy (6—8) lat upłynąć od czasu, kiedy pierwszy człowiek pojawił się na ziemi; — *odkrycia zaś najnowsze każą nam przesunąć tę datę w przeszłość daleko wcześniejszą.* — *Odpowiedź:* Co się tyczy dawności rodzaju ludzkiego, o tem nie można nic stanowczego powiedzieć na podstawie Biblii; nigdy też Kościół nie wydał w tym względzie żadnego orzeczenia. Systemów chronologii biblijnej jest bardzo wiele. Stary Testament zawiera niejaki wskazówki chronologiczne, które jednak nie wystarczają do dokładnego obliczenia, jak długo człowiek istnieje na ziemi. Takimi wskazówkami są rodowody patryarchów i wiadomości o wieku, jakiego każdy z nich dożył. Jednakowoż »nie tylko nie wiemy, jakie były liczby pierwotne rodowodów biblijnych (p. wyżej punkt 3.), ale nawet i to nam nie jest wiadome, czy posiadamy te rodowody w zupełnym komplecie. Być bowiem może, iż Pismo św. nie wymienia *wszystkich* patryarchów. Sama zaś możliwość takich opuszczeń dostateczną daje odpowiedź na wszelkie zarzuty, jakieby podnieść można przeciw chronologii biblijnej w imię tej lub owej nauki (historji, paleontologii itd.). Jeśliby nauki te zdołały dowieść, że data, jaką po-

wszechnie naznaczono stworzeniu człowieka, nie jest dosyć dawną, okazałoby się z tego, że systemy chronologów są błędne, ale dowód taki nie tknąłby samego tekstu biblijnego¹⁾. Ale i nauka nie potrafiła dotąd przynajmniej oznaczyć tej daty nawet w przybliżeniu: jedni badacze dochodzą do wyników mniej lub więcej zgodnych z cyframi, które przyjmowano dawniej na podstawie dat Mojżeszowych (6—8 tysięcy lat), — drudzy zaś, a mianowicie przeciwnicy Objawienia, prawią o setkach tysięcy lat, nie mogąc jednak dowieść swoich obliczeń.

§. 19. Autentyczność i wiarygodność ksiąg świętych Nowego Zakonu, a w szczególności Ewangelji.

a) Autentyczność Ewangelji.

1. Wszyscy pisarze chrześcijańscy, począwszy od pierwszych wieków, poświadczają, że księgi te były napisane w pierwszym wieku po Chr. przez Autorów, których noszą imiona. Tak n. p. poucza nas św. Justyn na początku 2-go wieku, że za jego czasów Pamiętniki Apostolskie czyli Ewangelie czytano na zebraniach chrześcijan. Św. Ireneusz, uczeń św. Polikarpa, który był towarzyszem i przyjacielem św. Jana Ewangelisty, wspomina imiona czterech Ewangelistów i bardzo często przytacza ich teksty. »Taka jest pewność naszych Ewangelji«, pisze o nich ten święty Biskup, »iż sami *heretycy* oddają im świadectwo i korzystają z ich powagi dla potwierdzenia swej nauki«. Także *poganie* (jak Celsus w 2-im wieku, Porfiryusz w 3-cim, Julian Odstępca w 4-tym), starali się wprawdzie z samych Ewangelji wysnuć zarzuty przeciwko ich boskości, lecz nigdy nie zaprzeczali ich autentyczności, bo widzieli, że żadnej do tego nie mają podstawy.

2. Nie można też odmówić Ewangeliom *znamion wewnętrznych* autentyczności. Niema w nich bowiem ani jednego szczegółu niezgodnego z ówczesnymi prawami, zwyczajami i pojęciami, z całym ustrojem religijnym i społecznym Judei; — przeciwnie wszystko, co zawierają Ewangelie, dowodzi, że Autorami ich musieli być Żydzi i naoczni świadkowie wypadków opowiedzianych. Niepodobna zaś przypuścić, żeby pierwsze gminy chrześcijańskie i pierwsi następcy Apostołów nie znali tych Autorów i podali nam błędnie nazwiska świętych: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

¹⁾ Duilhé de Saint-Projet.

b) *Ewangelie zachowały się nienaruszone.*

Posiadamy blisko 500 rękopisów Ewangelii od czasów Konstantyna Wielkiego aż do w. 16-go a wszystkie zgadzają się zarówno pomiędzy sobą, jakoteż z licznymi cytataми Ojców św. — z czego wynika, że żadnej nie dokonano w nich zmiany. Zresztą fałszowanie ksiąg św. Nowego Testamentu było nawet niemożliwe: najpierw dlatego, że wszyscy wierni otaczali je czcią największą, a powtóre i z tego powodu, że skoro je tylko spisano, rozpowszechniły się w bardzo licznych egzemplarzach. Dopóki żyli Apostołowie, którzy tak skrupulatnie strzegli nauki objawionej, nie byłiby oni z pewnością pozwolili na żadne dodatki lub zmiany w Piśmie św.; po ich zaś śmierci byłyby wszelkie w tym kierunku próby wywołały gromy potępienia ze strony Biskupów i oburzenie wiernych, którzy umieli na pamięć teksty ewangeliczne a tak cenili księgi święte, że nie chcieli ich wydawać poganom nawet pod grozą męczeństwa i śmierci. Są wprawdzie t. zw. »waryanty« w rękopisach Nowego Testamentu, ale te różnice tłumaczą się nieuwagą przepisywaczy lub błędnem zrozumieniem tekstu; osnowa zaś właściwa Ewangelii pozostała wszędzie niezmienną i nigdzie niema żadnego śladu rozmyślnego fałszerstwa.

c) *Prawdziwość Ewangelii.*

1. Niepodobna przypuścić, żeby Autorowie tych ksiąg *nie chcieli szczerzej napisać prawdy*. Nie mogli oni bowiem żadną kierować się pobudką, któraby ich nakłaniała do kłamstwa, nie mogli z niego spodziewać się żadnej korzyści. Byli to raczej ludzie, odznaczający się najwznioslejszymi cnotami, którzy gotowi byli znieść wszystko i w końcu śmiercią męczeńską złożyli świadectwo prawdzie swojej nauki. Tacy zaś świadkowie zasługują na wiarę. Niema zresztą nic w całym ich opowiadaniu, coby budziło podejrzenie nieszczerości: nie ukrywają oni własnych upadków i błędów, powtarzają słowa, któremi im Zbawiciel zarzucał nierozum i niedowiarstwo, opisują mękę Jego ze wszystkimi szczegółami bez względu na to, że poniżenie, jakiego doznał, zdaje się zaprzeczać Jego Bóstwu, — *jednym* słowem: z każdego ich wyrażenia przebija umysł szczerzy, prosty, uczciwy, nie znający obłudy, przebiegłości, wyrachowania. Sama też treść Ewangelii każe odrzucić przypuszczenie, że jest wymyślona przez ich Autorów. Ludzie bowiem niewykształceni nie mogli wymyśleć nauki tak wzniosłej, jaką jest Chrystusowa, ani

takiego wzoru cnoty najdoskonalszej, jaki nam postawili przed oczyma w osobie Zbawiciela.

2. Autorowie Ewangelii *nie byli też sami w błąd wprowadzeni*. Byli bowiem świadkami naoczными wypadków, o których opowiadają, albo słyszeli o nich od osób najbardziej wiarogodnych (jak Najśw. Panna, św. Józef, św. Jan Chrzciiciel). Były to wypadki podlegające zmysłom, odbywające się po większej części w świetle dziennem, w oczach licznie zgromadzonych tłumów a nawet wobec nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa, którzy z największą tylko niechęcią uznawali rzeczywistość cudów, przez Niego dokonanych, a kiedy je uznać musieli, przypisywali je pomocy szatana. Nie może tu być mowa o żadnych »złudzeniach« czyli halucynacyach; żadne bowiem *złudzenie nie obejmuje wszystkich zmysłów*, szczególnie zaś zmysł dotyku podaje nam środek niezawodny do sprawdzenia, czy mamy rzeczywiście przed sobą przedmiot, który ukazuje się oczom (por. § 2, a). Zresztą Apostołowie byli to ludzie trzeźwi, zdrowym i prostym obdarzeni rozsądkiem a wcale nie łatwowierni: nie chcieli uwierzyć świętym niewiastom, które im doniosły o zmartwychwstaniu Zbawiciela, chociaż On sam ten cud im przepowiedział (św. Łuk. XXIV., 11).

3. Autorowie Ewangelii *nie mogli rozpowszechnić wiadomości fałszywych* o swoim Mistrzu, chociażby nawet chcieli oszukiwać lub byli sami w błąd wprowadzeni. Mówią oni bowiem o cudach, które działały się publicznie wobec wielu świadków, jak np. o nakarmieniu 5 tysięcy mężów (oprócz niewiast i dzieci) pięciu bochenkami chleba i dwiema rybami i 4 tysięcy (oprócz niewiast i dzieci) siedmiu bochenkami (św. Mat. XIV. i XV.). Były to zdarzenia ogromnej doniosłości dla całego narodu żydowskiego, który właśnie w tym czasie oczekiwał Mesjasza i zwracał baczną uwagę na wszystko, co mówił i czynił Zbawiciel; — nie ulega też wątpliwości, że najmniejsze kłamstwo Ewangelistów byłoby wywołało głośne zaprzeczenia ze strony książąt ludu, doktorów i faryzeuszów. Tymczasem jednak nikt nie zaprzeczył prawdziwości ich opowiadania, podobnie jak nikt nie upatrywał, dopóki żył Zbawiciel, oszustwa w Jego cudach. Przypuszczenie zaś, że może przecież Ewangelie nie zawierają prawdy, prowadzi do *konsekwencji niedorzecznych*: w takim razie trzeba by przypuścić, — że α) kilku prostaczków z zakątka Galilei zdołało nakłonić całą ludzkość do przyjęcia kłamstwa za prawdę; — że β) wszystkie narody uznały

za Boga żyda ukrzyżowanego, uwierzywszy baśniom o cudach nie spełnionych; — że γ) religia, która odrodziła ludzkość, utworzyła świat nowy na gruzach starożytnego, która najpiękniejsze wydała i dotąd wydaje owoce, do której wyznawców należało tylu świętych i męczenników, tylu mężów uczonych i głęboko myślących, — że ta religia opiera się na jakichś kłamstwach albo halucynacjach kilku rybaków żydowskich.

Zarzuty, wymyślone przez przeciwników Ewangelii, dadzą się podzielić na trzy kategorie: 1-a odnosi się do cudownego charakteru wypadków opowiedzianych; 2-a do różnic i pozornych sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy czterema Ewangeliami; 3-a do sprzeczności, która rzekomo da się stwierdzić pomiędzy opowiadaniem Ewangelii a faktami, zapisanymi przez współczesnych historyków świeckich. Jednakowoż co się tyczy zarzutów kategorii 1-ej, jasną jest rzeczą, że one nie opierają się na zasadach racjonalnej krytyki historycznej, tylko na z góry powziętem mniemaniu, nie dającem się dowieść, że cuda są w ogólności niemożliwe (por. §. 14). Kto zaś nie powoduje się tem uprzedzeniem, musi przyznać, że cuda Ewangelii są potwierdzone przez większą liczbę świadków wiarogodnych, niż niejeden fakt historyczny, o którym przecież nikt rozsądny nie wątpi.

Ad 2. Drobne różnice, jakie dadzą się stwierdzić w opowiadaniach Ewangelistów, nie przemawiają bynajmniej przeciwko ich wiarogodności; są one tylko dowodem, że nie było między nimi poprzedniego porozumienia, że nie troszczyli się o to, czy księgi ich będą zgadzały się ze sobą we wszystkich szczegółach. Tak np. pisze św. Mateusz (VIII., 5), że setnik, którego sługa chorował, *przystąpił* do P. Jezusa »prosząc go i mówiąc: Panie! sługa mój leży w domu powietrzem ruszony«, — a u św. Łukasza (VII., 3) czytamy, że »Rotmistrz«, »usłyszawszy o Jezusie, *posłał* do niego starsze żydowskie, prosząc go, aby przyszedł i uzdrowił sługę jego«. Niema tu jednak żadnej sprzeczności co do rzeczy samej, tylko pierwszy Ewangelista wyraża się mniej dokładnie: »przystąpił« w znaczeniu: »udał się z prośbą«, a drugi dodaje szczegół mniej ważny, że setnik nie przedłożył osobiście swej prośby, lecz użył orędownictwa »starszych żydowskich«. Różnice tego rodzaju nie przynoszą uszczerbku powadze Ewangelii, ale raczej przekonują, że ich Autorowie nie zmówili się pomiędzy sobą w celu rozpowszechnienia wiadomości fałszywych: każdy z nich spisał, co sobie

zapamiętał i co mu się zdawało potrzebnem, a przecież żaden nie zamieścił nic takiego w swej księdze, co by nie dało się pogodzić z osnową drugiego.

Ad 3. Niema żadnej sprzeczności pomiędzy treścią Ewangelii a historią współczesną, owszem można wykazać, że wszystkie szczegóły, zawarte w ewangeliach a odnoszące się do zwyczajów żydowskich, do ich urządzeń społecznych, do stosunków, jakie wytworzyły się pod panowaniem rzymskiem etc., — zgadzają się z tem, co podają inni pisarze. Tak ma się rzecz np. i z monetami, o których wspominają Ewangeliści. Palestyna miała za czasów Chrystusowych trzy różne systemy monetarne: rzymski, grecki i hebrajski. Otóż kiedy jest mowa o podatkach i kontraktach cywilnych, używają Ewangeliści wyrazów: »as« (Mat. X. 29) i »denar« (Mar. XII., 15); — pisząc zaś o podatku, składanym na utrzymanie świątyni, używają wyrazów greckich: »didrachma« i »stater«; a wreszcie kiedy jest mowa o rachunkach między samymi żydami, przytaczają nazwę monety hebrajskiej: »srebrnik« czyli »sykel«. — Prawdą jest, że współcześni historycy rzymscy nie wspominają o Chrystusie i Jego cudach, ale w tem nic niema dziwnego, bo oni nie troszczyli się o Palestynę, a zresztą cała działalność ubożego cieśli, mieszkającego w małej mieścinie żydowskiej, nie zyskała za Jego życia i w pierwszych zaraz latach po Jego śmierci w innych krajach szerokiego rozgłosu.

Wogóle można powiedzieć o zarzutach, czynionych Ewangeliom, że ci, którzy je wymyślają pod wpływem niechęci ku nauce Chrystusowej, sprzeciwiają się jedni drugim, albo też popadają w sprzeczność z twierdzeniami własnymi. Tak np. przyznaje Renan Zbawicielowi najwznioślejsze cnoty i mądrość najwyższą, a zarazem upatruje w Jego słowach i czynach znamiona obłądzenia a w innych znowu oszustwa. Jedni uważają Ewangelie za zbiór legend i mitów i odmawiają im znaczenia dokumentów historycznych, — drudzy nie zaprzeczają im tego znaczenia, tylko chcieliby z nich wyłączyć wszelką cudowność. Niektórzy powołują się na fakt, że istniały ewangelie *fałszywe*, czyli *apokryficzne* i chcieliby na tej podstawie podać w podejrzenie pisma św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, ale jest to argument równie nielogiczny, jak gdyby ktoś dowodził, że niema monet prawdziwych, bo istnieją fałszywe. Apokryfy dadzą się łatwo odróżnić od Ewangelii, to też odróżnił je Kościół i odrzucił, zachował zaś pisma, przekazane mu przez Apostołów.

§. 20. Proroctwa Mesyańskie.

Pismo św. St. Zakonu miało przygotować naród żydowski na przyście Zbawiciela i dlatego zawiera cały szereg odnoszących się do Niego przepowiedni:

1. Już Adam otrzymał po upadku swoim obietnicę, że jeden z jego potomków złamie potęgę szatana; tak bowiem rzekł Bóg do węży kusiciela: »Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej« (Gen. 3. 15). Tą »niewiastą« miała być Matka Chrystusowa.

2. Ten Mesyasz miał pochodzić z pokolenia Abrahamowego: »Będą błogosławione w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi« (Gen. 26, 4).

3. Trzecia przepowiednia zawarta jest w słowach Jakóba patriarchy: »Nie będzie odjęty scepter od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów« (Gen. 49, 10). Słowa te znaczą, że Zbawiciel miał przyjść w czasie, kiedy żydzi utracą zupełnie samorząd i będą pod panowaniem obcym.

4. Proroctwo Balaama zapowiedziało narodzenie Mesyasza z rodu Jakóbowego: »Wynijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije księżęta« (Num. 24, 17).

5. Słowa Mojżesza (Deut. 18, 15): »Proroka z narodu twego i z braci twojej, jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój, tego słuchać będziesz« — odnoszą się do Zbawiciela, nie zaś do proroków starozakonnych, ponieważ żaden z nich nie mógł być porównany z Mojżeszem, żaden nie spełnił podobnego dzieła.

6. Inne proroctwa oznaczają dokładniej rodzinę, z której miał pochodzić Mesyasz: »Wynijdzie różyczka z korzenia Jessego a kwiat z korzenia jego wyrośnie« (Isai. 11, 1). Tą »różyczką« jest N. Panna a »kwiatem« P. Jezus. Gdzieindziej wymienieni są jako przodkowie Jego: Dawid (I. Paral. 2, 8) i Salomon (III. Król. 9, 4 sqq.). Miejscem zaś Jego narodzenia miało być Betlehem (Mich. 5, 2).

7. Czas Jego przyjścia oznaczyli: Malachiasz i Daniel. Pierwszy zapowiedział, że poprzednikiem Mesyasza będzie »Posłaniec« Boży, który przygotowuje serca żydów na Jego przyjęcie: »Oto ja posyłam Anioła mego a nagotuje drogę przed obliczem mojem« (3, 1); tym »Aniołem« miał być św. Jan Chrzciciel. Daniel zaś

3. Jakub (nie bóg) wyjął scepter.
4. Głównie (jak) jest to II. święty.

mówi o »siedemdziesięciu tygodniach«, które są przeznaczone ludowi jego, »ażby nieprawość była zgładzona a przywiedziona sprawiedliwość wieczna i aby się spełniło widzenie i proroctwo, a był pomazany Święty świętych« (9, 24). Nie mógł on mówić o zwyczajnych »tygodniach«, bo zapowiedziane przez niego wypadki (odbudowanie Jerozolimy, działanie i zabicie Chrystusa i zburzenie Jerozolimy) musiały zająć daleko więcej czasu, ale mówi o »tygodniach lat« (o których czytamy i gdzie indziej w Piśmie św. np. Lev. 24, 8: »Naliczysz sobie siedem tygodni lat« itd.), czyli o 490 latach, które miały jeszcze upłynąć do spełnienia obietnicy Bożej.

8. Nadto przepowiedzieli prorocy, że Mesyasz znieśie ofiary St. Zakonu i zastąpi je inną ofiarą »czystą«, która we wszystkich krajach będzie składaną« (Mal. 1, 10), że On będzie »ubogi i w pracach od młodości« swojej (Ps. 87, 16), że będzie wydany przez zdrajcę (Ps. 40, 10) za »trzydzieści srebrników« (Zach. 11, 12), że będzie wyśmiany i wzgardzony (Ps. 21, 7), że będą Go napawali żółcią i octem (Ps. 68, 22), że Go przebodą (Zach. 12, 10. Ps. 21, 17), że o suknię Jego losy rzucać będą (Ps. 21, 19), że uczniowie Go opuszczą (Zach. 13, 7), że »jako owca na zabicie wiedzion będzie a jako baranek przed strzygącym go zamilknie a nie otworzy ust swoich« (Isai. 53, 7), że będzie zelżony i bity (Isai. 50, 6), że umrze w pośrodku złoczyńców (Isai. 53, 12: »Wydał na śmierć duszę swoją a ze złościami jest policzon«), że zmartwychwstanie (Ps. 15, 10), że do Niego modlić się będą narody a grób Jego będzie sławny (Isai. 11, 10), że wszystkie narody służyć Mu będą (Dan. 7, 14).

Otóż *wszystkie te proroctwa spełniły się na Osobie Jezusa Chrystusa*, a więc stanowią jeden z dowodów, że On jest rzeczywiście zapowiedzianym Zbawicielem świata. Naród zaś wybrany miał ludzkość przygotować na Jego przyście: »Że na Nim cała nadzieja polega, to przepowiednie świętych proroków dawno i z największą jasnością obwieściły; co więcej, ludu *wybranego zmienne losów koleje, dzieła, zwyczaje, ustawy, obrzędy i ofiary* dały poznać jasno i wyraźnie, że rodzajowi ludzkiemu dane będzie zupełne i najdoskonalsze zbawienie w Tym, który naznaczony został jako przysły *wielki ofiarnik i ofiara* zarazem, jako odnowiciel wolności ludzkiej, jako książę pokoju, nauczyciel wszystkich narodów, założyciel państwa wiekuistego na ziemi« (Encyklika Leona XIII. o Jezusie Chrystusie Zbawicielu).

§. 21. Świadczenia samego Chrystusa Pana.

1. Sam Zbawiciel zapewnia, że jest od Boga posłany, powołując się na świętość swego życia, na przepowiednie proroków i na cuda, które posłannictwo Jego stwierdzają. Na pytanie, zadane Mu przez posłów św. Jana Chrzciciela, czy jest Mesyaszem, odpowiada słowami Isajasza (35, 5; 61, 1), które według powszechnego przekonania żydów odnosiły się do »oczekiwanego przez wszystkie narody«: »Szedłszy, odnieście Janowi, coście widzieli i słyszeli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelię opowiadają« (Mat. 11, 5). Na słowa Samarytanki: »Wiem, że gdy przyjdzie Mesyasz, którego zowią Chrystusem, oznajmi nam wszystko«, — odpowiada: »Jam jest, który z tobą mówię« (Jan 4, 25. 26). Uczniom, idącym do Emaus, czyni wyrzuty, że zwątpili o Jego posłannictwie: »O głupi a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpieć Chrystus i tak wszedł do chwały swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykladał im we wszystkich pismach, co o nim było« (Łuk. 24, 25).

2. Otóż gdybyśmy chcieli nie wierzyć temu świadectwu, musielibyśmy uważać Chrystusa Pana albo za kłamcę albo za człowieka, pozbawionego zdrowych zmysłów, który swoje urojenia brał za rzeczywistość. A przecież jedno i drugie przypuszczenie jest niedorzeczne. Nauka bowiem Jego jest najmędrszą ze wszystkich, jakie ludzie słyszeli, a cnota Jego była tak doskonałą, że mógł — sam jeden z pomiędzy wszystkich ludzi — pytać bez żadnej obawy swoich nieprzyjaciół »podstrzegających« Go z zazdrością i nienawiścią: »Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeżeli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?« (Jan. 8, 46) — to znaczy: jeżeli mi nie możecie żadnego uczynić zarzutu, powinniście także słowom moim wierzyć. Całe Jego życie odznaczało się taką świętością, że cnoty ludzi najlepszych i najbardziej wielbionych nie mogą iść z nią w porównanie.

§. 22. Cuda Chrystusowe.

1. Boskie posłannictwo Zbawiciela stwierdzone jest przez bardzo wiele cudów, z których część tylko nieznacznie zapisali Ewangeliści, bo jak pisze Jan św. (21, 24): »Jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus: które gdyby się z osobna pisały, tuszę, że i sam

świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały«. Cudów tych dokonywał w jasny dzień, nie posługując się żadnymi środkami, któreby mogły wzbudzić jakieś podejrzenie, nie czyniąc żadnych przygotowań, któreby pozwalały się domyślać, że używał jakichś lekarstw, że więc to lub owo uzdrowienie przyszło do skutku w sposób naturalny. Cuda Chrystusowe różnią się pod każdym względem od rzeczy dziwnych, któremi popisują się kuglarze: ci bowiem używają sztucznych przyrządów, otaczają się urokiem tajemniczości, usiłują uczynić jak największe wrażenie i jak najkorzystniej oświetlić cudowność zjawiska. Chrystus zaś postępuje całkiem przeciwnie: najczęściej nie zwraca uwagi na potęgę nadprzyrodzoną, którą posiada, a jeżeli o niej mówi, chce tylko zaznaczyć, że ona dowodzi prawdziwości Jego nauki. Jest On tak skromny, że zakazuje uczniom rozpowiadać o cudach, które widzieli, oddala świadków niepotrzebnych, unika chwały ludzkiej, chciałby umniejszyć wrażenie, jakie cud musi wywołać. Sprawdzony do zwłok córki Jaira, zastaje izbę pełną płaczących: »Przechylnie czynicie« mówi do nich »i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale spi«. Poczem wygnawszy wszystkich, wziął tylko rodziców dziewczynki i uczniów, którzy z Nim przyszli, do izby, gdzie zmarła leżała, ujął jej rękę i kazał jej powstać słowami: »Panienko, wstań (Thalitha kumi)!« (Mar. 5, 39—41).

2. Jeżeli dalej porównamy cuda Chrystusowe z baśniami, jakie opowiadają o cudotwórcach *rzekomych*, założycielach innych religii, uderzy nas również różnica ogromna: są to widocznie utwory bujnej wyobraźni, nie liczącej się wcale z wymaganiami rozumu i zmyślającej dziwa, w których nie można dopatrzeć się ani sensu ani pożytku. Tak np. czytamy o Zoroastrze, że zasadził cyprys, który w kilka dni do takich wyrósł rozmiarów, iż król Wistasp wybudował sobie na jego koronie pałac. Budda miał z ognia utworzyć pięćset okrętów i t. p. Cuda zaś Chrystusowe były wszystkie dziełem miłości, uzdrowiały chorych, pocieszały strapionych, dowodząc zarazem prawdziwości Jego religii. Nie spełniał ich nigdy dla własnej obrony, dla wstawienia siebie, nie czynił »znaków« rozgłosnych, któreby mogły być upokorzyć, przerazić i zmusić do milczenia Jego nieprzyjaciół. Wolał On znosić szyderstwa i obelgi (jak np. na dworze Herodowym i na wyżynie Golgoty), niż okazać swoją potęgę tam, gdzie cud nie byłby nikomu przyniósł korzyści moralnej.

Zarzut. W samych Ewangeliach są zdania, które podają w podejrzenie moc cudotwórczą Chrystusa: i tak pisze św. Marek (6, 5), że On »nie mógł uczynić żadnego cudu« w swoim mieście rodzinnem dla niedowiarstwa, jakie tam znalazł, »jedno mało chorych, kładąc ręce, uzdrowił«. To naprowadza na domysł, że owe rzekomo cudowne uzdrowienia przypisać trzeba *wierze* chorych, a wiadomo przecież, jaki wpływ wywiera nieraz na ciało przekonanie chorego, że mu pewien lekarz potrafi dopomóc. — *Odpowiedź:* Prawdą jest, że wiara w skuteczność jakiegoś środka lub zaufanie do osoby lekarza przyczynia się niekiedy do odzyskania zdrowia; — jednakowoż charakter cudów Chrystusowych jest całkiem odmienny: po pierwsze bowiem wskrzeszał On także umarłych, a po drugie leczył jednym słowem i takie choroby, na które zaufanie do lekarza nie wywiera żadnego wpływu (np. trąd). Jeżeli zaś cuda swoje przypisywał wierze uzdrowionych, chciał przez to powiedzieć, że wiara żywa i mocna potrafi nawet cud u Boga wyjednać. Słowa Ewangelisty: »nie mógł tam uczynić żadnego cudu« oznaczają t. zw. »niemożliwość moralną« (§. 2, e) uwaga), czyli pouczają nas, że mądrość i dobroć Boża nie pozwalają Mu wyświadczać łask nadzwyczajnych, jakimi są cuda, ludzom, odmawiającym słowom Jego wiary, bo tym nie przyniosłyby cuda żadnego pożytku.

§. 23. Zmartwychwstanie Chrystusowe.

1. Boskiego posłannictwa Zbawiciela dowodzi także sposobem szczególniejszym Jego zmartwychwstanie. Dlatego też powołują się Apostołowie na ten fakt jako na cud, stwierdzający najwidoczniej prawdziwość ich wiary: »Jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza. Znajdujemy się też fałszywymi świadkami Bożymi, iżeśmy świadczyli przeciw Bogu, że Chrystusa wzbudził« (I. Kor. 15, 14—15). Z drugiej zaś strony wysilają się przeciwnicy Objawienia na rozmaite hipotezy, byleby tylko mogli na jakiejś podstawie faktowi temu zaprzeczyć. *a)* Jedni przypuszczają, że Chrystus nie umarł rzeczywiście, ale tylko zemleł na krzyżu a później w grobie odzyskał przytomność. *b)* Drudzy mniemają, że Apostołowie ulegli »halucynacyi«, że wyobrażenia ich rozgorączkowana stawiała im tak żywo postać ukochanego Mistrza przed oczyma duszy, iż uwierzyli sami w spełnienie się

Jego przepowiedni. *c)* Jeszcze inni uważają ich za kłamców, którzy ciało Ukrzyżowanego z grobu wykradli.

2. Jednakowoż żadna z tych hipotez nie da się uzasadnić.

Ad *a)* Nie może być mowy o omdleniu lub śmierci pozornej u Chrystusa Pana, bo niepodobna uwierzyć, żeby zdjęto Go z krzyża, nie mając tej pewności, iż śmierć nastąpiła rzeczywiście. Na to nie byłiby zezwolili Jego nieprzyjaciele, którzy na śmierć Jego z upragnieniem czekali. Wyraźnie też opowiada Ewangelista św. (Jan, 19, 31—34), że żydzi prosili Piłata, aby połamano gołenie trzech ukrzyżowanych i dobito ich w ten sposób, że jednak żołnierze »nie łamali gołeni« Chrystusa, ponieważ »Go ujrzeli już umarłego, ale jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda«. Gdyby więc nawet Zbawiciel nie był wydał już przedtem ostatniego tchnienia, byłoby Go dobito przebicie serca. Prawdziwość zaś tego faktu nie ulega żadnej wątpliwości; gdyby bowiem był zmyślony, byłiby kłam zadali Ewangeliciście liczni świadkowie a w pierwszym rzędzie nieprzyjaciele nowej nauki (por. §. 19, c) 3).

Ad *b)* Także przypuszczenie, że Apostołowie doznali »halucynacyi«, nie wyda się prawdopodobnem nikomu, kto nie zaprzecza z góry możliwości cudów. Halucynacyom ulegają ludzie chore lub egzaltowani (najczęściej w nocy i w stanie półsenym); uczniowie zaś Zbawiciela byli to ludzie normalni, zdrowi, trzeźwi, nie posiadający bujnej wyobraźni i tak dalece nie pochopni do przyjmowania złudzeń za rzeczywistość, że przeciwnie uważali (a w szczególności Tomasz) postać Chrystusa zmartwychwstałego za jakąś marę, dopóki nie mogli się ciała Jego dotknąć rękami. Nie zdarza się zresztą nigdy, jak już powiedzieliśmy, żeby halucynacya obejmowała wszystkie zmysły naraz (por. §. 2, a), żeby człowiek nie tylko widział przed sobą jakąś postać nie istniejącą, ale słyszał także jej głos i odbierał od niej wrażenia dotykowe.

Ad *c)* Wszyscy Apostołowie okazali się w całej działalności swojej mężami tak nieskalanej cnoty, że niepodobna ich uważać za oszustów (por. §. 19, c) 3). Ludzie, którzy wszystko byli gotowi wycierpieć i śmierć męczeńską ponieśli dla poświadczenia prawdziwości swojej nauki, nie oparli jej z pewnością na fackie zmyślonym, na kłamstwie. Zresztą grób był opieczętowany i otoczony strażą, więc nie można było zwłok Chrystusowych wykraść, ani też On sam nie mógł się wydostać, gdyby był pochowany w le-

targu i w grobie się ocknął. Prawda, że już za czasów apostołskich mówili wrogowie Zbawiciela o Jego »wykradzeniu«; dali bowiem »wiele pieniędzy żołnierzom«, (którzy jako strażnicy grobu pierwsi byli świadkami Zmartwychwstania Pańskiego), »mówiąc: Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali. A jeśli się to do starosty doniesie, my go namówimy a bezpiecznymi was uczynimy. A oni wzięwszy pieniądze, uczynili, jako je nauczono« (Mat. 28, 12—15). Był to jednak pomysł bardzo niezręczny; po 1) bowiem jest rzeczą całkiem niewiarogodną, że żołnierze wszyscy zasnęli, zamiast pilnować grobu (w wojsku rzymskim karano nawet śmiercią takie zaniedbanie obowiązków) i że spali tak twardo, iż nie słyszeli łoskotu, jaki musiało sprawić odwalenie wielkiego kamienia, zamykającego otwór grobu; — a po 2) gdyby nawet byli usnęli, w takim razie nie mogli poświadczyć, że uczniowie Chrystusowi przyszli i ciało Jego wykradli, bo śpiący tego widzieć nie mogli. — Faktem jest zresztą, że kłamstwo to Faryzeuszów nie przeszkodziło rozpowszechnieniu się wiary, że zaraz w pierwszych dniach po zesłaniu Ducha świętego przyjęły ją tysiące, nie tylko prostaczki, ale i »wielkie mnóstwo kapłanów« (Dz. Ap. VI. 7) i że Chrystus, który za życia nie wielu pozyskał zwolenników słowem i cudami swoimi, przyciągnął ku sobie po śmierci całe narody. To nie dałoby się pojąć, gdyby były nasuwały się jakieś racje do powątpiewania o prawdach, głoszonych przez Apostołów, a mianowicie o samym fakcie zmartwychwstania.

§. 24. Proroctwa Chrystusowe.

Zbawiciel dowiódł Boskiego posłannictwa swojego także przez to, że przepowiedział wiele rzeczy, których nie mógł przewidzieć w sposób naturalny. Niektóre z tych proroctw odnoszą się *a)* do Niego samego, inne *b)* do Jego Kościoła, jeszcze inne *c)* do zburzenia Jerozolimy i do losów narodu żydowskiego.

a) Przepowiedział On zdradę Judasza, ucieczkę Apostołów, trzykrotne zaparcie się Piotra, chwałę, którą miała pozyskać Marya Magdalena przez okazaną Mu cześć i miłość, wreszcie mękę i śmierć swoją.

b) O Kościele swoim przepowiedział, że rozszerzy się po całej ziemi i że wszystkie narody przyjmą naukę Apostołów, których oświecać będzie Duch Boży sposobem cudownym.

c) Spełniły się także Jego proroctwa, że wielu pojawi się po Jego śmierci fałszywych Mesyasów pomiędzy żydami, że nieprzyjaciele otoczą ich stolicę i zburzą i że »zapędzą ich w niewolę pomiędzy wszystkie narody« (Łuk. 21, 24).

§. 25. Nauka Chrystusowa.

Całe nauczanie Zbawiciela różni się tak dalece od wszystkiego, co głosili najwięksi mędracy ludzkości, że nosi na sobie widoczne piętno Objawienia Bożego. Wypowiada On bowiem prawdy najszczytniejsze o Bogu, o przeznaczeniu i obowiązkach człowieka w słowach tak prostych, że mogą je zrozumieć i ludzie, nie posiadający żadnego wykształcenia, że wszystkich oświeca, wszystkim wskazuje drogę, że zarówno rozum jak i serce każdego znajduje w Jego nauce zaspokojenie swych pragnień, jeżeli tylko jej słucha bez uprzedzenia i niechęci. (Por. §. 17). Na wszystkie pytania, które rodzaj ludzki dręczyły i których żadna filozofia nie zdołała rozwiązać: skąd wzięło się na ziemi cierpienie, czemu na niej panuje złość i niesprawiedliwość, czemu usiłowania najsłabiej tak często nie prowadzą do celu itp., — na te pytania daje nam Chrystus — i On tylko sam jeden — odpowiedź zadowalającą. Nie jest to mądrość, zapożyczona od ludzi ani podobna do nauczania ludzkiego. Dziś jeszcze odbieramy, czytając Ewangelię, to samo wrażenie, które wypowiedzieli słudzy najwyższych kapłanów w słowach: »Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek« (Jan VII., 46).

Zarzut 1-y. Chrystus każe nam wierzyć w tajemnice, które *wprost sprzeciwiają się rozumowi.* — *Odpowiedź:* Żadna z prawd objawionych nie sprzeciwia się rozumowi; faktem jest tylko, że niektóre z nich są dla rozumu skończonego niepojęte. Żeby przeniknąć tajemnicę Trójcy św., Wcielenia albo Przeistoczenia, na to trzeba być samym Bogiem, ale nauka, że jest jeden Bóg w trzech Osobach i że Syn Boży stał się człowiekiem, nie zawiera w sobie nic nielogicznego. Zasada bowiem »sprzeczności« orzeka, że »z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czemu drugi przeczy, jeden musi zawierać nieprawdę« (p. §. 2, c. II.); a więc nie mogą być prawdziwe oba sądy następujące: »jest jeden Bóg« i »są trzej Bogowie«; podobnie popadłby w sprzeczność logiczną, ktoby nauczał, że »w Bogu jest jedna Osoba« i »w Bogu są trzy Osoby«, ale nie sprzeciwia się rozumowi zdanie, że w jednej Istocie Bożej

są trzy Osoby. Tak samo niema sprzeczności w nauce, że Chrystus połączył w swojej jednej Osobie dwie natury, Boską i ludzką, czyli że przybrał wszystkie przymioty ludzkie, nie przestając być Bogiem. Sprzeczne byłyby tylko twierdzenia, że »Chrystus jest Bogiem« i że »nie jest Bogiem«, albo że »jest człowiekiem« i że »nie jest człowiekiem«, że »posiada naturę ludzką« i że »jej nie posiada«. Z tego, że pewnej rzeczy nie zdołamy zgłębić i pojąć, nie wynika wcale, iż ona nie zgadza się z rozumem. Ilekroć jest mowa o *samej istocie rzeczy, o początku jakiegokolwiek jestestwa*, — zawsze spotykamy się z tajemnicą, której rozum nasz nie potrafi przeniknąć. Nie możemy zbadać nawet siebie samych w ten sposób, żeby już nic dla nas nie zostało zagadką: nie wiemy, czym jest dusza nasza i czym jest ciało, — jak to ciało rozwija się i rośnie, jaki jest związek między niem a duszą, — czym jest wogóle materya i jak ona powstała itd. — Nic zatem niema dziwnego i w faktie, że nauka o Istocie nieskończonej, o Stwórcy i źródle wszelkiego bytu, jest pełną tajemnic, przewyższających nasz rozum.

Zarzut 2-gi. Objawienie tajemnic nie przyniosło nam żadnego pożytku, ponieważ są to rzeczy dla nas całkiem nieprzystępne, a więc i wiara w tajemnice, która musi być ślepa, nie jest do niczego przydatną. — *Odpowiedź*: Objawienie tajemnic było dla ludzkości dobrodziejstwem nieocenionem, bo jak mówi Sobór Watykański, »kiedy rozum, wiarą oświecony, bada troskliwie, pobożnie i rozważnie, dochodzi z pomocą Bożą do pewnego i to bardzo pożytecznego zrozumienia tajemnic, już to na podstawie analogii z prawdami, które poznaje sposobem naturalnym, już to poznając związek, jaki zachodzi pomiędzy samymi tajemnicami i jaki je łączy z celem człowieka ostatecznym«. Nie rozumiemy np., co znaczą słowa Chrystusa Pana: »Ja i Ojciec jedno jesteśmy«, ale potrafimy sobie wytworzyć pewne pojęcie o stosunku Jego do Ojca, wnioskując na podstawie analogii (podobieństwa), której nam dostarcza związek, łączący na ziemi syna z ojcem. Nie pojmujemy tej prawdy, że Chrystus Pan połączył w sobie naturę ludzką z Boską, ale rozumiemy znaczenie wyrazów: »łączyć«, »natura«, »ludzki«, »Boski«, więc nie można powiedzieć, że objawienie tej prawdy nie zbogaciło wcale naszej wiedzy; skoro zaś nadto słyszymy, że Syn Boży stał się człowiekiem, aby za nas cierpieć, budzi ta wiadomość wdzięczność i miłość w sercach naszych. Kapłaństwo Chry-

stusowe, ofiara Jego, wartość Jego zasług i liczne prawdy inne, ściśle związane z nauką o Trójcy św., stają się przez nią jasnemi w stopniu dla nas wystarczającym.

Tajemnice wiary dadzą się porównać z owym obłokiem cudownym, który wiódł przez pustynię naród izraelski: z jednej strony są ciemne i przez to upokarzają nasz rozum, wystawiając wiarę naszą na próbę, — z drugiej zaś strony oświecają naszego ducha światłem prawdy najwyższej.

Zarzut 3-ci. Zasady moralne, głoszone przez Ewangelię, są zanadto surowe i niewykonalne, domagają się zbyt wielkich ofiar, nakładają zbyt wielkie ciężary: nauka Chrystusowa potępia każdą myśl o rozkoszach ziemskich, każde słowo próżne, wzywa do odmawiania sobie wszystkiego, do cierpliwości i rezygnacyi, a nawet do nienawiści samego siebie, do zadawania sobie udręczeń, jeżeli nam grozi niebezpieczeństwo grzechu (»jeżeli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je a zarzuć od siebie« Mat. V., 29) itd. — *Odpowiedź*: Przeciwko zarzutowi temu przemawia sam rozum i doświadczenie codzienne: Z jednej bowiem strony jest faktem, że bardzo wielu ludzi znajduje zadowolenie zupełne w życiu, zastósowaniem do przepisów ewangelicznych, a są i tacy, którzy z radością czynią daleko więcej, niż Zakon Chrystusowy wymaga od wszystkich; — z drugiej zaś strony musi uznać rozum po spokojnem zbadaniu przykazań Chrystusowych, że one są całkiem zgodne z jego własnymi postulatami i z właściwościami natury ludzkiej. Chrystus pozwala używać przyjemności niewinnych (sam uczestniczył w godach weselnych w Kanie galilejskiej), zabrania tylko występnych; te zaś pozostawiają po sobie, jak uczy doświadczenie, gorycz i niepokój, osłabiają ciało, sprowadzają rozliczne choroby, niweczą szczęście jednostek i całych rodzin. Równie racjonalny i uzasadniony względami na nasze własne dobro jest zakaz bawienia się myślami grzesznymi i narażania się na pokusy, bo łatwo jest powstrzymać się od złego uczynku, kiedy o nim nawet myśleć nie chcemy i unikamy wszelkiej do niego sposobności, — trudno zaś zachować cnotę, kiedy ktoś nie czuwa nad zmysłami swoimi, oddaje się niebezpiecznym marzeniom i chętnie przebywa w złych towarzystwach. Przykrą staje się wprawdzie nieraz walka z pokusami (szczególnie w tym wypadku, kiedy człowiek popadł już w pewien nałóg grzechowy) ale zwycięstwo jest zawsze możliwe, jeżeli tylko człowiek pamięta o Bogu i rzeczach ostatecznych

i chce uniknąć złego. Łaska Boża przychodzi z pomocą ludziom dobrej woli, wzmacnia nasze siły (>wszystko mogę w Tym, który mię umacnia« mówi św. Paweł, Phil. IV. 13) i czyni nam »jarzmo« Chrystusowe lekkim i słodkim (>jarzmo moje wdzięczne jest a brzemie moje lekkie« Mat. 11, 30). Co się zaś tyczy wyrażeń Ewangelii, które każą »nienawidzieć« i kaleczyć siebie samego, te trzeba rozumieć w znaczeniu przenośnym i tak je tłómaczyć, żeby nie stawały w sprzeczności z innymi, całkiem wyraźnymi słowami Zbawiciela.

§. 26. O dobroczynnych skutkach religii chrześcijańskiej.

Prawdziwość religii Chrystusowej stwierdzają także przedziwne jej owoce: gdziekolwiek ją szczerze przyjęto, wszędzie rozprószyła ciemności bałwochwalstwa, złagodziła obyczaje, usunęła ofiary ludzkie, podźwignęła całe plemiona i narody ze stanu dzikości i barbarzyństwa, wydała najpiękniejsze cnoty, nauczyła kochać nawet nieprzyjaciół, przekształciła całe życie domowe i publiczne, przypominając monarchom i władcom, że sprawują rządy w imieniu Bożem i przed Nim za nie odpowiadać będą, a poddanym zalecając posłuszeństwo prawowitej zwierzchności, zakładając szkoły i szpitale, szerząc idee równości, braterstwa i sprawiedliwości dla wszystkich. Prawda że wielu ludzi ochrzczonych prowadzi życie, gorszące nawet pogan i że dużo jeszcze złego znajdujemy u wszystkich narodów chrześcijańskich, że dotąd dopuszczają się one gwałtów i grabieży i pomiędzy sobą krwawe staczają wojny — ale to nie są skutki religii chrześcijańskiej, która przecież wszystkich wzywa do doskonałości i do naśladowania samego Chrystusa.

§. 27. Świadectwo Męczenników.

Chrystus sam przepowiedział (Jan 16, 2), że uczniowie Jego będą doznawali prześladowania, że nieprzyjaciele Jego będą ich męczyli i zabijali. Wkrótce też po śmierci Jego wybuchło pierwsze prześladowanie i odtąd mnożyły się ciągle zastępy »Świadków« (μαρτυρες) w całym państwie rzymskim i po za jego granicami. Liczbę ich podają w przybliżeniu na 17 do 18 milionów. Ludzie wszelkiego wieku i stanu ginęli nieraz tysiącami odrazu dla potwierdzenia prawdziwości swej wiary, a krew ich stawała się »nasieniem«, z którego nowi wyrastali chrześcijanie (Tertulian). Znosili oni spokojnie, w milczeniu, z radością męczarnie najstraszniejsze;

słabe niewiasty a nawet dzieci zwyciężały katów swoich stałością i zdumiewającą siłą duchową. W całym zachowaniu się tych ludzi w obliczu śmierci przebija się wpływ łaski Bożej, która ich takim światłem i tak niepojętą dla zwyczajnych śmiertelników obdarzyła mocą, dla przekonania innych o prawdziwości ich wiary.

Zarzut. Inne religie i sekty mogą również powołać się na takich wyznawców; wielu żydów, Mahometan i innych poniosło śmierć dla swojej wiary; zdarzają się też wypadki, że ludzie silnego charakteru znoszą bez skargi tortury i śmierć samą w obronie swoich przekonań religijnych (lub politycznych), które jednak nie zgadzają się z wiarą Męczenników; — a więc świadectwo tych wyznawców Chrystusowych nie dowodzi jeszcze Boskiego początku ich wiary. — *Odpowiedź:* Po 1) trzeba odróżnić »męczeństwo« właściwe t. j. dobrowolną ofiarę z własnego życia, dla potwierdzenia prawdziwości religii złożoną, od owych wypadków bardzo licznych, w których ludzie, porwani fanatyzmem, dali się zabijać (często całymi masami) w obronie swej wiary. *Fanatyzmem* nazywamy człowieka, który zapalił się do pewnych zapatrywań i trzyma się ich tak uporczywie i zaciekle, że staje się nieprzystępnym dla wszelkich nauk i perswazyi, a śpotkawszy się z opozycją, uderza z gwałtowną namiętnością na przeciwników swojej idei, wystawiając siebie i drugich na największe niebezpieczeństwa. Wyłączność stronicza, brak spokoju, równowagi umysłowej i roztropności, zaciętrzewienie, bezwzględność: to są znamiona fanatyzmu. Otóż św. Męczennicy nie byli wcale fanatykami: całe ich zachowanie się wobec sądów i nieprzyjaciół, zadających im katusze, było nacechowane spokojną rozważą, pokorą i cierpliwością; nigdy nie wykraczali przeciw miłości bliźniego, nigdy nie unosili się gniewem, chociaż niekiedy karcili ze szlachetnym oburzeniem bezbożność swych katów. — Po 2) Wielka zachodzi różnica pomiędzy Męczennikiem, który daje się zabić jako świadek prawdziwości swojej religii, ażeby okazać Bogu swą miłość i posłuszeństwo, a człowiekiem, który woli umrzeć niż wyprzeć się swoich przekonań osobistych religijnych (lub politycznych), swoich dążeń reformatorskich (jak np. Hus); tacy bowiem ludzie okazują wprawdzie również w chwili śmierci wielką siłę woli i pogardę życia, ale powodują się przesadnym, upartym przywiązaniem do własnego zdania i fałszywą ambicyą. 3) Spokojne, milczące znoszenie tortur nie czyni jeszcze nikogo Męczennikiem; w wielu wypadkach do-

wodzi ono jedynie nieugiętej stałości charakteru, umiającego pociągnąć zewnętrzne objawy cierpienia. Wprawdzie natura ludzka wzdryga się przed wielkiem cierpieniem a zwłaszcza przed grozą śmierci, ale niejeden potrafi ją przyjąć bez żadnych oznak boleści i trwogi, kiedy już jest zniechęcony do życia, albo też widzi, że niema dla niego ratunku i że łzy i prośby poniżyłyby go tylko w oczach nieprzyjaciół. — Po 4) Męczeństwo wielu wyznawców Chrystusowych było uwielbione cudami, bo ogień ich nie palił, lwy i tygrysy łasiły się u ich stóp, rany ich goiły się w ciągu jednej nocy, bożyszcza pogańskie spadały na ziemię (co przypisywano czarom) itp. O niczem zaś podobnem nie donoszą dzieje »męczenników«, którzy nie należeli do Kościoła katolickiego.

§. 28. Rozkrzewienie się religii chrześcijańskiej.

a) Szybkie rozkrzewienie się wiary Chrystusowej nie da się wytłómaczyć w sposób naturalny, ale jest dziełem Bożem. Pierwsi bowiem jej wyznawcy nie posiadali wcale przymiotów, które są niezbędne w naturalnym rzeczy porządku do rozpowszechnienia nowych poglądów religijnych. Byli to ludzie bez żadnego wykształcenia, należący do klasy najniższej (z wyjątkiem św. Pawła) do narodu najbardziej wzgardzonego, albowiem Bóg »wybrał głupstwa« (głupich u) »świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są« (I. Kor, 1, 27—28), żeby nikt nie sądził, iż Kościół Jego zawdzięcza swoje rozpowszechnienie mądrości, uzdolnieniu, wpływom i zabiegom uczniów Chrystusowych. Ludzie ci głosili naukę, która i żydom i poganom wydawała się niedorzeczną, kazali cześć Boską oddawać Galilejczykowi, ukrzyżowanemu pomiędzy łotrami i przez własnych rodaków odepchniętemu z nienawiścią i wzdardą, — uczyli pokory, — zaparcia się miłości własnej, wzywali do przebaczenia wszelkich uraz i zniewag, do czystości, do zamiłowania ubóstwa i cierpienia, do wyrzeczenia się wiary ojców, do pokruszenia bałwanów, którym można było służyć sposobem łatwym i rozkosznym, rozpustą i pijaństwem, — jednym słowem: cała ta nowa nauka była przeciwną zepsutej naturze ludzkiej, pojęciom i zasadom, panującym wówczas na całej ziemi. A nadto trzeba zważyć, że całe życie społeczne pogan i wszystkie ich instytucje państwowe były jak najściślej zespolone z ich kultem religijnym, że oni więc mu-

siali widzieć w chrześcijanach wrogów swojego państwa (cesarze rzymscy byli zarazem najwyższymi kapłanami).

b) Pomimo tych wszystkich przeszkód rozszerzyła się religia Chrystusowa już w pierwszych dziesiątkach lat po Jego śmierci w całym państwie rzymskiem. Fakt ten nie da się wcale wyjaśnić, jeżeli ktoś nie chce w nim widzieć sprawy samego Boga, który nawracał setki i tysiące wpływem łaski swojej i przez liczne cuda, potwierdzające naukę Apostołów. Inne religie i sekty szerzyły się z pomocą gwałtu i miecza (jak Mahometanizm, który nadto schlebiał popędem zmysłowym) obiecywały korzyści ziemskie (jak Luteranizm), dogadzały namiętnościom, cieszyły się poparciem potężnych władców i wogóle zawdzięczają swoje rozpowszechnienie środkom całkiem różnym od Chrystusowych. Jedna tylko religia chrześcijańska zdobyła sobie i dotąd zdobywa serca milionów sposobem, dowodzącym Boskiego jej początku.

§. 29. Jezus Chrystus jest nie tylko posłańcem Bożym, ale jest sam Bogiem prawdziwym.

a) Chrystus wyznawał się sam »Synem Bożym« i za to właśnie skazała Go Rada żydowska na śmierć jako bluźniercę (Mat. 26, 63—66) a nadto przypisuje On sobie wyraźnie takie własności, które sam tylko Bóg posiada, a mianowicie *wieczność*: »Pierwej niż Abraham się stał, jam jest« (Jan 8, 58); mówi o »chwale, którą miał u Boga pierwej niżli świat był« (ib. 17, 5). *Wszechmoc*: »Jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce, ożywia« (ib. 5, 21). Żąda takiej czci dla siebie, jaka należy się Bogu Ojcu: »Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czeją Ojca« (ib. 5, 22). Przypisuje sobie *istotę Boską*, gdy mówi o stosunku swym do Ojca: »Ja i Ojciec *jedno* jesteśmy« (Jan. 10, 30); tak też rozumieli żydzi słowa Jego, chcieli Go więc ukamienować za »bluźnierstwo«, iż »czynił się sam Bogiem« (ib. 10, 33) i »Boga powiadał być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu« (ib. 5, 18). Otóż gdybyśmy nie chcieli słowom tym samego Chrystusa dać wiary, musielibyśmy Go uważać za jakiegoś szaleńca (por. §. 21, 2), który zachorował na niesłychaną przedtem manię wielkości (bo nikt przed nim nie mienił się być Władcą całego świata wszechmocnym), którego jednak przywidzeniom zawdzięcza ludzkość nową epokę płodną w najpiękniejsze owoce, którego słowa sam Bóg potwierdzał, spełniając przez Niego niezliczone cuda!

b) Wizerunek Chrystusa, jaki nam nakreślili Ewangeliści, różni się bardzo wybitnie od wszystkich postaci wielkich mędrców i twórców nowych religii, znanych w historii: 1) U wszystkich innych dadzą się rozpoznać jakieś okresy rozwoju, jakieś zmiany, zachodzące w ich zapatrywaniach i w całym ich życiu duchowym; — Chrystus jest tym samym od początku swej działalności do końca; nie znać w Nim żadnego wahania się, żadnej niepewności, żadnej zmiany, żadnego stósowania się do okoliczności, żadnego postępu. 2) Wszyscy owi mędracy i twórcy religii okazują w sobie właściwości charakterystyczne narodu, z którego wyszli i epoki, w której działali (jak np. Sokrates, Budda, Kon-fu-ce, Mahomet); — Chrystus nie ma nic w sobie specyficznie żydowskiego, — owszem staje w sprzeczności z panującą wówczas w Palestynie ideą MESAŃSKĄ, z dążeniami politycznymi i przesadami swego narodu. — 3) Chrystus sam jeden wolny jest od wszelkiej wady i błędu, sam jeden może być uważany za wzór doskonałości, może być ideałem dla wszystkich czasów i narodów, — bo w Nim wcielona jest doskonałość samego Boga: »Kto mię widzi, widzi i Ojca« (Jan. 14, 9).

CZĘŚĆ TRZECIA.

O Kościele Chrystusowym.

§. 30. Założenie Kościoła.

a) Ponieważ istnieją różne zgromadzenia religijne, które twierdzą o sobie, że przechowują wiernie naukę Chrystusową i od Niego wywodzą swój początek, więc zachodzi pytanie: które z tych zgromadzeń jest w rzeczy samej założonym przez Niego Kościołem? Najwyraźniej bowiem uczy Pismo św. i tradycja, że Zbawiciel założył *jeden Kościół*, a mianowicie Kościół *widzialny*, który da się rozpoznać i od wszystkich innych zgromadzeń odróżnić. Otóż słowa, wyrzeczone do św. Piotra: »A ja tobie powiadam, iż eś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego« (Mat. 16, 18) mogą mieć jedynie to znaczenie, że wyznawcy Chrystusowi stanowić będą Kościół, ugruntowany na fundamencie niezachwiającym i że tym fundamentem ma być Piotr, jako nauczyciel i rządcą Kościoła. Wszyscy Apostołowie mieli opowiadać Ewangelię i sprawować Sakramenta św. (»Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał« Mat. 28, 19—20), Piotrowi zaś powierzył Zbawiciel urząd Pasterza w słowach: »Paś baranki moje! Paś owce moje!« (Jan 21, 15 i 17). Zaraz też po zesłaniu Ducha św. zaczęli uczniowie Chrystusowi łączyć się w osobne gminy, rządzone przez kapłanów i Biskupów, których wyświęcali Apostołowie.

b) Chrystus mówi zawsze o *jednym* tylko Kościele (Mat. 16, 18), o *jednym* Królestwie Bożem, o połączeniu wszystkich uczniów swoich w *jedno* (»A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby *wszyscy byli jedno*, jako ty, Ojciec, we mnie, a ja w tobie« Jan 17, 20—21). Nie mógł On

nawet utworzyć kilku Kościołów, któreby różniły się pomiędzy sobą pod względem nauki i służby Bożej; prawda bowiem może być tylko jedna, a więc z pomiędzy różnych nauk o Bogu i obowiązach naszych względem Niego jedna tylko może być prawdziwą, to znaczy, że jedna tylko może pochodzić od Boga. To też i Apostołowie znają jeden tylko Kościół: »Chrystus jest głową Kościoła« (Ef. 5, 23).

c) Kościół Chrystusowy jest *widzialny*, »aby wszyscy mogli go poznać jako stróża i nauczyciela słowa objawionego« (Sobór Watyk.) po pewnych znakach widocznych i odróżnić go od innych instytucji i innych zgromadzeń religijnych. Kościół ten bowiem nazwany jest »miastem, na górze osadzonem« (Mat. 5, 14) czyli zewsząd widzialnem. Widzialne też były osoby Apostołów i rządy przez nich sprawowane. A dalej domaga się Chrystus od wszystkich posłuszeństwa dla swego Kościoła: »jeśliby (ktoś) Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik« (Mat. 18, 17); otóż gdyby nie można było Kościoła tego poznać po jakichś znakach zewnętrznych, nie moglibyśmy także wiedzieć, czym wyrokom mamy być posłuszni. — A więc błędne jest twierdzenie protestantów (i innych heretyków), że Kościół stanowią tylko ludzie, ożywieni wiarą, nadzieją i miłością i przeznaczeni do nieba; — błędny jest też wniosek, z twierdzenia tego wysnuty, iż Kościół nie jest widzialny.

§. 31. Urządzenie Kościoła.

a) Chrystus przeniósł urząd swój potrójny: *nauczycielski*, *kapłański* i *pasterski* na Apostołów i ich następców: »Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał« (Mat. 28, 18—20). »Kto was słucha, mnie słucha« (Łuk. 10, 16). Do władzy sprawowania Sakramentów św. odnoszą się słowa o ofierze Mszy św. i o Komunii św.: »To czynicie na pamiątkę moją« (Łuk. 22, 19) i słowa o odpuszczaniu grzechów: »Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam... Których odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane« (Jan 20, 21 i 23). Władzę zaś rządzenia oznaczają słowa: »Paś baranki moje!.. Paś owce moje!« (Jan 21, 15 i 17) »A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!« (Mat. 18, 17) itp.

b) Otóż Apostołowie wykonywali w rzeczy samej władzę im poruczoną: nie tylko bowiem nauczali i chrzcili, ale ustanawiali prawa, karali nieposłuszných i wyłączałi ze zgromadzenia wiernych, aby ich przywieść do upamiętania i pokuty, a szczerze pokutujących przyjmowali na nowo do Kościoła, święcili kapłanów i Biskupów, aby »rządzili Kościół Boży« (Dz. Ap. 20, 28) itd. Od samego więc początku istniała w Kościele hierarchia nauczająca i rządząca, która domagała się od ogółu wiernych uległości i posłuszeństwa. Przyznawano wprawdzie świeckim (a w szczególności w pierwszych wiekach gminom) wpływ na wybór Biskupów i stosowano się często w innych także sprawach do życzenia ogółu lub władzy państwowej, lecz nigdy Kościół nie odstąpił i nie mógł odstąpić od zasady, że we wszystkich rzeczach, dotyczących religii, decydują tylko prawowici następcy Apostołów.

c) Ale właśnie to urządzenie Kościoła nie podoba się *zepsutej naturze ludzkiej*, która woli rozkazywać niż słuchać, która nie lubi nikomu ulegać i chciałaby uważać wszystko, co jej dogadza, za dobre i dozwolone. Dlatego też w każdym wieku znajdowało się wielu, którzy powstawali przeciwko władzy Kościoła i próbowali wykazać, że on niesłusznie rości sobie do niej prawo. Dziś jeszcze powtarzają jego przeciwnicy zarzuty następujące:

Zarzut 1-y. Sam Chrystus nie występował nigdy jako władca i król, nie chciał nigdy rozkazywać, ale raczej unikał się tak dalece, że uczniom swym umywał nogi; żądał też od nich, aby nie uważali się za wyższych od najmniejszego z braci swoich: »Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy więksi są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale kto by między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym« (Mat. 20, 25—26). Nie mógł On więc utworzyć hierarchii, rządzącej i wydającej rozkazy. — *Odpowiedź:* W zarzucie tym pomieszane są dwie rzeczy całkiem różne: można być bowiem bardzo pokornym, cenić siebie samego niżej od wszystkich i wszystkim wyświadczać usługi według możności, a przecież jednocześnie domagać się od tych samych ludzi posłuszeństwa i wykonywać nad nimi władzę, przez Boga nam poruczoną. Chrystus Pan sam uczył rzesze »jako władzę mający« (Mat. 7, 29), a wobec Piłata ogłosił się wyraźnie »królem«, dodając jednak: »Królestwo moje nie jest z tego świata« (Jan 18, 36), to znaczy, że Jego władza nie obejmuje spraw doczesnych, którei zarządzają królowie ziemscy.

Słowa zaś Jego, wyrzeczone do Apostołów, nie pozostawiają żadnej wątpliwości pod tym względem, że oni mają sprawować rządy w Kościele. Zresztą taka władza była Kościołowi niezbędną, bo gdyby jej nie było, nie mogliby wierni wiedzieć, czego mają się trzymać w rzeczach religii.

Zarzut 2-gi. Faktem jest jednak, że wielu kapłanów i dostojników Kościoła powodowało się *żądzą panowania*, że wielu wtrącało się do spraw, należących do zakresu władzy świeckiej, że wogóle cały ustroj i cała działalność Kościoła wieków średnich i nowszych różni się bardzo od zasad, które kierowały się w prostocie ducha *pierwsze gminy chrześcijańskie*. — *Odpowiedź:* Prawdą jest niestety, że niejedyn kapłan nie chciał naśladować Boskiego Mistrza swego i starał się dla własnego wywyższenia się o dobra doczesne, o wpływ na sprawy państwa, zapominając o właściwym zadaniu swoim; — ale błędy i grzechy jednostek, należących do hierarchii kościelnej, nie uzasadniają wcale wniosku, że Kościół nie otrzymał władzy rządzenia i że wolno mu odmawiać posłuszeństwa w sprawach duchownych. Jakkolwiek jest woła Boża, żeby wszyscy kapłani a tem bardziej Biskupi dążyli do świętości, to jednak dopuszcza On nieraz, że nawet najwyższe godności w Kościele dostają się ludziom, którzy nie są przejęci duchem Chrystusowym (wszakże między Apostołami znalazł się i Judasz!). Łatwiejszem staje się wprowadzić posłuszeństwo, jeżeli przełożony sam jest pokornym i świętym, — ale za to tem większą jest zasługa podwładnych, jeżeli nie dadzą się zniechęcić do posłuszeństwa wadami swoich zwierzchników. Zresztą można się przekonać w wielu wypadkach, że zarzut *»żądzy panowania«*, skierowany przeciw dostojnikom duchownym, nie jest oparty na faktach, lecz wynika z niechęci i uprzedzenia przeciw Kościołowi katolickiemu. Co się zaś tyczy różnicy, jaka zachodzi między ustrojem dzisiejszym Kościoła a pierwszymi gminami, trzeba zauważyć, że nie jest to różnica istotna tylko zewnętrzna, spowodowana zmianą *stosunków i naturalnym rzeczy rozwojem*.

W pierwszych gminach chrześcijańskich zstępował Duch św. na wielu wiernych, którzy w czasie wspólnego nabożeństwa *»prorokowali«* czyli nauczali, chociaż nie mieli święceń kapłańskich¹⁾,

¹⁾ »Możecie wszyscy po jednemu prorokować« pisze św. Paweł (I. Kor. 14, 31), »aby się wszyscy uczyli i wszyscy napomnieni byli«. Wyraz: »prorokować« znaczy tu tyle, co »nauczać« lub »wykładać« (Pismo

przemawiali w różnych językach, improwizowali modlitwy i pieśni; — na dyakonów zaś i kapłanów wyświęcano tych, których ogół wierznych polecał jako mężów, posiadających potrzebne do tego przymioty. Ale już Apostołowie wydawali przepisy, które miały zaradzić wkradającym się do Kościoła nieporządkom; i tak nakazuje św. Paweł (I. Kor. 14, 27): *»Chociaż kto językiem«* (t. zn. obcym) *»mówi, po dwu«* (sc. niech mówi) *»albo najwięcej po trzech i po sobie, a jeden niechaj tłumaczy«*. *»Niewiasty niech milczą w kościołach«* (ib. 34). *»A wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku«* (ib. 40). Ci mieli być nauczycielami, którym Bóg posłałnictwo to powierzył: *»Iżali wszyscy Apostołami? Iżali wszyscy prorokami? Iżali wszyscy nauczycielami?«* (ib. 12, 29—30) Świeccy mieli słuchać *»starszych«* t. j. kapłanów, których pieczy poruczyli gminę Apostołowie. Z biegiem zaś czasu rozwijała się dalej organizacja Kościoła na tych samych zasadach, ale zarazem musiały wytworzyć się w niej pewne zmiany zewnętrzne, gdy wzrosła potęga Kościoła, gdy jego Biskupi zajęli najwybitniejsze stanowiska w społeczeństwie i nie mogli już naśladować Apostołów w całym ich sposobie życia: chodzić od domu do domu, pracować własnymi rękoma na swoje utrzymanie itp. — Sama zaś istota rzeczy, sam duch Kościoła żadnej nie uległ zmianie: zawsze bowiem była mu wzorem prostota, pokora i poświęcenie Apostołów, zawsze też mógł on poszczycić się wielo dostojnikami, którzy wszystkie swoje dochody rozdzielali ubogim, którzy stawiali siebie samych niżej od wszystkich, słuchali chętnie rad i upomnień nawet ze strony ludzi świeckich, znosili obelgi, męczarnie i śmierć dla dobra dusz im powierzonych.

Zarzut 3-ci. Żądanie, żeby wszyscy bez różnicy wieku i wykształcenia poddawali się *ślepo* kierownictwu Kościoła w sprawach duchownych, żeby się wyrzekli wszelkiej samodzielności w myśleniu i dali się prowadzić niejako na pasku, jak dzieci, — żądanie to jest dla rozumu naszego *upokarzającym*. — *Odpowiedź:* Zarzut ten byłby uzasadniony jedynie w tym razie, gdyby sam rozum indywidualny każdego mógł rozróżniać *nieomylnie* prawdę od błędu w rzeczach religii i moralności. Jednakowoż jest faktem, że najślawniejsi myśliciele wypowiadali zdania wprost sprzeczne o służ-

św.); w wierszu 26 tegoż rozdziału czytamy: *»Gdy się schodzicie, każdy z was ma psalm, ma naukę, ma objawienie, ma język«* (wielu otrzymywało wówczas dar języków), *»ma wykładanie: wszystko niech będzie ku zbudowaniu«*.

bie Bożej i obowiązkach człowieka (por. §. 11, d). Każdemu też wiadomo z własnego doświadczenia, że czuł niejednokrotnie potrzebę rady i oświecenia, bo sam nie wiedział, co ma uczynić, bo nie umiał znaleźć wyjścia z kolizji między dwiema powinnościami i że nieraz później żałował dokonanego wyboru. Są zagadnienia, których nie odważają się rozstrzygnąć najwybitniejsi moralści i doktorowie Kościoła, a których rozstrzygnięcie staje się tem trudniejszym, gdy chodzi o wydanie wyroku w naszej sprawie osobistej (»nemo iudex in sua causa«). Jest to więc nieocenionem dla nas dobrodziejstwem, że mamy na ziemi trybunał, na którego wyrokach bezpiecznie możemy polegać (por. §. następny).

§. 32. O nieomylności Kościoła.

1. Przez »nieomylność« rozumiemy rozpoznawanie prawdy bez żadnej przymieszki błędu. Nieomylność należy do istoty Bożej; ale i człowiek może w pewnych wypadkach rozpoznawać prawdę bez żadnego błędu (por. §. 1 i 2); nieomylność taka należy do przymiotów istotnych wszelkiego rozumu. Innego rodzaju jest nieomylność Kościoła: jest to bowiem »*własność nadprzyrodzona*, udzielona przez Boga Kościołowi, strzegącemu skarbu wiary i nauczającemu, własność, która go chroni zawsze od wszelkiego błędu«. Opatrzność Boska nie dopuszcza, żeby Kościół mylił się kiedykolwiek i wiernych w błąd wprowadzał, gdy głosi jakąś naukę, dotyczącą *wiary i obyczajów*. Takie bowiem zapewnienie dał Chrystus Pan Apostołom i ich następcom w słowach: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata« (Mat. 28, 19—20). Obiecał więc Zbawiciel Kościołowi swoją opiekę aż do końca wieków; w tej zaś obietnicy zawarte jest i zapewnienie nieomylności. Tak też trzeba rozumieć słowa, zapowiadające zesłanie Ducha św.: »A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, *Ducha prawdy*, którego świat przyjąć nie może« (Jan 14, 16—17). »Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was *wszelkiej prawdy*« (ib. 16, 13). Z temi słowami nie da się pogodzić możliwość błędu: gdyby bowiem Kościół mógł mylić się w nauczaniu swoim i sprowadzać ludzkość na fałszywe tory, okazałaby się obietnica Chrystusowa nieprawdziwą i byłby zarazem chybiony cel, dla którego istnieje

Kościół, ten *fiar i utwierdzenie prawdy*, jak go nazywa Apostoł (I. Tym. 3, 15).

2. Dar ten nauczania nieomylnego udzielony jest tylko Biskupom, zgromadzonym na Soborze powszechnym pod przewodnictwem Papieża, albo też nauczającym wprawdzie w rozprószeniu, lecz pozostającym w zgodzie z Papieżem, który jednak i sam jest nieomylny, ilekroć przemawia w sprawach wiary i obyczajów jako nauczyciel całego Kościoła. Wszyscy Biskupi mają prawo domagać się wiary i posłuszeństwa jako prawowici następcy Apostołów, dopóki trwają w jedności ze Stolicą Piotrową, ale żaden nie może sam wydawać orzeczeń nieomylnych. Dzieje Kościoła opowiadają o Biskupach, których sobory powszechne musiały potępić jako heretyków (Macedoniusz, Nestoryusz, patriarchowie konstantynopolitańscy i inni); ale Biskupi, zgromadzeni na soborze powszechnym, na którym przewodniczył Papież (osobiście albo przez swego legata), mają zapewnioną pomoc Ducha św., strzegącego ich od błędu. Ponieważ jednak sobory mogą się odbywać tylko w pewnych odstępach czasu, trzeba było Kościołowi innej jeszcze nieomylniej katedry nauczycielskiej, któraby oświecała wiernych, ilekroć obudzą się w nich jakieś wątpliwości albo zaczną się rozposzechniać nauki fałszywe. Dlatego też i sam Biskup rzymski jest nauczycielem nieomylnym, kiedy »przemawia z katedry, to znaczy, gdy sprawuje urząd Pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan i na mocy swojej najwyższej powagi apostolskiej ogłasza naukę, odnoszącą się do wiary i obyczajów, której ma trzymać się cały Kościół« (Sobór Watykański).

3. A więc następujące warunki muszą być spełnione, jeżeli orzeczenie jakieś Papieża ma być nieomylnie: *a)* Musi on przemawiać jako Głowa Kościoła i nauczyciel wszystkich chrześcijan, nie zaś jako człowiek prywatny; *b)* musi przemawiać w rzeczach, należących do wiary i moralności, nie zaś w sprawach politycznych albo w materji, należącej do zakresu umiejętności świeckich; *c)* muszą to być orzeczenia stanowcze i rozstrzygające, nie zaś rady tylko i upomnienia.

4. Wiara w nieomylność Piotra św. i jego następców opiera się na słowach Chrystusa Pana, do niego wyrzeczonych: »A ja tobie powiadam, iż jeśli ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go« (Mat. 16, 18). Słowa te znaczą, że Kościół będzie zbudowany na podwalinie niewzru-

szonej, którą ma być Piotr św. Niedorzecznością zaś oczywiście byłoby przypuszczenie, że takim fundamentem miała być istota śmiertelna, ułomna, chociażby ta istota największą była obdarzona siłą, najbystrzejszym rozumem i wszelkimi innymi przymiotami. Nie można więc inaczej wyrazów tych zrozumieć, jak tylko w ten sposób, że jakiś przymiot nadprzyrodzony, Piotrowi udzielony, zapewni Kościołowi trwałość niespożyta. Otóż tym przymiotem był dar nieomyślności potrzebny do nauczania i do sprawowania *władzy naczelnej* nad całym Kościołem, powierzonej Piotrowi w słowach: »Paś baranki moje, paś owce moje!« (Jan 21, 15—17) i następujących: »Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech« (Mat. 16, 19). Klucze oznaczają tu władzę najwyższą; kiedy bowiem oddawano klucze od bram miasta zdobywcy, znaczyło to, że on będzie władcą miasta. Przez »królestwo niebieskie« możemy rozumieć tu tylko Kościół wojujący (a pośrednio także tryumfujący). Do władzy naczelnej, niezawisłej od żadnego władcy ziemskiego odnoszą się także wyrazy: »związać« i »rozwiązać«¹⁾. Piotr miał stanowić prawa dla wszystkich chrześcijan, wydawać wyroki, wskazywać wszystkim ich powinności albo też zwalniać od pewnych obowiązków, nabożeństw, postów i t. d.

5. Nieomyślność w rzeczach wiary była również niezbędną i *następcom* »księcia Apostołów«, bo mieli »nauczać wszystkie narody« a Chrystus miał pozostać z nimi »aż do skończenia świata« (Mat. 28, 20), wspierając ich i chroniąc od błędu. Władza Piotrowa nie byłaby fundamentem niewzruszonym dla Kościoła, gdyby nie była przeszła wraz z nieomyślnością na jego następców. Nigdy też nie wątpili o tem Biskupi rzymscy, że oni są nieomyślnymi nauczycielami prawdy objawionej, że oni mają prawo rozstrzygać wszelkie spory a od ich wyroków niema odwołania. A jakkolwiek do-

¹⁾ Wyrazy »związać« i »rozwiązać« znaczą w jęz. hebrajskim tyle, co »zamykać« i »otwierać« (drzwi), ponieważ żydzi używali (podobnie jak Grecy w epoce Homerowej) zamiast zamku rzemyka lub sznurka, którym zasuwkę przywiązywano do kółka, przybitego ze strony zewnętrznej drzwi. Chcąc drzwi otworzyć, odwiązywano najpierw rzemyk, poczem wkładano klucz drewniany z długim haczykiem w otwór, znajdujący się w drzwiach; haczyk klucza wkładano w karb zasuwki, ażeby ją wysunąć z otworu, znajdującego się w oddrzwiach; por. dodatek objaśniający do wydania szkolnego *Odysei* (Christ-Jezieniecki) str. 323.

piero Sobór Watykański ogłosił dogmat nieomyślności papieskiej, to przecież dzieje Kościoła dostarczają nam dosyć na to dowodów, że od czasów apostoelskich uważano przez wszystkie wieki Biskupów rzymskich za nieomyślnych w rzeczach wiary i moralności: a) Ze wszystkich bowiem krajów udawano się we wszelkich wątpliwościach po radę i światło do Rzymu; i tak pisze o sobie św. Hieronim, że pomagając papieżowi Damazemu, odpowiadał (w latach 382—384) na zapytania »synodów Wschodu i Zachodu«; wyrażenie zaś to uprawnia do wniosku, że musiały to być zapytania liczne i z różnych krajów nadsyłane. Synod sardyński (l. 343—44) pisze do Juliusza I., że »będzie rzeczą najlepszą i najstósowniejszą, jeżeli kapłani wszystkich prowincyi będą odnosili się do Głowy tj. do stolicy Piotra Apostoła«. Biskup afrykański Possessor mówi w liście do papieża Hormisdasa (w r. 520): »Godzi się i wypada spieszyć do głowy po lekarstwo, ilekroć idzie o zdrowie członków. Któż bowiem większe ma staranie o podwładnych, albo od kogo można prędzej żądać ustalenia wiary zachwianej, jak od Biskupa tej stolicy, której pierwszy rządca usłyszał od Chrystusa słowa: »Tyś jest opoką a na tej opoce zbuduję Kościół mój?« b) Nie tylko *po radę* udawano się do Papieży, ale też proszono ich o *zarządzenia* potrzebne dla pewnych prowincyi lub dla całego Kościoła: św. Polikarp, biskup smyrneński (uczeń św. Jana Ap.) przybył do Papieży Aniceta (157—168), prosząc o załatwienie pewnych spraw spornych. c) Do Stolicy apostoelskiej *apelowali* już około r. 250 biskupi z krajów wschodnich i zachodnich, potępieni przez synody prowincjonalne i t. d. A więc nie ma podstawy twierdzenie przeciwników papieżstwa, że tylko mądrość i zabiegi niektórych Biskupów rzymskich zdobyły im stanowisko naczelne i najwyższą powagę w Kościele, ale raczej *Tradycja* św., utrzymująca się od czasów apostoelskich, kazała ich uważać za nauczycieli nieomyślnych prawdy objawionej.

Zarzut 1-y. Trudno uwierzyć w ten szczególny przywilej Biskupów rzymskich, kiedy się pozna bliżej ich dzieje i *liczne błędy a nawet występki*, których dopuścił się niejeden pomiędzy nimi. — *Odpowiedź:* Faktem jest, że *żaden z papieży nie wydał „z katedry“ żadnego orzeczenia, w którymby można wykryć błąd jakikolwiek i że żaden nie stanął w sprzeczności z nauką swoich poprzedników.* W sprawach zaś politycznych i w życiu prywatnem mogli popełniać błędy a nawet dawać pożałowania

godne zgorzienie. Nie wszystko wprawdzie zgadza się z faktami, co opowiadają o Papieżach historycy Kościołowi niechętni, ale nie można zaprzeczyć, że w pewnych wypadkach nie byli niektórzy z Namiestników Chrystusowych (jak Aleksander VI.) wolni od błędu i winy. Błędy te jednak nie pozbawiły ich nieomyślności w rzeczach wiary i obyczajów, która nie miała być nagrodą ich cnoty, ale była im zapewniona ze względu na potrzebę Kościoła. Wogóle trzeba odróżniać w dziejach Kościoła *dwa pierwiastki*: »pierwiastek *Boży*, który według obietnicy Chrystusowej jednoczy, organizuje, uświęca — i pierwiastek *ludzki*, materiał, nad którego owładnięciem Boży pierwiastek pracuje, kierując nim, ale nie odbierając mu jego natury i względnej samodzielności. Z tego ludzkiego materiału składają się oczywiście nie tylko niższe członki kościelnego organizmu, ale i wyższe i głowa. Bóg tak chciał, ażeby Kościół był bosko-ludzkim tworem. Stąd wynika, że w dwudziestowiekowym życiu Kościoła ciągle się przymieszują ludzkie ułomności, ciemnoty, występki, wnoszone ustawicznie przez pierwiastek ludzki. Ale również ciągle boski pierwiastek zaradza złemu, nie dopuszcza mu naruszać istotnych warunków życia Kościoła, a choć organizm ten nieraz zdaje się śmiertelnie chorować lub starzeć się, zawsze go jednak uzdrawia i przedziwnie odmładza.... A swoją drogą i w czasach najgrubszej ciemnoty, żaden Papież nie wydawał dogmatycznych orzeczeń, któreby późniejsi Stolicy Piotrowej dziedzice musieli poprawiać; żaden synod nie czynił dekretów, któreby nie dążyły do obrony sprawiedliwości i cnoty, do łagodzenia w duchu ewangelicznym surowości obyczajów» (»Wieczory nad Lemnem« VI.).

Zarzut 2-gi. Zdarzało się przecież, że Kościół nauczający głosił pewne mniemania błędne jako niewątpliwe prawdy, jak np., że *słońce obraca się około ziemi*, — potępił zaś *Galileusza* za obronę prawdy. — *Odpowiedź:* Kościół nie przypisuje sobie nieomyślności w zakresie nauk świeckich (p. wyżej p. 1-y i 3-i b) a do tego właśnie zakresu należy pytanie, czy ziemia obraca się około słońca. Sędziowie Galileusza zblądzili dlatego, że twierdzenie jego wydawało im się niedorzecznem i niezgodnem z wyraźnemi słowami Pisma św. W Księgach świętych, które nie były bynajmniej napisane w celu nauczania fizyki lub astronomii (por. §. 18, Zarzut 1-y) i w dosłownym ich wykładzie szukali oni objaśnienia w kwestyach z dziedziny tych nauk. Ponieważ Josue powiedział:

»Stój słońce!« więc uznano naukę Kopernika i Galileusza za sprzeczną z Objawieniem Bożem; nie przyszło bowiem na myśl owym teologom, że słów powyższych nie trzeba uważać koniecznie za potwierdzenie systemu Ptolomeusza, że nie trzeba ich rozumieć w znaczeniu dosłownem. Nigdy jednak nie ogłosił Kościół błędnej nauki o obrocie ciał niebieskich jako *dogmat*. (Zresztą i opowiadanie o torturach, które miał znosić Galileusz, nie zgadza się z prawdą; owszem obchodzono się z nim po ludzku, tylko trzymano go w zamknięciu, mniemając, że jego nauka podkopie powagę Pisma św. i jest dla religii niebezpieczną).

Zarzut 3-ci. *Nauka nowoczesna* nie może się zgodzić na dogmat nieomyślności, bo gdyby go przyjęła, *utraciłaby swobodę badania*; musiałaby z góry uznać to lub owo za pewnik, chociażby jasną było rzeczą, że w innym kierunku prawdy poszukiwać powinna. — *Odpowiedź:* Jak już powiedzieliśmy wyżej (§. 18, zarzut 1-y), jest rzeczą niemożliwą, żeby nauka świecka doszła kiedykolwiek do wyników sprzecznych z Objawieniem, którego stróżem jest Kościół; zagadnienia bowiem, dotyczące początku i końca wszechrzeczy, Boga i wieczności, nie dadzą się rozwiązać zapomocą metody, którą posługują się nauki ścisłe. Jedna tylko filozofia styka się z nauką wiary o tyle, że roztrząsa kwestye, odnoszące się do istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej, do celu i obowiązków człowieka (»etyka filozoficzna«), ale i ona nie wchodzi w sprzeczność z religią, owszem dowodzi samym rozumem, że Bóg jest i że powinniśmy wierzyć Objawieniu. Można wprawdzie przewidywać, że zawsze znajdować się będzie na ziemi pewien zastęp sceptyków, materialistów, sofistów i t. d., ale niema obawy, żeby oni potrafili osłabić siłę dowodów, o których mówimy, lub dostarczyli argumentów przekonywających, że nie istnieje oprócz materji, że można się obejść bez »hipotezy« rozumnego Stwórcy, że niema i nie było nigdy żadnych cudów i t. d. Orzeczenia dogmatyczne w niczem nie krępują nauki, ale raczej dadzą się porównać z *wieżami morskimi*, które ostrzegają żeglarza przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Kiedy n. p. biolog wierzy, że Bóg stworzył wszystkie gatunki zwierząt i roślin i że dlatego przebijają się w każdym ustroju celowość (por. §. 6, Zarzut 4-y), nie będzie już schodził na manowce Darwinistów, którzy daremnie usiłują wyjaśnić powstanie gatunków i narządów zwierzętom potrzebnych przez dobór naturalny, działanie środowiska i inne czynniki. — Kiedy psycho-

log wierzy, że istnieje dusza, obdarzona przez Boga rozumem, nie będzie tracił czasu na wywody, zmierzające do wykazania, że niema właściwie nic w człowieku oprócz wyobrażeń, które towarzyszą prądom nerwowym i od tych »muszą pochodzić« itp.

Zarzut 4-y. Dogmat nieomyślności *zagroża interesom państwa*, bo wszakże Kościół a w szczególności Papież mógłby ogłosić naukę dla porządku społecznego zgubną, albo uznać tę lub ową ustawę za złą i nie obowiązującą wcale katolików. — *Odpowiedź:* Niema żadnej zgoła racji, uprawniającej do przypuszczenia, że Kościół odstąpi kiedykolwiek od zasad, któremi kierował się zawsze w stosunku do państwa i do władzy świeckiej, a które są wypowiedziane najwyraźniej w samem Piśmie św. Nie może on nigdy odmówić państwu i jego zwierzchności tego, co jest konieczne dla dobra publicznego; owszem będzie on zawsze wzywał do posłuszeństwa ustawom i do sumiennego spełniania obowiązków obywatelskich; jeżeli zaś niekiedy widzi się zniewolonym zaprotestować przeciw uchwałom zgromadzeń prawodawczych religii niechętnych, w takim razie przyznają mu słusność wszyscy nieuprzedzeni, a protest jego okazuje się dla społeczeństwa zbawiennym.

Zarzut 5-y. Wiara w nieomyślność papieską nie była nigdy powszechną, bo zdarzało się nieraz, że oświadczały się przeciwko niej całe synody a nawet Biskupi, uznani później przez Kościół za świętych, jak Cypryan kartagiński, który odrzucił naukę św. Szczepana Papieża o ważności chrztu, udzielonego przez heretyka. *Odpowiedź:* Już pierwsze wieki dziejów Kościoła dostarczają licznych dowodów na to, że we wszystkich dyecezyach wierzone w nieomyślność Stolicy apostolskiej i że słynne słowa św. Augustyna: »Już o tej sprawie wysłano dwie uchwały synodalne do Stolicy apostolskiej a stamtąd przysłała odpowiedź. *Sprawa skończona*, oby i błąd nareszcie się skończył«! (Sermo 131) — że słowa te są wyrazem wiary całego Kościoła (p. wyżej p. 5). Chociaż więc niektórzy Biskupi i niektóre synody występowały przeciw powadze papieskiej, nie odbiera to jeszcze bynajmniej owym dowodom znaczenia; i błąd św. Cypryana (który zresztą w sprawie wymienionej nie tylko z papieżem się poróżnił, ale odrzucił praktykę całego Kościoła) nie dowodzi bynajmniej, że nie wierzone wówczas w nieomyślność papieską; owszem zdanie Papieża przyjęły i wtenczas wszystkie dyecezye.

Zarzut 6-y. Ogłoszenie dogmatu nieomyślności zawiera samo w sobie *sprzeczność logiczną*; bo jeżeli Papież sam jest nieomyślnym, w takim razie ani nie było rzeczą potrzebną, żeby mu Sobór przyznał nieomyślność, ani też uchwała Soboru przecząca nie mogłaby pozbawić tego daru Biskupów rzymskich. — *Odpowiedź:* Orzeczenie Soboru stwierdza, że prawda, o której mówimy, zawarta jest w Piśmie św. i w Tradycji; gdyby zaś Sobór był odmówił Papieżowi nieomyślności, znaczyłoby to, że nie uznaje jej cały Kościół nauczający, że więc Papieże, którzy ją sobie przypisują, wypowiadają tylko błędne zapatrywanie osobiste. Niema tu więc żadnej sprzeczności.

§. 33. O źródłach, z których Kościół czerpie swoją naukę.

a) *Pismo św.*

1. Powyżej (§. 18.) mówiliśmy o księgach Pisma św. jako o *dokumentach historycznych, zupełnie wiarogodnych*, których Autorowie nie mogą być uważani za kłamców, ani też za ludzi, oszukanych przez inne osoby, nie zasługujące na wiarę. Otóż te księgi podają nam wiadomości, na których można bezpiecznie polegać, które nie mogą być wymysłem ludzkim, o życiu, o cudach i nauce Chrystusa i o założeniu Kościoła. Ale te księgi posiadają według nauki Kościoła nie tylko powagę świadectw, dostarczonych przez ludzi prawdomownych: one posiadają jeszcze inną własność, nadprzyrodzoną, a mianowicie są *natchnione przez Boga*. »Natchnieniem« nazywamy w znaczeniu ogólniejszem wpływ łaski Bożej na rozum i wolę człowieka, wskazującej mu drogę w wypadkach wątpliwych i pobudzającej go do dobrych uczynków; — w znaczeniu zaś ściślejszem rozumiemy przez »natchnienie«: tego rodzaju wpływ Boga na człowieka piszącego, że Bóg sam czyni się właściwym Autorem dzieła, ręką ludzką napisanego. On bowiem pobudza człowieka do pisania, oświeca go przy tej pracy i kieruje nim tak, że pisarz zbłądzić nie może i pisze jedynie to, co księga ma zawierać według woli Bożej. Pisarz więc natchniony nie pisze z własnego popędu i nie wyraża własnych tylko zapatrywań, ale jest narzędziem w ręku Boga, który nad nim czuwa, żeby nie używał wyrażań niestosownych i żeby nigdzie nie odstąpił od prawdy. Niekiedy pochodzą i wyrazy, których pisarz używa, z natchnienia Bożego, ale najczęściej poprzestaje Bóg na poddawaniu samych tylko myśli, wystowienie zaś autorów jest własnem ich dziełem

i dlatego każdy ma swój styl i każdy musi zadawać sobie mniej lub więcej trudu; tak się też tłumaczy fakt, że Ewangeliści, przytaczając słowa Chrystusowe, wypowiadają nieraz tę samą myśl w wyrażeniach odmiennych.

2. Że zaś księgi święte są rzeczywiście natchnione, o tem świadczą *α) Zapewnienia ich Autorów*; i tak czytamy w księdze Wyjścia (17, 14): »Napisz to dla pamięci w księgi«. U Jeremiasza (30, 2): »Napisz sobie wszystkie słowa, którem mówił do ciebie«. O księgach St. Zakonu mówi Paweł św. (II. Tym. 3, 16): »Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu«.

β) Tradycja: Św. Klemens rzymski mówi o księgach tych, że są »wyroczniami Ducha św. (1. Kor. 4. 5). Św. Ireneusz: »Pisma są doskonałe, bo od Słowa Bożego i Ducha Jego pochodzą« (adv. haer. I. II. c. 28). Tej prawdy zawsze nauczał Kościół.

Zarzut 1-y. W argumentacji tej tkwi błąd logiczny, zwany *błędem kołem*: Najpierw bowiem dowodzi się na podstawie Pisma św., że Kościół jest założony od Boga i zawsze głosi prawdę, a potem każe się wierzyć Pismu dlatego, że Kościół przypisuje autorstwo jego samemu Bogu. — *Odpowiedź*: Kwestyę, czy księgi św. jako dokumenty historyczne są wiarogodne, rozstrzyga apolegetyka na podstawie zasad, któremi kieruje się *wszelka rozsądna krytyka historyczna*; to zaś badanie doprowadza nas do wniosku, nie ulegającego żadnej wątpliwości racjonalnej, że księgi te nie mogą opowiadać faktów, które nie zdarzyły się nigdy, ani też wystawiać faktów w świetle fałszywym, ani wkładać Chrystusowi w usta słów, przez Niego nie wypowiedzianych i t. d., — że więc także to wszystko, czego dowiadujemy się z ksiąg św. o założeniu Kościoła i o jego nieomyślności, musi zgadzać się z prawdą. Tak dochodzimy do 1-iej przesłanki 2-go wniosku, że »Kościół nie może nauczać żadnego fałszu«; ta zaś przesłanka, połączona z następującą: »Kościół uznaje Pismo św. za natchnione od Boga«, uzasadnia wynik: »a więc ono musi być rzeczywiście natchnione«, t. zn., że nie tylko zasługuje na wiarę jako dzieło Autorów nieposzlakowanych, ale musi być wolne od wszelkiego błędu jako dzieło samego Boga. Niema tu więc żadnego błędu przeciwko prawidłom logicznym.

Zarzut 2-gi. W Piśmie św. są szczegóły, które noszą na sobie *znamiona pomysłów czysto ludzkich*; są to bowiem albo fantazyje poetyczne, albo rysy zbyt drobiazgowo (czytamy np. o psie

Tobiasza, że wywijał ogonem z radości: 11, 9); »Pieśń nad pieśniami« opiewa miłość dwojga młodych ludzi i nie budzi wcale uczuć religijnych, co trzeba również powiedzieć o wielu innych ustępach ksiąg St. Zakonu i t. d. — *Odpowiedź*: Nikt nie zaprzecza, że w księgach św. znajdują się pierwiastki poetyczne (przełożenie, porównania i t. d.) i wyrażenia, które wymyśliли sami ich Autorowie (por. punkt 1-y). Jednakowoż stąd nie wynika, żeby zamieszczanie takich wyrażen, które są charakterystyczne dla samego pisarza, albo szczegółów, które przyczyniają się do żywego odmalowania obrazu lub zapoznają nas ze sposobem życia ludzi ówczesnych, — było niegodnem Boga. Co się zaś tyczy »Pieśni nad pieśniami«, jest to poemat, posiadający znaczenie wyższe, alegoryczne; jest to obraz miłości, łączącej Chrystusa z duszą ludzką i z całym Kościołem (wielu jej ustępów niepodobna rozumieć dosłownie i odnosić do stosunków ziemskich).

b) Tradycja święta.

Przez »tradycyę« (»podanie«) rozumiemy w znaczeniu obszerniejszym jakkolwiek wiadomość lub naukę, przekazaną przez przodków pokoleniom późniejszym; w znaczeniu zaś ściślejszym nazywamy »tradycyą« (»świętą«): »Zbiór prawd, odnoszący się do wiary i obyczajów, objawionych Kościołowi ustnie przez Chrystusa Pana i Apostołów, a nie zapisanych wcale w Księgach świętych albo nie dosyć wyraźnie«. Otóż Tradycja jest drugiem (obok Pisma św.) źródłem, z którego Kościół czerpie swoją naukę, — na co posiadamy dowody następujące:

1) Zawawiciel ogłaszał naukę swoją ustnie i ani sam jej nie spisał ani nie kazał jej zaraz spisywać Apostołom. 2) Większa część Apostołów nie pisała nic, ci zaś, po których zostały Ewangielie i listy, nie uważali za rzecz potrzebną wyłożyć w nich dokładnie i systematycznie całej nauki Chrystusowej; natomiast powołują się na to, co mówili i polecają Biskupom innych tego samego nauczać; tak np. pisze św. Paweł w 2-im liście do Tymoteusza (II, 2): »A coś słyszał odemnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i inszych uczyć«. 3) Istnienie Tradycji stwierdzają Ojcowie św. i Pisarze Kościoła; tak n. p. pisze św. Ireneusz (Adv. Haereses III. c. 3) o Kościele rzymskim, że »w nim zawsze przechowuje się Tradycya, przekazana od Apostołów«. 4) *Samo Pismo św. nie może być jedynem*

źródłem wiary, ponieważ a) w wielu miejscach wyraża się ono nie dosyć jasno i dokładnie tak, iż nie tylko prostaczkowie, ale i uczeni badacze nie mogą go łatwo rozumieć i spierają się pomiędzy sobą o znaczenie niektórych wyrażań. — b) Są w niem sprzeczności pozorne, które może pogodzić jedynie wykład autentyczny Kościoła nauczającego, oparty na Tradycji. — c) Nigdzie nie zestawia ono artykułów wiary. — d) Potrzebę Tradycji stwierdza także historia protestantyzmu, którego teologowie opierając się na samem tylko Piśmie św., dochodzą do wniosków najsprzeczniejszych i najdziwaczniejszych. 5) Wynika to z samej natury rzeczy, iż żadna księga, chociażby najbardziej wyczerpująca, nie może być jedyną nauczycielką wiary, bo zawsze jeszcze mogą powstawać wątpliwości i spory przy jej tłumaczeniu, a więc tembardziej musi się wydać niepodobnem do prawdy twierdzenie protestantów, że oprócz Pisma św. nie istnieje żadne źródło inne, z którego możemy poznać wiarę objawioną.

§. 34. Własności Kościoła Chrystusowego.

Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi posiadać cztery własności następujące: *jedność, świętość, powszechność i charakter apostołski.*

a) Jedność.

Jak już powiedzieliśmy (w §. 30), mówi Pismo św. o jednym tylko Kościele Chrystusowym. Jedność ta zasadza się na nauczaniu tych samych artykułów wiary, na sprawowaniu tych samych Sakramentów św. i na skupieniu władzy najwyższej w rękach jednego kierownika, t. j. Papieża: »I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz«, powiedział Zbawiciel o Kościele swoim (Jan, 10, 16). Otóż *jedna* musi być *wiara* w całym Kościele: »Jeden Pan, jedna wiara« (Efez. 4, 5). Skoro bowiem jedna tylko może być prawda, więc też jedna tylko nauka o Bogu i religii może być prawdziwą, a wszystkie inne muszą być odrzucone jako fałszywe. Nie jest to więc dowodem ciasnej, fanatycznej wyłączości, kiedy Kościół »wyklina« czyli *wyłącza* ze zgromadzenia wiernych każdego, który zaprzecza uporczywie chociażby jednej tylko prawdy, należącej do objawionych. Jeżeli kto ośmiela się pomiatać powagą Kościoła nauczającego i nie chce uznać za prawdę tego, co on do wierzenia podaje, — taki *wyłącza* się sam z jego owczarni, sprzeciwiając się woli Bożej. Kościół zaś *nie chce mu bynajmniej*

zaszkodzić, nie chce mu też okazać żadnej niechęci, — owszem chce duszę jego ratować i dlatego właśnie ucieka się nawet do środków ostatecznych, jeżeli upomnienia skutku nie odnoszą. Spełnia on tylko swój obowiązek, kiedy nie zostawia nikomu *swobody błędzenia*. Znosi on cierpliwie ułomności ludzkie, nie pozbawia pomocy swojej największych nawet grzeszników, *nie pozwala wyrządzać krzywdy innowiercom*, ale nie może *tolerować fałszów*.

Nigdy nie zachęcał Kościół do prześladowania i wytępienia niewiernych, owszem brał ich w opiekę, kiedy rzucały się na nich tłumy, oburzone ich przewrotnością i zbrodniami, nigdy bowiem nie mógł zapomnieć o przykazaniu miłości, które obejmuje wszystkich bez wyjątku ludzi. Nie jest zaś odpowiedzialny za czyny jednostek, unoszących się namiętnością albo też powodowanych jakąś pobudką osobistą, chociażby te jednostki należały do duchowieństwa. Ponieważ obowiązkiem jego jest czuwać nad czystością wiary, więc każdą naukę, podejrzaną o herezyę, poddawano dokładnemu zbadaniu i w tym celu ustanawiano osobne trybunały »inkwizycyjne«, których jedynem było zadaniem orzec w każdym wypadku, czy nauka głoszona zgadza się z dogmatami wiary i wezwać heretyka do jej odwołania. Jeżeli zaś trwał w swoim uporze, wydawano go władzom świeckim, które wymierzały mu karę według ustaw państwowych. Ponieważ bowiem uważano w średnich wiekach powszechnie herezyę za niebezpieczną dla porządku społecznego (i całkiem słusznie, bo np. sekta Albigensów była rokoszem także przeciw państwu i dążyła do zniesienia rodziny i własności), więc monarchowie wymierzali we własnym interesie i dla dobra państwa kacerzom kary i to nieraz bardzo surowe, jak: wyjęcie z pod prawa, wygnanie, albo nawet skazywali ich na śmierć (prawodawstwo karne czasów dawniejszych było wogóle bez porównania surowsze od dzisiejszego). Sąd kościelny uwzględniał różnice osób i okoliczności, większe lub mniejsze niebezpieczeństwo zarazy, — władza zaś państwowa upatrywała nie bez przyczyny w wielu heretykach (jak np. w Husie) wicherzycieli, burzących podwaliny społeczeństwa. Dzisiaj niema już mowy o powrocie stosunków średniowiecznych. Nigdy jednak Kościół nie może zachowywać się obojętnie wobec herezyi, nie może pozwalać na swobodne rozpowszechnianie błędu, na uwodzenie ludu przez nieprzyjaciół wiary. Może on tylko zgadzać się na t. zw. *tolerancję cywilną*, która polega na tem, że państwo katolickie pozwala obywatelom

innego wyznania mieszkać w swoich obszarach i wykonywać właściwe temu wyznaniu praktyki religijne.

Zarzut. Jest to jednak dowodem *bezwzględnej niewyrozumiałości*, kiedy Kościół rzuca ekskomunikę na ludzi uczciwych i dobrych chrześcijan za to, że nie *moga* uwierzyć we wszystkie jego dogmaty. — *Odpowiedź:* Zarzut ten opiera się na błędnem mniemaniu t. zw. »indyferentystów (por. §. 9, 3), którzy nie przywiązują żadnego znaczenia do wierzeń dogmatycznych i uznają w zakresie religii jedynie to za prawdę, co im się podoba. Chcą oni we wszystkim kierować się własnym rozumem, przypisując sobie samym nieomylność, której odmawiają Kościołowi Bożemu. Tacy ludzie mogą mieć pewne dobre przymioty przyrodzone, ale brakuje im pokory i poddania się woli Bożej. Niema żadnego dogmatu, któryby się sprzeciwiał rozumowi (por. §. 25, zarzut 1-y), a więc każdy człowiek *może* wierzyć we wszystkie, jeżeli tylko *chce* wierzyć (o czem będzie jeszcze mowa poniżej). Widzimy zresztą, do czego doprowadziła *protestantów* zasada »swobodnego badania« w rzeczach religii: rozpadli się na mnóstwo sekt, spierających się pomiędzy sobą, — teologowie ich nie zgadzają się w punktach najważniejszych (wielu z nich zaprzecza już nawet i Bóstwa Chrystusowego), lud zaś prosty odwraca się całkiem od religii, bo nie wie, w co i komu ma wierzyć.

b) Świątość Kościoła.

»Świątem« nazywamy wogóle to wszystko, co jest ofiarowane Bogu, a więc wolne od plamy grzechowej i nietykalne. Otóż przymiotem Kościoła jest świątość dlatego, że on pochodzi od Boga i do Niego prowadzi, że jego nauka, jego Sakramenta i wszystkie środki, których używa, spełniając swoje posłannictwo, są święte i wiedzą do cnoty i świątości. Błędy jednostek, chociażby najbardziej były godne potępienia i chociażby te jednostki należały do najwyższych dostojników Kościoła, nie mogą go tej świątości pozbawić (por. §. 31, zarzut 2-gi i §. 32, zarzut 1-y). Chrystus nie mógł stworzyć instytucji wadliwej, która by nie przyczyniała się do uświęcenia ludzi, skoro przecież sam jest doskonały i wszystkich wzywa do doskonałej świątości: »Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota, aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczki, albo czego tako-

wego, ale izby był święty i niepokalany« (Efez. 5, 25—27). Nigdy też Kościołowi nie brakowało ludzi, wznoszących się ponad poziom cnoty zwyczajnej, kiedy przeciwnie żadna sekta nie wydała świętych i cudotwórców. W każdym wieku posiadał Kościół świętych, którzy tak zupełnie ofiarowali się dla bliźnich, że w oczach ludzi światowych uchodzili za szaleńców. Zdaje się on niekiedy ulegać już rozkładowi, ale posiada w samym sobie siłę cudowną, która go zawsze dźwiga na nowo z upadku, odmładza go i przyozdabia kwieciami cnót heroiczych.

Zarzut. Jednakowoż *narody katolickie nie mogą się dziś równać z protestanckimi*. Anglia i Niemcy protestanckie stanęły już zarówno pod względem umysłowym i moralnym, jako też na polu ekonomicznym daleko wyżej od Hiszpanii, Włoch, Francji i t. d. Widocznie więc nauka i Sakramenta Kościoła nie wywierają wpływu tak zbawiennego na rozwój społeczeństwa. — *Odpowiedź:* 1. Przedewszystkiem nie zgadza się z prawdą twierdzenie, że narody katolickie stoją pod każdym względem niżej od protestanckich; owszem pierwsze uczyniły daleko więcej od drugich dla postępu oświaty i cywilizacji i wydały największych geniuszów we wszystkich dziedzinach umiejętności i sztuki, od których wiele korzystali uczeni i artyści protestantcy. (że tylko wspomnimy Dantego, Kalderona, Mickiewicza, Rafaela, Michała Anioła, Tycjana, Murilla, Kopernika). Daleko też więcej znajdujemy u pierwszych zakładów dobroczynnych, daleko więcej ofiarności i miłości bliźniego; owa filantropia zimna, sztywna i bezduszna, którą się chlubią protestanci, nie może się równać z działalnością stowarzyszeń katolickich. Co się zaś tyczy liczby popełnianych corocznie przestępstw i zbrodni, można wykazać na podstawie statystyki, że liczba ta bywa mniejszą w krajach katolickich a zwłaszcza w tych okolicach i miastach, które nie ulegają wpływowi protestantyzmu; największe zepsucie, a nawet zdziczenie moralne okazują stolice, zamieszkałe przeważnie przez nie-katolików.

2. Prawdą jest, że niektóre państwa katolickie ustępują obecnie na polu oświaty a bardziej jeszcze pod względem potęgi militarnej i dobrobytu ekonomicznego Prusom i Anglii, ale to nie jest wcale dowodem wyższości protestantyzmu ani też ujemnego wpływu Kościoła: owszem właśnie *odstępstwo* od zasad katolickich, polityka samolubna i nieuczciwa, zaniedbywanie obowiązków ze strony władców i poddanych, rozpusta, marnotrawstwo i lenistwo spowo-

dowały upadek owych państw katolickich, niegdyś kwitnących; — w nauce zaś Kościoła, w jego Sakramentach i w zaleconych przez niego praktykach religijnych niema nic, coby nie przyczyniało się do dobra społeczeństwa.

3. Tak zw. »reformacja« wyrządziła wszędzie szkody nieobliczone, a zwłaszcza w Niemczech, które rozdarła i ubezwładniła na całe wieki.

4. Z tego, że narody protestanckie wydały także ludzi genialnych i zasłużyły się około sztuk pięknych i umiejętności, nie można jeszcze wnosić, że ich pojęcia religijne przyczyniają się do postępu ludzkości, równie jak wielcy geniusze Grecyi starożytnej nie świadczą o zaletach pogaństwa. Owszem, wielu poetów, nie należących do Kościoła, wyraziło zdanie, że katolicyzm ma bez porównania więcej uroku dla wyobraźni artystycznej niż zimny, twardy, bezduszny protestantyzm. Romantycy niemieccy, Schiller w dramatach swoich: »Dziewica Orleańska« i »Maria Stuart« i inni przyswoili sobie wyobrażenia katolickie dla użytku artystycznego. Także filozof Schelling (który był wychowany w wierze protestanckiej a potem całkiem odwrócił się od nauki objawionej) stwierdza, że najpomyślniejsze warunki rozwoju posiada sztuka w świecie katolickim. Nauka Kościoła o cnotach heroicznym, o radach ewangelicznych, o czci należnej Świętym a w szczególności Najśw. Pannie, o czyszczeniu, a dalej legendy średniowieczne, czyny wielkich Papieży, Biskupów i misjonarzy i t. d. są źródłem niewyczerpanem pomysłów wzniosłych dla poetów i artystów i wzruszają głęboko nawet takich słuchaczy i widzów, którzy stracili już wiarę.

c) Powszechność Kościoła.

Kościół nazywa się »katolickim« czyli »powszechnym«, dlatego, że rozszerza się po całej ziemi, że obejmuje wszystkie narodowości i wszystkie wieki, że może i pragnie przygarnąć do siebie wszystkich bez wyjątku ludzi. Celem jego jest zbawienie wszystkich, dlatego nie zamykał się nigdy w granicach jednego lub kilku krajów. W krótkim już czasie po Wniebowstąpieniu Zbawiciela rozszerzył się w Azji, Europie i Afryce i zawsze przewyższał liczbą swoich członków i narodów, do których dotarł, najliczniejsze nawet sekty. Nie należy jednak pojmować wyrazu: »powszechny« w tem znaczeniu, że kiedyś muszą wszyscy ludzie albo przynajmniej największa część członków każdego narodu zaliczać się do Kościoła.

d) Charakter Apostolski Kościoła.

Kościół nazywa się »apostolskim« 1) dlatego, że założyli go sami Apostołowie w imieniu i na rozkaz swojego Mistrza; 2) ze względu na tożsamość nauki, Sakramentów św. i organizacyi; 3) dlatego, że jego Pasterze są prawowitymi »następcami Apostołów« i otrzymali od nich swoje posłannictwo, na nich bowiem przelali Apostołowie swoją władzę rządzenia. To zaś następstwo ma charakter 1) »publiczny«, bo nigdy nie wyświęcano Biskupów potajemnie, bez wiedzy kapłanów i wiernych; 2) »prawowity«, bo stosowano się przytem zawsze do przepisów prawa kościelnego; 3) jest ono »nieprzerwane«, bo Biskupi, wyświęceni przez Apostołów, przelewali swą władzę na innych, którzy znów czynili to samo — tak, iż nigdy nie brakło Kościołowi rządców prawowitych, dzierżących władzę apostolską. To nieprzerwane następstwo należało do znamion koniecznych Kościoła, ponieważ jego organizacja jest tego rodzaju, że nigdy nie mógł się obejść bez Pasterzy prawowitych.

Otóż te *cztery znamiona*, czyli znaki, po których go można rozpoznać, posiada Kościół katolicki i one go wyróżniają z pomiędzy wszystkich zgromadzeń religijnych. Nie trzeba bowiem dowodzić, że żadne inne z wyznań chrześcijańskich znamion tych nie posiada: wszystkie zawdzięczają powstanie swoje ludziom, którzy działali na własną rękę i kierowali się własnym tylko zdaniem, którzy nie byli »posłani« przez Biskupów, zjednoczonych z Papieżem, a nie mogli niczem udowodnić, że sam Bóg dał im posłannictwo do »naprawy« Kościoła i do sprawowania w nim rządów. Tylko ludzie, zaślepieni przez uprzedzenie do Kościoła, wpojone im od dzieciństwa, mogą jeszcze wierzyć, że Luter, Kalwin i inni sekciarze działali w myśl Chrystusa Pana i Apostołów.

DODATEK.

§. 35. O stosunku wiary do rozumu.

Wykazaliśmy więc, że Objawienie Boże istnieje, że On sam przemawiał do rodzaju ludzkiego przez Proroków a w końcu przez Chrystusa Pana; — że dalej Objawienie to zawarte jest w Piśmie św. i w Tradycji i że Kościół Chrystusowy nieomylnie je głosi i wyjaśnia wszystkim narodom. Dowiedliśmy również, że zarzuty, z którymi te prawdy spotykają się najczęściej — (*wszystkich* bowiem niepodobna uwzględnić nawet w dziełach najobszerniejszych) — polegają albo na pewnym nieporozumieniu, albo na niedokładnej znajomości faktów i nauki Kościoła, albo na uprzedzeniach nieuzasadnionych. Z tego nasuwa się sam przez się wniosek, że wszyscy ludzie, którzy poznali naukę Kościoła, powinni mu wierzyć, jeżeli nie chcą sprzeciwić się woli Bożej i duszy swej zgubić: »Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelie wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion« (Mar. 16, 15—16). Ale tu nasuwają się jeszcze niektóre kwestye bardzo doniosłe, odnoszące się do istoty wiary i do stosunku, jaki zachodzi między nią a rozumem i wiedzą.

a) Istota i geneza wiary.

1. W najogólniejszym znaczeniu nazywamy »wiarą«: *stan umysłowy, w którym coś uważamy za prawdę, polegając na świadectwie drugich*. Każdy z nas nabywa wielu wiadomości w ten sposób, że ufa zapewnieniom ludzi, których uważa za wiarogodnych (por. §. 2, e). Najczęściej jest rzeczą dla nas niemożliwą przekonać się naocznie, przez własne badania, o prawdziwości tego, co słyszymy lub czytamy, a przecież mówi nam sam rozum, że powinniśmy ludziom wierzyć, jeżeli nie mamy słusznego powodu

do powątpiewania o ich wiarogodności. W znaczeniu zaś *ściślej-szem* rozumiemy przez »wiarę«: *akt umysłowy, w którym przyjmujemy za prawdę to, co nam Bóg przez Jezusa Chrystusa objawił i przez Kościół Jego do wierzenia podaje*. Wiara ta opiera się więc na powadze samego Boga. O niej mówi św. Paweł (Żyd. 11, 1), że jest »gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych«, to znaczy, że na niej opiera się nadzieja szczęśliwości wiecznej, że ona jest podwaliną całego życia duchownego i że poucza nas o rzeczach, o których nie możemy przekonać się w tem życiu naocznie, bo są »niewidzialne« czyli dla badań naszych niedostępne.

2. A więc jest *różnica istotna pomiędzy wiarą religijną a wszelkiem innym poznaniem*: nie dlatego bowiem uważamy prawdy objawione za niewątpliwe, jakoby one były same przez się oczywiste albo wynikały koniecznie z innych oczywistych lub dowiedzionych, ale dlatego, że je objawia sam Bóg najdoskonalszy, najświętszy i wszystko wiedzący, który nie może się mylić ani nas w błąd wprowadzać. Prawdy, do których dochodzi sam rozum (istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, fakta historyczne, zapisane w Piśmie św.), prowadzą do wiary, przygotowują do niej (zowią się też: *praeambula fidei*), ale nie dlatego należą do niej, że je udowadnia rozum, tylko dlatego, że Bóg każe w nie wierzyć. Rozum może i powinien badać i roztrząsać wszystkie systemy religijne dla przekonania się, czy wogóle istnieje jakieś Objawienie i które prawdy są rzeczywiście objawione, — nie powinien on wierzyć bez podstawy ludziom, przypisującym sobie posłannictwo Boskie; — ale skoro poznał, że fakt Objawienia nie ulega żadnej wątpliwości racjonalnej, powinien przyjąć wszystkie prawdy objawione jako zupełnie pewne, bez względu na trudności, jakie się mu nasuwają (por. §. 25, zarzut 1-y).

3. W akcie więc wiary przyjmuje umysł prawdy objawione, powodując się tą racją, że Bóg musi być prawdomowny i że ma wszelkie prawo domagać się od nas wiary. Dlatego właśnie uznaje rozum owe prawdy za *oczywiście wiarogodne* i pojmuje, że przez to nie poniża się ani nie wyrzeka swych praw, ale raczej podnosi się w wyższą sferę poznania, ponieważ otrzymuje światło, którego własną siłą zdobyć nie może.

4. Jakkolwiek jednak sam fakt Objawienia da się udowodnić, równie jak i obowiązek wiary, to przecież nie jest ona koniecz-

nym wywodów tych wynikiem, ale powstaje *na rozkaz wolnej woli, skłaniającej się do przyjęcia za prawdę wszystkiego, co Bóg objawił*. Sądy nasze okazują się często zawisłymi od woli, a mianowicie w tych wypadkach, w których prawda nie narzuca się nam z taką oczywistością, że jej nie możemy zaprzeczyć, a dusza poznaje ją wprawdzie do pewnego stopnia, lecz nie znajduje w niej upodobania, bo lęka się jej konsekwencji. Otóż wiara jest »wywodem rzeczy niewidzialnych« (Żyd. 11, 1), żąda zaś ofiar bardzo uciążliwych dla zepsutej natury ludzkiej: zachowania czystości, umartwienia, pokory, posłuszeństwa i t. d.; dopóki więc wola czuje wstręt do samej treści Objawienia, nie zechce mu wierzyć i coraz nowe wynajdywać będzie zarzuty i wątpliwości. Że tak jest rzeczywiście, dowodzi α) doświadczenie: wielu bowiem niewierzących nie daje się przekonać żadnym dowodem a przecie w końcu nawiązują się niespodzianie, kiedy w nich zbudzi się uczucie pobożne, skłaniające wolę do odmiany życia, do porzucenia występku. β) Potwierdza to i Pismo św., ponieważ nakazuje wierzyć i przyrzeka wierzącym nagrodę, a nie wierzącym grozi karami i potępieniem: »Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają« (Żyd. 11, 6). »Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion« (Mar. 16, 16) i t. d. Gdyby zaś wiara nie była aktem wolnej woli, nie mogłaby być nakazaną ani też nie zasługiwałaby na nagrodę i pochwałę, równie jak niesprawiedliwością byłoby wymierzanie kary za niedowiarstwo (por. §. 6, c) 2, 4 i §. 34, a) zarzut). Ludzie nie wierzący nie chcą Boga »szukać«, nie chcą do Niego »przystępować«, nie chcą wyrzec się z miłości ku Niemu własnych upodobań i zapatrywać na to, co dobre i złe, — więc też nie mogą Mu się »podoobać«, ani połączyć się z Nim w szczęśliwej wieczności.

Jednakowoż i *pomoc łaski Bożej jest konieczną*, jeżeli człowiek ma wierzyć tak, jak wierzyć powinien dla pozyskania sobie zbawienia. Jak wogóle człowiek nie zdoła dokonać własnymi tylko siłami żadnego czynu prawdziwie dobrego, t. j. zasługującego na żywot wieczny, tak w szczególności potrzebuje on łaski oświecającej i działającej na jego wolę do każdego aktu wiary z powodów następujących: *a) Rozum nasz ulega łatwo zaćmieniu pod wpływem przesądów, nauk fałszywych i pożądań, tak iż trudno*

mu rozpoznać Objawienie Boże i upewnić się o niem bez pomocy łaski (na szczególne zaś trudności napotykają ludzie, którym od dzieciństwa wpojono pojęcia błędne o Bogu, religii i Kościele). —

b) Wola musi być dobrze usposobioną do przyjęcia wiary, bo inaczej odwraca się od światła a skłania się do tego, w czym ma upodobanie (p. wyżej: punkt 4). — *c) Akt wiary jest sam w sobie trudny*, ponieważ α) jest *nakazany*, a natura ludzka lgnie w dzisiejszym stanie swoim więcej do tego, co zabronione; β) wiara domaga się uznania prawd objawionych, *nie podając racyi*, któreby wynikały z samej *istoty rzeczy*, a których żąda człowiek umysłowo rozwinięty we wszystkich innych naukach; — γ) każe przyjmować prawdy, których rozum *nie może pojąć*, a które często zdają się sprzeciwiać jego zasadom i wszelkiemu doświadczeniu (por. §. 25, zarzut 1- γ); — δ) nauczycielami wiary są nieraz ludzie *prości*, którzy nie posiadają talentu ani wykształcenia; — ϵ) wiara powinna być niezachwianą i *wyłączać wszelką wątpliwość dobrowolną*, chociażby ζ) *najpoważniejsze racye* i trudności przeciwko niej przytaczano; — η) nie wolno od wiary odstąpić, chociażby *największe niebezpieczeństwo* albo nawet śmierć człowiekowi za nią groziła; — θ) wiara nie polega na samem *teoretycznem* uznawaniu prawd objawionych, ale każe stósować się do nich *w praktyce*, we wszystkich czynnościach, każe przyjmującemu ją człowiekowi odnowić się zupełnie w duchu, wykorzeńić wszystkie złe nałogi, zwalczać najsilniejsze nawet pokusy, wyrzekać się rzeczy najmilszych, jeżeli mu przeszkadzają do zbawienia, żyć nie dla własnej przyjemności, ale dla Boga i bliźnich. — Dlatego konieczną jest łaska do przyjęcia wiary i do każdego jej aktu. Bóg zaś nie odmawia pomocy swojej nikomu, kto czyni ze swojej strony, co może, kto nie sprzeciwia się Jego woli i szczerze pragnie Go poznać i Jemu służyć.

b) O wątpliwościach przeciwko wierze.

1. Kto przekonał się o fakcie Objawienia i uwierzył, wsparty działaniem łaski, że Bóg sam przemawia do niego przez swój Kościół, pojmuje zarazem, że jest obowiązkiem jego odrzucać wszelkie nasuwające mu się wątpliwości. Jeżeli bowiem *człowiek*, który zasłużył sobie na nasze zaufanie, ma prawo od nas żądać, żebyśmy o wiarogodności słów jego nie wątpili, chociażby nam zdawały się niepodobnemi do prawdy, — to Bóg ma jeszcze bez porównania większe prawo domagać się od stworzeń swoich wiary, niczem nie

dającej się zachwiać. A więc w pierwszym rzędzie powinniśmy chronić się wątpliwości *dobrowolnych*, t. zn. nie zgadzać się nigdy z całą świadomością na przypuszczenie, że nauka Kościoła może być błędną w niektórych przynajmniej szczegółach, nie używać chętnego posłuchu ludziom, zaprzeczającym którejkolwiek prawdy objawionej, nie czytać książek i dzienników, podkopujących wiarę i t. d. Jeżeli ktoś nie strzeże skarbu wiary jako najcenniejszego dobra, lecz naraża się umyślnie na jej utratę, może jej łatwo własną pozbawić się winą.

2. Wątpliwości zaś *mimowolne* nie powinny człowieka wcale niepokoić ani powstrzymywać na drodze życia pobożnego. Trzeba być raczej na to przygotowanym, że wiara nasza nie będzie równie mocną w każdym czasie i we wszystkich okolicznościach, że światło jej będzie się niekiedy przyćmiewało pod wpływem niepowodzeń i pokus. Zdarza się często, że z przyczyny choroby lub innego utrapienia, albo na widok pomysłności, jakiej doznaje na ziemi wielu grzeszników¹⁾ albo na wspomnienie piekła i t. d. zaczyna człowiek czuć, że wiara jego słabnie, że nie jest taką, jaką być powinna. Są to pokusy, które trzeba odpierać natychmiast aktem woli, powtarzając sobie w duszy, że *chcemy* wierzyć we wszystko, czego Bóg przez Kościół swój naucza; trzeba się nadto *modlić* o łaskę żywej, niezachwianej wiary, naśladowując owego ojca, który na słowa Zbawiciela: »Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu« — odpowiedział: »Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego!« (Mar. 9, 22—23) to znaczy: »chcę wierzyć, ale nie mogę bez Twojej pomocy tak wierzyć, jak powinienem«. Jeżeli kto w ten sposób zachowa się wobec pokusy do niedowiarstwa, nie poniesie przez nią uszczerbku, ale raczej znajdzie w niej sposobność do zaskarżenia sobie nowej zasługi. Zresztą jest obowiązkiem każdego szukać odpowiedzi na powstające w duszy jego wątpliwości: a więc szukać oświecenia w rzeczach wiary, przypominać sobie poznane już dawniej dowody, które nas upewniają o prawdziwości objawienia Chrystusowego i o nieomyślności Kościoła. Nieraz wystarczy dla odparcia pokusy przeciwko wierze zastanowić się przez kilka chwil nad niespożytym trwaniem Kościoła wśród ciągłych walk i prześladowań i nad tym faktem, w oczy bijącym, że tyle już

¹⁾ »Oto ci grzesznicy, a obfitujący na świecie, otrzymali bogactwa. I rzekłem: Tomci tedy próżno usprawiedliwiał serce swe i umywałem między niewinnymi ręce moje« (Ps. 72, 12—13).

królestw najpotężniejszych rozsypało się w gruzy, tyle wymysłów ludzkich, tyle systemów i szkół filozoficznych poszło w zapomnienie, a Kościół żyje, działa, naucza, rozpowszechniając się coraz bardziej po całej ziemi, przekonywając umysły najgłębsze o Boskości swojego posłannictwa¹⁾.

Najważniejszym jednak warunkiem, od którego zawisło zachowanie wiary żywej i do zbawienia wiodącej, będzie zawsze: czystość serca, bo jak powiedział Pan Jezus: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają« (Mat. 5, 8).



¹⁾ »Wszystkie filozofie i systemy lichu bierze, jeden po drugim a Msza po staremu się odprawia« (Sienkiewicz).

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O poznawaniu prawdy w ogólności, a w szczególności o poznaniu Boga.

	Str.
§. 1. Pojęcie prawdy i możliwość jej poznania	5
§. 2. Pewność	7
§. 3. Sceptycyzm	12
§. 4. Główne prawdy, przez rozum poznane. Istnienie świata duchowego i materialnego	15
§. 5. Różnica między duszą ludzką a zwierzęcą	17
§. 6. Dowody, stwierdzające istnienie Boga	36

CZĘŚĆ DRUGA.

O potrzebie religii i o Objawieniu.

§. 7. Pojęcie religii	52
§. 8. O potrzebie religii	53
§. 9. Jedna tylko religia może być prawdziwą	54
§. 10. Religia jest potrzebną także dla państwa	56
§. 11. O potrzebie Objawienia	56
§. 12. O znakach, po których można rozpoznać Objawienie prawdziwe	58
§. 13. Określenie cudu	59
§. 14. O możliwości cudów	60
§. 15. O prorocत्वach	65
§. 16. O Objawieniu poprzedzającym przyjście Chrystusa Pana	67
§. 17. Objawienie Chrystusowe	70
§. 18. Autentyczność i wiarogodność Pisma św. Starego Zakonu	71
§. 19. Autentyczność i wiarogodność ksiąg świętych Nowego Zakonu, a w szczególności Ewangelii	79
§. 20. Proroctwa Mesyańskie	84
§. 21. Świadczenia samego Chrystusa Pana	86
§. 22. Cuda Chrystusowe	86
§. 23. Zmartwychwstanie Chrystusowe	88

	Str.
§. 24. Proroctwa Chrystusowe	90
§. 25. Nauka Chrystusowa	91
§. 26. O dobroczynnych skutkach religii chrześcijańskiej	94
§. 27. Świadcstwo Męczenników	94
§. 28. Rozkrzewienie się religii chrześcijańskiej	96
§. 29. Jezus Chrystus jest nie tylko posłańcem Bożym, ale jest sam Bogiem prawdziwym	97

CZĘŚĆ TRZECIA.

O Kościele Chrystusowym.

§. 30. Założenie Kościoła	99
§. 31. Urządzenie Kościoła	100
§. 32. O nieomylności Kościoła	104
§. 33. O źródłach, z których Kościół czerpie swoją naukę	111
§. 34. Własności Kościoła Chrystusowego	114

DODATEK.

§. 35. O stosunku wiary do rozumu	120
---	-----